

Jennifer Taylor

Rejs pełen wspomnień

ROZDZIAŁ PERWSZY

Sophie Patterson opadły wątpliwości, gdy tylko wysiadła z taksówki. Na przystani w Palmie było rojno i hałaśliwie. Aż do tej chwili miała pewność, że postępuje słusznie. Złożyła w pracy wypowiedzenie, zrezygnowała z wynajmowanego mieszkania i pożegnała się z przyjaciółmi, przekonana, że podjęła właściwą decyzję.

A teraz ni stąd, ni zowąd zaczęła się wahać.

Czy jednak nie popełniła błędu, odwracając się od wszystkiego, co znane? Dlaczego sądzi, że dzięki tak drastycznym zmianom jej życie się poprawi?

W przystani na Majorce cumowały statki należące do kilku ważniejszych biur podróży. Trudno było zgadnąć, na którym ze znajdujących się tu liniowców ma pracować przez kolejne trzy miesiące.

Świadoma upływających minut, pospiesznie przeszła wzdłuż kei. Odetchnęła z ulgą, gdy odkryła, że najbliższy statek to właśnie „Esmeralda”. Stojący przy wejściu na pomost jeden z członków załogi trzymał w ręce listę.

– Nazywam się Sophie Patterson. Jestem pielęgniarzką.

– Witamy na „Esmeraldzie”. – Młody mężczyzna postawił przy jej nazwisku znaczek. – Ochmistrz pokładowy zaprowadzi „panią do kabiny.

Gdy dotarła na pokład, zastała tam już mnóstwo kręcących się osób. Domyśliła się, że większość stanowią ludzie tacy jak ona, zatrudnieni do opieki nad pasażerami, poczekała więc, aż nadejdzie jej kolej, by porozmawiać z ochmistrem.

– Jestem Sophie Patterson...

– Pielęgniarka. – Przystojny młody mężczyzna o jasnych włosach uśmiechnął się do niej.

– Witam na pokładzie „Esmeraldy”. Nazywam się Jurij Marków i jestem tu ochmistrem. Jeśli podczas pobytu na pokładzie przytrafią się pani jakieś problemy, proszę bez wahania zwrócić się do mnie.

Odwzajemniła jego uśmiech, czując, jak na widok zachwyty malującego się w jego oczach lekki rumieniec wypływa na jej twarz. W ciągu dwóch lat, które minęły od rozwodu, konsekwentnie unikała bliższych kontaktów z płcią przeciwną i teraz pochlebila jej świadomość, że może wywrzeć takie wrażenie na atrakcyjnym mężczyźnie.

– To bardzo miło z pańskiej strony.

– Nietrudno zdobyć się na uprzejmość wobec tak pięknej kobiety jak pani. – Jurij przez chwilę intensywnie wpatrywał się w jej oczy, po czym spojrzał na trzymaną w ręku listę. – Pani kabina znajduje się w sektorze szpitalnym. Poproszę stewarda, żeby wskazał pani drogę.

– Proszę mówić do mnie Sophie – rzekła pospiesznie. Od takiej ilości komplementów zakreśliło jej się w głowie.

– Czy uczynisz mi ten zaszczyt, Sophie, i dotrzymasz mi towarzystwa przy kolacji?

– Bardzo chętnie – oświadczyła, zapominając o ostrożności.

Uśmiech nie zniknął z jej warg, gdy Jurij ujął jej dłoń i podniósł ją do ust, jednak nie mogła zignorować wyrazu zauroczenia, z jakim na nią patrzył.

Szybko cofnęła rękę i pospieszyła za stewardem. Ta sytuacja uświadomiła jej, jak wiele czasu minęło, odkąd ktoś ją uwodził. Jeśli chodzi o Liama, to poznała go, gdy miała zaledwie dziewiętnaście lat, a w rok później wzięli ślub.

Przed ślubem niewiele miała doświadczeń w sprawach męsko-damskich, a gdy jej małżeństwo się skończyło, nie miała ich wcale. Jedną z pierwszych zmian, jakie ją czekały, miała być konfrontacja jej ideałów ze współczesnym sposobem myślenia. Czasy, w których jeden mężczyzna kochał jedną kobietę i oboje żyli długo i szczęśliwie, już dawno odeszły w przeszłość.

– To jest sektor szpitalny. Skoro już tu jesteśmy, to mogę panią po nim oprowadzić.

Steward, który nazywał się Charlie Henshaw, pchnął wahadłowe drzwi i skinieniem głowy wskazał wejście do pomieszczenia po prawej stronie.

– Tu znajduje się gabinet, w którym co rano pani i pan doktor będziecie przyjmować pacjentów, a tam jest sala operacyjna.

– Jest o wiele lepiej wyposażona niż w wielu państwowych szpitalach! – stwierdziła Sophie, zaglądając do środka przez oszklone drzwi.

– Zimą zeszłego roku właściciele statku przemeblowali sektor szpitalny i przy okazji postanowili urządzić oddział operacyjny – wyjaśnił Charlie. – Doktor Hampson nie był tym zachwycony, ale oni uznali, że dzięki temu przyciągną więcej klientów. Pasażerowie czują się pewniej, jeśli wiedzą, że w razie czego można na statku liczyć na porządną opiekę medyczną.

– A dlaczego doktorowi Hampsonowi nie spodobał się ten pomysł? – spytała zaciekawiona, idąc korytarzem za stewardem.

Zajrzała do małej sali chorych, umeblowanej takimi samymi sprzętami, jakie można było znaleźć na każdym nowoczesnym oddziale szpitalnym. Różnica polegała na tym, że ten pokój pięknie urządzono w kojących odcieniach morskiej zieleni, a ściany, ozdobiono gustownymi akwarelami.

– Doktorek to miły staruszek, ale w tym wieku nie może już operować. – Charlie zatrzymał się, gdyż dotarli do końca korytarza. – Moim zdaniem jest już najwyższa pora, żeby przeszedł na emeryturę. Może sam też doszedł do tego wniosku, bo niedawno słyszałem, że nie popłynie z nami w ten rejs. W ostatniej chwili musieli szukać zastępstwa.

– Nie miałam o tym pojęcia! – powiedziała. Starszy wiekiem lekarz, obecny podczas rozmowy kwalifikacyjnej, wywarł na niej bardzo pozytywne wrażenie. Trocheja zniechęciło odkrycie, że przez następne kilka miesięcy będzie pracowała z kimś zupełnie jej nieznanym.

– To pani kabina. Nie ma tu wielkich luksusów, ale jest wszystko, co będzie pani potrzebne. Kabina doktora znajduje się po drugiej stronie korytarza.

Kajuta była bardzo ciasna, lecz zgodnie ze słowami Charliego mieściła wszystko, czego Sophie mogłaby potrzebować podczas swego pobytu na pokładzie. Pojedyncza koja i toaletka połączona z szafą w jedną całość rozwiązywały problem spania i przechowywania ubrań, zaś mała łazienka z kabiną prysznicową, umywalką i klozetem miała służyć zaspokojeniu pozostałych potrzeb.

– W czasie pobytu na pokładzie pani i lekarzowi przysługuje status oficerów, a więc macie pełną swobodę poruszania się po statku. Możecie korzystać ze świetlic i innych wygód,

oczywiście jeśli najpierw uporacie się z ludźmi, którzy ciągle was będą nachodzić i skarżyć się na swoje przypadłości! Pasażerowie zjawiają się dopiero przed wieczorem, więc na razie nie ma wiele do roboty, za to później, będzie prawdziwe urwanie głowy.

Sophie słyszała, że kolacja wydana pierwszego dnia to wydarzenie nieoficjalne, podczas którego nie obowiązują stroje wieczorowe. Wzięła prysznic, przebrała się w białe dzinsy i błękitny T-shirt, potem kilkakrotnie przeczesła palcami długie do ramion włosy, aż ułożyły się w łagodne fale, w których zdaniem fryzjera było jej bardzo do twarzy. Włosy ścięła zaledwie tydzień temu i nie zdążyła się jeszcze przyzwyczaić do nowej fryzury, choć była ona z pewnością wygodniejsza niż włosy do połowy pleców, które wcześniej upinała w kok.

Stanąwszy przed lustrem, przyjrzała się sobie krytycznie. Dzięki tuszowi i cieniom do powiek jej oczy wydawały się ogromne, błyszczycy zaś nadawał jej ustom uwodzicielski wyraz. Jedyłą skazę stanowiło małe znamię w kąciuku ust, lecz jego nie sposób było zamaskować. Zresztą Liam zawsze mawiał, że ten pieprzyk kusi do pocałunków...

Otrząsnęła się z tych myśli. Obiecała sobie, że nie będzie oglądać się wstecz, lecz żyć przyszłością i terażniejszością, a to w chwili obecnej oznacza kolację. Wyszła, lecz nagle zatrzymała się, widząc otwarte drzwi do kabiny po przeciwnej stronie. Nie słyszała nadejścia, lekarza, ale pewnie w tym czasie brała prysznic. Szkoda, że się nie spotkali. Chętnie przełamałaby pierwsze lody, przedstawiając mu się.

Spojrzała na zegarek: do kolacji pozostało jeszcze dziesięć minut. Zastukała do drzwi i skrzywiła się, słysząc dobiegające z łazienki stłumione „Proszę”. Nie przyszło jej do głowy, że lekarz też może przygotowywać się do kolacji, lecz skoro już zapukała, nie wypadało się wycofać.

Wchodząc do środka, rozejrzała się z ciekawością, lecz kabina ta okazała się dokładną kopią jej własnej, jeśli nie liczyć wszechobecnego bałaganu.

Lekarz rozpakowywał się w wielkim pośpiechu, o czym świadczyła ciśnięta na łóżko sterta ubrań i piętrzący się bezładnie na nocnej szafce stos książek.

Podeszła, by się im przyjrzeć, i uśmiechnęła się szeroko na widok kieszonkowych wydań dreszczowców wymieszanych z opasłymi książkami medycznymi.

– Przepraszam, że kazałem pani czekać.

Wstrząs, jakiego Sophie doznała na dźwięk tego głosu, był bardzo silny. Poczula, że kręci jej się w głowie, i chwyciła za krawędź szafki, by utrzymać równowagę.

To nie może być on! To tylko wyobraźnia płata jej takie figle...

– Nic ci nie jest, Sophie?

Teraz nie było już wątpliwości, kim jest ten mężczyzna. Zwrócił się do niej po imieniu, lecz mówił tonem, jakiego od dawna nie słyszała. Ich ostatnie rozmowy przepełniało tyle bólu i goryczy, że na samą myśl o nich wciąż robiło jej się niedobrze.

– Na litość boską, odezwij się, Sophie.

Echo bólu, które zabrzmiało w jego głosie, również i jej sprawiło cierpienie. Już zaczęła się zastanawiać, jak mogłaby go pocieszyć, gdy nagle dotarła do niej prawda.

Ten mężczyzna złamał jej serce i bynajmniej nie zasługuje na jej litość!

– Co tu robisz, Liam? Co tu się właściwie dzieje?

Liam w oszołomieniu zastanawiał się, czemu nie potrafił przewidzieć, że Sophie zareaguje tak... emocjonalnie.

– Jestem nowym lekarzem pokładowym – oznajmił lakonicznie, ze wszystkich sił starając się zachować nad sobą panowanie.

Gdy obejmował tę posadę, wiedział, że perspektywa ich wspólnej pracy może wyprowadzić Sophie z równowagi, ale wmawiał sobie, iż w jakiś sposób rozproszy jej obawy. Pragnął tylko wyjaśnić wszystkie sprawy między nimi i wydawało mu się, że nadarza się po temu doskonała okazja.

– N... nowym lekarzem?

Zacisnął dłonie w pięści, słysząc jej drżący głos. Może Sophie pogodziła się z przeszłością, a teraz jemu grozi rozdrapywanie zagojonych ran? W istocie wystarczy tylko spojrzeć na nią, by zobaczyć, jak bardzo się zmieniła.

Ze zdumieniem stwierdził, że bardzo jest jej ładnie w nowej fryzurze, chód nigdy by się nie spodziewał, że Sophie zrezygnuje ze swojego koka. Kiedyś czesała się i ubierała bardzo konwencjonalnie, lecz tej spuszonej ciemnej aureoli lekko skręconych włosów ani tym bardziej jej stroju za nic nie dałoby się nazwać konserwatywnym.

Gdy spojrzeniem powędrował dalej, jego uśmiech nagle zgasł. Choć Sophie była nie więcej niż przeciętnego wzrostu, miała niesamowicie długie nogi, a obcisłe spodnie idealnie podkreślały ich kształt. Liam poczuł ucisk w dołku i pospiesznie opuścił wzrok o kolejne kilka centymetrów. Niemal tchu mu zabrakło, gdy pod rzemykami sandałów zobaczył palce jej stóp.

Paznokcie pomalowała pod kolor koszulki – na niebiesko, ale przecież nigdy nie używała lakieru. A nawet gdyby tak było, to do głowy by jej nie przyszło wybrać tak zwariowaną barwę. Gdy podsumował wszystko, co widział – zmienioną fryzurę, modny strój, polakierowane paznokcie – miał już większą niż przedtem pewność, że popełnił błąd.

Sophie zmieniła się – żywy tego dowód miał przed oczami.

– Postawmy sprawę jasno, Liamie. Chcesz powiedzieć, że będziesz pracował na tym statku?

– Zaciągnąłem się na sezon letni – wyjaśnił, próbując nie okazać przykrości, jaką sprawił mu widok jej ściągniętych z niezadowolenia ust.

Czyżby był aż tak głupi, by mieć nadzieję, że Sophie ucieszy się na jego widok?

– Doktor Hampson zdecydował się przejść na emeryturę – kontynuował pospiesznie, zanim ta myśl zdążyła na dobre zakorzenić się w jego umyśle. – Od jakiegoś czasu cierpi na bóle w piersi i specjalista zalecił mu odpoczynek. W ostatniej chwili przyjęto mnie na jego miejsce.

– A więc kiedy podpisywałeś umowę, nie miałeś pojęcia, że będę pracować na tym statku?

Odczuł pokusę, by się wyłgać, lecz gdyby teraz nie powiedział prawdy, nie mógłby sobie spojrzeć w oczy.

– Gdy poszedłem do szpitala Royal Memoriał, żeby cię odnaleźć, jedna z twoich przyjaciółek powiedziała mi, że dostałaś pracę na tym statku. Nie wiedziała, kiedy dokładnie

„Esmeralda” ma odpłynąć, ale podała mi nazwę agencji, która cię zatrudniła. Krótko mówiąc, kiedy tam zadzwoniłem, w toku rozmowy o tobie wspomnieli, że potrzebują kogoś na miejsce doktora Hampsona, zaproponowałem im więc swoje usługi.

– To przecież nie ma sensu!

Potrząsnęła głową. Skręcone pasma jej włosów załśniły, odbijając blask płynący z lampy na suficie. Liam ponownie zacisnął dłonie w pięści, lecz tym razem dlatego, że poczuł nieodpartą chęć, by pogłaskać Sophie po tej jej jedwabistej, ciemnej aureoli. Nagle z przerażającą jasnością przypomniał sobie, jak miękkie były jej włosy, jak cudownie pachniały, gdy budził się co rano i brał ją w ramiona...

– Zadałeś sobie wiele trudu, żeby mnie wytropić, Liarnie, ale musiało ci chyba przyjść do głowy, że jesteś ostatnim człowiekiem, z którym chciałabym pracować. Jeśli miał to być jakiś... żart z twojej strony, to wiedz, że wcale mnie on nie śmieszy!

– To nie miał być żart, Sophie. Kilka miesięcy temu doszedłem do wniosku, że musimy porozmawiać. Jest wiele spraw, które trzeba wyjaśnić, więc skoro na „Esmeraldzie” zwolniło się stanowisko, grzechem byłoby nie wykorzystać takiej okazji.

– Nie wierzę własnym uszom! – Ujęła się pod boki i spiorunowała go wzrokiem. – Od naszego rozvodu minęły dwa lata i przez ten czas ani razu nie próbowałeś ze mną porozmawiać! Przedtem też niezbyt ci zależało na rozmowach.

Niespodziewanie poczuł, jak w nim samym rozpała się gniew. W kilku krokach przemierzył kajutę. Spojrzał prosto w rozzłoszczone, niebieskie oczy Sophie, czując, jak wzbiera w nim gorycz na wspomnienie wszystkich bolesnych rzeczy, jakie sobie mówili.

Sophie powinna mu była wtedy uwierzyć! Powinna była zaufać mu na tyle, by wiedzieć, że nigdy nie wdałby się w romans!

– To, co zaszło między nami, Sophie, zostawiło rany. Mogą się zagoić tylko wtedy, kiedy wreszcie powiemy sobie prawdę.

– Chcesz znać prawdę, tak? – Zaśmiała się ironicznie. – A więc prawda jest taka, że guzik mnie obchodzi, co się kiedyś stało. Było, minęło.

– Nic, co się wydarzyło, nie ma już dla ciebie znaczenia?

Gdy podeszła do niego, by precyzyjnie się w stronę drzwi, złapał ją za ramię i siłą zatrzymał.

– Może wymazałaś mnie z pamięci, Sophie, ale czy możesz powiedzieć z ręką na sercu, że zapomniałaś o naszym dziecku? – Jego palce zaciskały się coraz mocniej. – Spójrz mi w oczy i powiedz, że zapomniałaś o Zoe, a wtedy uwierzę, że naprawdę nie mamy o czym mówić!

ROZDZIAŁ DRUGI

– Niech cię diabli, Liam! Niech cię diabli porwą za to, co mi robisz!

Głos Sophie przeszedł w szloch, a on poczuł, że na widok spływających po jej twarzy łez cały jego gniew mija. Ponieważ już była tak blisko niego, najłatwiejszą rzeczą na świecie było wziąć ją w ramiona i mocno do siebie przytulić.

Sophie była w szóstym miesiącu ciąży, gdy podczas rutynowej kontroli wykryto kilka nieprawidłowości. Łożysko odkleiło się od ściany macicy, pozbawiając nienarodzone dziecko życiodajnych substancji odżywczych i tlenu. Podjęto decyzję o ratowaniu płodu i pospiesznie przewieziono Sophie na salę operacyjną, by wykonać cesarskie cięcie.

To była mała dziewczynka. Liam wciąż pamiętał, jaka była śliczna, gdy lekarz złożył mu ją w ramiona na kilka bezcennych sekund, zanim zabrano ją na oddział intensywnej terapii. Nazwali ją Zoe. Żyła tylko tydzień, potem jej maleńkie ciało przegrało walkę o przetrwanie.

Po tych wydarzeniach Sophie była niepokieszona, a Liam sam już nie wiedział, jak ulżyć jej w smutku. Serce mu pękało, gdy widział jej rozpacz, stopniowo zaczynał więc coraz dłużej przesiadywać w pracy, by odwlec powrót do domu. Wreszcie pewnej fatalnej nocy, kilka miesięcy po śmierci Zoe, i jego dopadł żal.

Po pracy poszedł w miasto i po raz pierwszy w życiu tak się upił, że sam nie wiedział, co się z nim działo. Gdyby jedna z pielęgniarek nie zaprowadziła go do siebie, spałby na ulicy. Później tak się tego wstydził, że opowiedział Sophie, iż tę noc spędził w pracy. Jednak jakimś sposobem historia o nocy spędzonej w mieszkaniu Amandy rozniosła się i Sophie oskarżyła go o romans...

– Puść mnie.

Drgnął, usłyszawszy w jej głosie ostry ton. Szybko wypuścił ją z objęć i przejechał dłońmi po twarzy, ocierając łzy. Sophie stała plecami do niego, lecz mógł odgadnąć, że z całych sił stara się zachować zimną krew. Delikatnie dotknął jej ramienia, próbując ją w jakiś sposób pocieszyć, lecz strąciła jego dłoń.

– Przestań!

Schował ręce do kieszeni szlafroka. Upomniął siebie surowo, że przecież chce pogodzić się z przeszłością, a nie rozdmuchiwać na nowo żar wygasłej miłości. Nigdy nie zdoła zrobić następnego kroku w życiu, dopóki nie wyjaśni sobie popełnionych błędów, choć w tej chwili prawdopodobieństwo wyjaśnienia sobie czegokolwiek zdaje się być równe zero.

Sophie skierowała się do drzwi, lecz Liam wiedział, że nie może jej pozwolić tak po prostu odejść, nie próbując załagodzić sytuacji.

– Sophie, przepraszam. Może to i było wredne posunięcie, ale na swoją obronę mogę powiedzieć tylko tyle, że nie zamierzałem cię zdenerwować. Musimy w jakiś sposób rozwiązać nasze nieporozumienia, żebyśmy mogli w spokoju pracować, choć wiem, że to nie będzie łatwe.

– Naprawdę myślisz, że będę z tobą pracowała? Przykro mi, że cię rozczaruję, ale nic z tego. A teraz przepraszam cię bardzo, ale chciałabym pójść się spakować.

– To nie ma sensu, bo nigdzie nie odejdiesz.

– Zrobię, co zechcę! – Spojrzała na niego wzrokiem pełnym pogardy. – Czasy, w których mogłeś mi mówić, co mam robić, dawno minęły!

– Nie mam najmniejszego zamiaru zatrzymywać cię, ale na pewno zrobi to kapitan. Może umknęło twojej uwadze, że już odpłynęliśmy? Waśnie kierujemy się na środek morza i, jeśli dobrze zapamiętałem plan naszej podróży, do lądu przybijemy dopiero jutro rano. A nawet jeśli wtedy zechcesz tak po prostu odejść, czy myślisz, że to będzie uczciwe? Na pokładzie tego statku jest kilkaset osób i w każdej chwili któraś z nich może potrzebować naszej pomocy. Czy nie lepiej by było, gdybyś rano skontaktowała się z agencją zatrudnienia i poprosiła, żeby znaleźli zastępstwo na twoje miejsce? Ja sam zaofiarowałbym się odejść, ale pracownik agencji wyraźnie mówił, że mieli kłopoty ze znalezieniem odpowiednio wykwalifikowanego lekarza.

Wzięła głęboki wdech i wyprostowała się. Gdy jej małe piersi uniosły się pod obcisłą koszulką, Liam z trudem stłumił westchnienie. Owinął się szlafrokiem, ucieszony, że luźne poły skrywają jego kłopotliwy stan. Od czasu rozwodu bynajmniej nie żył jak mnich, lecz nie przypominał sobie, by przez ostatnie dwa lata tak żywiołowo zareagował na jakąkolwiek kobietę, nawet na Julię.

Myśl ta wprowadziła go w takie zakłopotanie, że nie dosłyszał, co mówiła Sophie.

– Przepraszam, co powiedziałaś?

– Powiedziałam, że wcale nie musimy się często widywać. – Wzruszyła ramionami, lecz tym razem Liam przezornie patrzył na jej twarz i nie pozwalał błędzić wzrokowi. – Przyjmujemy wszystkich pacjentów, którzy ; zgłoszą się w godzinach porannego dyżuru, i to właściwie będzie koniec. A na razie, dopóki agencja nie znajdzie i zastępstwa, nie będziemy wchodzić sobie w drogę.

– Znalezienie kogoś odpowiedniego może im zająć kilka tygodni. Doświadczonych pielęgniarek, takich jak ty, nie spotyka się co krok.

Cień rumieńca zabarwił jej policzki, lecz udawała, że nie usłyszała komplementu.

– Na pewno w końcu kogoś znajdą.

– Co wtedy zrobisz? Może powrócisz do Royal Memoriał? Na pewno będą zachwyceni, mogąc przyjąć cię z powrotem.

– Pewnie tak, ale nie mam najmniejszego zamiaru tam wracać. Może wyjadę za granicę? W USA jest mnóstwo ofert pracy. Świat jest wielki, a ja widziałam za mało.

– I nic nie trzyma cię w jednym miejscu? – zapytał, zaskoczony jej nowym podejściem do życia.

Sophie, którą pamiętał, była domatorką, nie zaś poszukiwaczką przygód.

– Nic i nikt – oświadczyła. – Jeśli więc starasz się w jakiś dyplomatyczny sposób spytać mnie, czy się z kimś związałam, to się nie męcz. A co u ciebie, Liam? Pojawił się w twoim życiu ktoś szczególny?

Znalezienie odpowiedzi na to pytanie z jakiegoś powodu wydało się mu niesamowicie trudne. Nie chodziło wcale o to, że bał się ją zasmucić – Sophie wyraziła się jasno, że w jej życiu nie ma już dla niego miejsca – lecz dość niezręczne zdawało mu się omawianie

własnego życia prywatnego z byłą żoną.

– Właściwie tak. Nazywa się Julia i też jest lekarzem. Poznaliśmy się, kiedy oboje pracowaliśmy za granicą. – Skoro zaszedł już tak daleko, nie ma sensu zatajać najważniejszej części. – Pod koniec roku zamierzamy się pobrać.

Odetchnął z ulgą, gdy Sophie obdarzyła go promiennym uśmiechem. Nie chciał przecież zdenerwować jej swoim oświadczeniem.

– Mam nadzieję, Liamie, że ty i druga pani Kennedy będziecie bardzo szczęśliwi. Oby wasze małżeństwo okazało się trwalsze od naszego!

– Ach, jesteś nareszcie, Sophie! Myślałem, że się zgubiłaś.

Sophie przywołała na twarz uśmiech, gdy Jurij powitał ją w drzwiach jadalni. Przeszła za nim do sali i szeptem mu podziękowała za podsuniecie krzesła.

– Przepraszam za spóźnienie.

– Nie kłopotz sobie tym ślicznej główki, młoda damo. – Starszawy amerykański dżentelmen, siedzący po lewej stronie, obdarzył ją uśmiechem. – Gdyby tu koło mnie nie siedziała moja żona, powiedziałbym, że warto było czekać!

Matrona o siwych włosach ufarbowanych na błękitny odcień uniosła oczy do góry.

– Nie przejmuj się Randolphem, skarbie. Ostatnio straszny z niego gaduła! Zdążyliśmy się dopiero sobie przedstawić, więc na razie nic jeszcze nie straciłaś. Nazywam się Gloria Walters, a to mój mąż, Randolph. Jesteśmy z Georgii. To nasza pierwsza podróż do Europy.

– Jestem Sophie Patterson, pielęgniarka pokładowa – przedstawiła się.

Drgnęła, gdy ktoś do niej podszedł, ale okazało się, że to tylko kelner chce położyć jej serwetkę na kolanach. Podziękowała mu uśmiechem, niezadowolona, że w jej głowie odbija się echem jedna myśl: „Liam się żeni, Liam się żeni”.

– Och, już wiemy. Jurij opowiedział nam o tobie wszystko – zapewniła ją Gloria.

Sophie nie miała pojęcia, co mówił ochmistrz pokładowy, lecz z ulgą przyjęła fakt, że nie musi szczegółowo wyjaśniać swojej roli na statku. Gdy przedstawiali się jej pozostali turyści, uśmiechała się i kiwała głową, choć powątpiewała, czy później będzie pamiętać ich nazwiska.

– A oto ostatni z naszych gości. Doskonale! Teraz już możemy w pełni cieszyć się urokami wieczoru.

Sophie wzdrygnęła się, gdy Jurij, wstając, położył dłoń na jej ramieniu.

Uniosła szklanekę z wodą i upiła łyk chłodnego napoju w nadziei, że to ją uspokoi, lecz wystarczył sam widok ochmistrza witającego Liama, by zdenerwowała się jeszcze bardziej. Perspektywa wspólnej rozmowy była ponad jej siły. Gdyby teraz wstała i wyszła, wyglądałoby na to, że urządza straszne sceny.

– Pozwólcie państwo, że przedstawię naszego nowego lekarza. – Jurij szybko zapoznał nowo przybyłego z resztą towarzystwa i uśmiechnął się czarująco, gdy przyszła kolej na Sophie. – Nie wiem, czy się znacie.

– Doktor Kennedy i ja zdążyliśmy się sobie przedstawić – rzekła pospiesznie Sophie.

– Tak, już wcześniej widywaliśmy się czasem. Gdy Liam zajął miejsce, odwróciła się do Jurija i uśmiechnęła do niego ciepło.

– Opowiedz nam o swojej pracy, Jurij. To musi być fascynujące, wciąż poznawać tylu

nowych ludzi.

Ochmistrzowi nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Okazał się znakomitym gawędziarzem i niebawem reszta grupy zaczęła go zasypywać gradem pytań.

Sophie miała świadomość, że Liam nawet nie próbuje włączyć się do rozmowy. Ostrożnie zerknęła w jego stronę i zaczerwieniła się, gdy odkryła, że on także ją obserwuje. W jego oczach coś się czaiło, cień jakiegoś uczucia, którego nie potrafiła nazwać...

– A ty, Sophie? Teraz ty musisz powiedzieć nam o swojej pracy.

Podskoczyła, czując dotyk dłoni Jurija na swojej ręce. Miała świadomość, że wszyscy obecni przy stole wymieniają wymowne spojrzenia.

– Zawód pielęgniarstwa musi być pasjonujący. Dzierżyć władzę nad życiem i śmiercią w takich delikatnych rączkach!

Westchnął głęboko, a Sophie znów się zaczerwieniła.

Każdy, kto na nich patrzył, nie mógł mieć wątpliwości, że ochmistrz się nią interesuje. Czuli się niezręcznie, zwłaszcza że świadkiem tej sceny był Liam.

– Przykro mi cię rozczarować, ale rola pielęgniarstwa jest bardziej przyziemna. Moja praca polega na wykonywaniu poleceń lekarza i troszczeniu się o pacjentów. To lekarz ma prawdziwą władzę.

– Jak to jest, panie doktorze, kiedy ma się świadomość, że tylko na panu spoczywa odpowiedzialność za ludzkie życie? – Randolph pochylił się nad stołem i uśmiechnął do Liama. – To musi być straszna presja, młodzieńcze.

– Owszem, ale człowiek uczy się dostosowywać do stresów związanych z tą pracą – wyjaśnił sucho Liam. – Poza tym pacjent zdrowieje dzięki zbiorowemu wysiłkowi. Aby uzyskać ten rezultat, potrzebni są zarówno lekarze, jak i pielęgniarki, – Słowa godne prawdziwego dyplomaty! – oświadczyła Gloria i puściła do Sophie oko. – Wygląda na to, skarbie, że wy dwoje świetnie się dogadacie.

Sophie uśmiechnęła się, choć niezmiernie ją kusiło, by powiedzieć starszej pani, że będzie tu zbyt krótko, aby się o tym przekonać. Na szczęście w tej właśnie chwili pojawił się kelner z pierwszym daniem i rozmowa zeszła na inne tematy. Mimo to ucieszyła się, gdy kolacja wreszcie dobiegła końca.

Gdy oświadczyła, że położy się wcześniej spać, Jurij był wyraźnie się rozczarowany.

– Na pewno nie zmienisz zdania, Sophie? Dziś w nocy na pokładzie spacerowym będą tańce. Byłbym zaszczycony, gdybyś zgodziła się mi towarzyszyć.

– To naprawdę miło z” twojej strony, Jurij, ale miałam dziś ciężki dzień i jestem wykończona.

Pospiesznie opuściła jadalnię i udała się do kabiny. Rozebrała się i włożyła skąpą piżamkę, kupioną specjalnie na ten rejs. Koja wydawała się dość wąska, lecz Sophie była wycieńczona zarówno fizycznie jak i psychicznie. Spała już głębokim snem, gdy w godzinę później ktoś załomotał do jej drzwi.

Wygramoliła się z łóżka i pobiegła otworzyć. Jej zaspany wzrok padł na Liama.

– Co się stało?

– Dwóch członków załogi wdało się w bójkę. Jeden został pchnięty nożem i jest w bardzo

ciężkim stanie. Drugi też jest ranny, choć mniej poważnie. – Przesunął po niej spojrzeniem i odwrócił się raptownie. – Włóż coś na siebie. Czekam na ciebie w szpitalu za pięć minut.

Zamykając drzwi, Sophie odetchnęła głęboko. W łazience przemyła sobie twarz zimną wodą, potem szybko wyjęła z szafy jakieś ubrania i przebrała się. Na uczesanie włosów nie miała już czasu, lecz to bez znaczenia. Liam i tak nie zwróci uwagi na jej wygląd.

Jej rozbiegane myśli zatrzymało nagle aż nazbyt wyraźne wspomnienie wyrazu jego oczu. W jego spojrzeniu było coś tak niepokojąco znajomego, że przebiegła ją fala gorąca.

Jeśli Liam ma zamiar powtórnie się ożenić, to dlaczego patrzył na nią – na swoją byłą żonę – z takim pożądaniem?

ROZDZIAŁ TRZECI

Zaklął siarczyście, wrzucając do torby garść jałowych opatrunków. Chyba całkiem oszalał, żeby tak stać i gapić się na Sophie! Choć trwało to zaledwie ułamek sekundy, na pewno coś spostrzegła. Która kobieta nie zauważyłaby, że mężczyzna pozerają wzrokiem?

Kolejne przekleństwo wymknęło się z jego ust, gdy uzupełniał zestaw o miarkę do leków i kilka par rękawiczek jednorazowych. Stał za drzwiami Sophie, ubranej w seksowną piżamkę, pragnąc jej do bólu.

Jęknął, gdy obraz Sophie nagle napłynął mu przed oczy. Jej włosy były potargane, a twarz lekko zarumieniona od snu. Jedno ramię pizamy ześliznęło się z ramienia tak, że przez chwilę były widoczne jej małe piersi. Zaciśnął zęby, czując, że jego ciało reaguje w sposób łatwy do przewidzenia.

– W czym mogę pomóc?

Słyszając dochodzący od progu głos Sophie, Liam odwrócił się i odetchnął z ulgą, widząc, że ubrana jest w spodenki gimnastyczne i obszerny T-shirt.

– Na początek będzie nam potrzebna sól fizjologiczna. Aha, zajrzyj jeszcze do szafki z lekami i sprawdź, jakie mamy środki przeciwbólowe.

Złapała pęk kluczy, który jej rzucił, i pobiegła do szafki. Liam kazał jej dokładnie przejrzeć jej zawartość, a sam jeszcze raz sprawdził, czy wziął wszystko, co mogłoby im być potrzebne. Nie chciał biegać w tę i z powrotem po zapomniane rzeczy.

– Znalazłam morfinę.

Wręczyła Liamowi kluczyki wraz z dwoma ampułkami leku, a z pudełka stojącego na półce wyjęła kilka strzykawek.

– Czy to już wszystko?

– Mam nadzieję. Nie jestem pewien, co zastaniemy na miejscu. – Uśmiechnął się pośpiesznie, zamykając drzwi. – Gdy przyjmowałem tę posadę, liczyłem na zupełną zmianę otoczenia. Wyobrażałem sobie, że będę leczył pacjentów tylko z choroby morskiej.

Sophie roześmiała się.

– Ja sama też nie spodziewałam się, że dojdzie do czegoś takiego. – Spojrzała na niego z ciekawością. – A co miałeś na myśli, mówiąc o zupełnej zmianie otoczenia?

– Jeszcze miesiąc temu pracowałem w Afryce. Okolica, w której przebywałem, leży na granicy działań wojennych, więc codziennie miałem do czynienia z ranami kłutymi lub postrzałowymi. Na początku był to dla mnie prawdziwy szok kulturowy, ale szybko się przyzwyczaiłem. Ludzie, z którymi się stykałem, są tak biedni, że śmierć to dla nich drobniaczek. Jeśli nie zginą od kuli lub od noża, to i tak najpewniej umrą z głodu. Gdy zobaczyłem trudności, z jakimi dzień w dzień muszą się zmagać inni, moje własne problemy nagle zmalowały.

– A czy Julia też pracuje dla tej organizacji humanitarnej?

– Odkąd ukończyła studia medyczne, zajmuje się pomocą dla biednych krajów – wyjaśnił beznamiętnie, zastanawiając się, dlaczego podczas rozmowy o Julii czuje się tak niezręcznie.

– To właściwie dzięki niej organizacja mogła założyć bazę w tym regionie.

– Czy to znaczy, że po ślubie wrócisz tam do pracy? Wzruszył ramionami, nie chcąc przyznawać, że on i Julia nie zdecydowali jeszcze, gdzie zamieszkają. Julia całym sercem pragnęła kontynuować swą pracę, lecz on nie był pewien, czy właśnie tym chciałby się na dłuższą ! metę zająć.

– Wciąż jesteśmy na etapie planowania... – zaczął, lecz szybko urwał.

Dotarli już do dolnego pokładu. Na ich spotkanie pospiesznie szedł jeden z oficerów.

– Doktor Kennedy?

– Tak. Jestem Liam Kennedy, a to Sophie Patterson, pielęgniarka pokładowa.

– Miło mi pana poznać, doktorze. Panią także. – Mężczyzna uściskał im dłonie, po czym szybko poprowadził ich korytarzem. – Nazywam się Mike Soames i jestem młodszym oficerem. Wciąż próbuję ustalić, co się stało, ale mówiąc w skrócie, dwóch mężczyzn z załogi się pobilo. Jeden z nich wyciągnął nóż i pchnął drugiego.

– Gdzie wbił się nóż? – spytał Liam, chcąc wyrobić sobie niejaki pojęcie, z czym będą mieć do czynienia.

– W pierś – poinformował go Mike. Otworzył drzwi i odsunął się na bok.

– Aleksiej, czyli ranny, leży tutaj. Grigorija kazałem umieścić w kabinie obok, bo pomyślałem, że najlepiej będzie ich rozdzielić. Mężczyźni, którzy zwykle zajmują te kabiny, prześpią noc w świetlicy dla załogi.

– Dobrze. W duchu liczyłem na to, że nie będziemy mieć publiczności – rzekł Liam z wdzięcznością, po czym zwrócił się do Sophie. – Sprawdź, jak się miewa facet w kabinie obok, a ja zajmę się tym drugim. Jeśli zobaczysz, że nie jest zbyt poważnie ranny, wróć mi pomóc.

– Pójdę z panią – rzekł pospiesznie Mike Soames. Ranny pacjent leżał na jednej z niższych koi. Przy nim siedział Charlie Henshaw, steward, który po przybyciu Liama wskazał mu drogę do jego kwater. Na jego widok odetchnął z ulgą.

– Cieszę się, że pan tu jest, doktorze. Udzieliłem mu pierwszej pomocy, na ile umiałem, ale widzę, że tu potrzebna jest wyższa szkoła jazdy.

Liam przyklęknął obok koi. Od razu stwierdził, że mężczyzna jest w bardzo ciężkim stanie. Źrenice miał nieruchome i rozszerzone, oddychał z wielkim trudem.

Szybko usunął z jego piersi przesiąknięty krwią kompres i aż gwizdnął, widząc zadana nożem ranę.

– Czy wiesz, ile razy go pchnięto?

– Tylko raz. Jednemu z chłopaków udało się ich rozdzielić. – Charlie pokręcił głową. – Wszystko wydarzyło się piorunem. W jednej chwili się sprzeczali, a już w następnej Grigorij wyciągnął nóż i pchnął nim Aleksieja.

– No tak, ostrze weszło głęboko. Mogło narobić najrozmaitszych szkód, uszkodzić ważne narządy. – Liam obejrzał się, gdy drzwi otworzyły się nagle i pojawiła się w nich Sophie. – Jak się ma ten drugi facet?

– Ma kilka siniaków i guza z tyłu głowy, ale będzie żył. – Spojrzała na leżącego na koi mężczyznę i skrzywiła się. – Za to ten nie wygląda za dobrze.

– Zmierz mu ciśnienie, a ja podłączę kroplówkę. Trzeba go będzie intubować, więc dam mu środek znieczulający, żeby rozluźnić mięśnie – wyjaśnił Liam, szybko wkluwając się w żyłę i podłączając kroplówkę do ręki mężczyzny.

Charlie wziął od niego torebkę z roztworem soli fizjologicznej i powiesił ją na krawędzi górnej koi. Liam pokiwał głową.

– Przydałoby mi się odrobinę więcej światła, żebym widział, co robie.

– Proszę zostawić to mnie, doktorze.

Charlie wybiegł i w kilka minut później powrócił z wielką latarką używaną zwykle do dawania sygnałów innym statkom. Liam uśmiechem wyraził aprobatę, gdy steward tak ustawił kąt padania światła, że lekarz mógł przystąpić do pracy.

– Wspaniale. Teraz widzę, w co celuję.

Podał środek znieczulający, a potem szybko założył rurkę intubacyjną. Gdy drogi oddechowe pacjenta zostały udrożnione, natychmiast podłączył tlen.

– Ciśnienie krwi spada – ostrzegła Sophie. – Tętno też jest bardzo słabe.

– Mógł nastąpić wylew krwi do klatki piersiowej – zauważył Liam, wydając z torby skalpel. – Nóż wbił się pod pewnym kątem. Możliwe, że lewe płuco zostało uszkodzone.

Pod lewą pachą mężczyzny zrobił małe nacięcie, a potem parą kleszczy rozciągnął mięśnie pomiędzy żebrami, lecz okazało się, że w jamie opłucnej nie ma śladu krwi.

– To nie to. Jak się teraz miewa?

– Ciśnienie nadal gwałtownie spada.

Nagle Sophie nachyliła się i sprawdziła mężczyźnie puls u podstawy szyi. Liam wstrzymał oddech, gdyż ogarnęło go straszliwe przeczucie, że nie uda jej się wyczuć tętna.

– Nie ma pulsu!

– Serce zostało uszkodzone! – wykrzyknął Liam. – Musimy go przenieść na podłogę i reanimować.

Sophie chwyciła mężczyznę za nogi, a Charlie pomógł im podnieść marynarza z koi.

– Potrzebna mi będzie twoja pomoc, gdy będę go otwierał.

– Chcesz przeprowadzić torakotomię? – wykrzyknęła z niedowierzaniem. – Tutaj?

– Zewnętrzny masaż serca nie pomoże, jeśli w osierdziu jest pełno krwi. Muszę otworzyć klatkę piersiową. Nie mamy czasu, żeby przenieść go do sali operacyjnej, bo bez dopływu tlenu jego mózg przestanie funkcjonować za trzy minuty.

Nie tracił więcej czasu na tłumaczenie. Wsunąwszy skalpel w poprzednio zrobione nacięcie pod pachą, dokonał cięcia przez klatkę piersiową. Odetchnął z ulgą, widząc, jak Sophie wyjmie z torby nożyce i opatrunki.

Uspokajała go myśl, że ma przy sobie do pomocy kogoś z jej doświadczeniem, komu nie trzeba wyjaśniać każdego drobiazgu. Mógł spokojnie zająć się swoją pracą.

– Chryste panie! – mruknął Charlie, gdy Liam wziął od niej nożyce i zaczął rozcinać twardą warstwę mięśni pod skórą pacjenta.

Wreszcie doszedł do mostka i gdy z wysiłkiem przepiłowywał kość, poczuł, jak pot perli mu się na czole. Każda upływająca sekunda zmniejszała szanse pacjenta na przeżycie. Westchnął z ulgą, gdy ostatni kawałek kości ustąpił, umożliwiając mu ukończenie cięcia.

Charlie przyświecał latarką, a Liam zajął do wnętrza klatki piersiowej i natychmiast dostrzegł przyczynę problemu. Tak jak się spodziewał, osierdzie było pełne krwi.

Uchwycił je wąskimi kleszczami i przeciął, po czym zwrócił się do Sophie:

– Zobacz, czy nie uda ci się usunąć stamtąd skrzepów. Masz mniejsze ręce niż ja.

Szybko zamieniła się z nim miejscami. Wkładając palce w głąb klatki piersiowej, wysunęła spomiędzy zębów czubek języka. Liam poczuł falę gorąca. Odwrócił wzrok, bo zszokowała go reakcja jego ciała w tak krytycznym momencie.

Sophie pociągała go od pierwszej chwili, gdy się poznali, gdy ona była jeszcze uczennicą szkoły pielęgniarstwa, a on świeżo upieczonym stażystą, a jednak przez myśl mu nie przeszło, że jego uczucie do niej może ciągle być tak żywe.

Sophie wstrzymała oddech, centymetr po centymetrze wsuwając palce w wąską szczelinę. Gdyby ktoś jej powiedział, że będzie asystowała przy poważnej operacji serca na podłodze kajuty, uśmiełaby się do łez.

Ogarnęło ją poczucie ulgi, gdy wreszcie zdołała dotrzeć do skrzepu. Wydobyła go i odrzuciła brunatną masę na podłogę obok koi.

– Mam go! – oświadczyła triumfalnie, podnosząc wzrok.

Liam wyglądał, jakby myślami błądził o całe mile stąd, co w obliczu powagi sytuacji wydawało się dość niepokojące.

– Liam? – powiedziała niespokojnie, a on aż podskoczył.

– Wydobyłaś skrzep? Dobrze! – Z wysiłkiem starał się pozbierać myśli. – Zobaczmy, czy uda ci się przywrócić pracę serca. Nie ma miejsca, żeby przeprowadzić masaż, spróbuj więc ostukiwać je czubkiem palca.

Sophie poszła za jego wskazówkami. W chwili, gdy serce mężczyzny poruszyło się gwałtownie, jej podniecenie sięgnęło szczytu. Spróbowała jeszcze raz i roześmiała się, czując, że zaczęło bić.

– To jest skuteczne!

– Dobrze, musimy go natychmiast przenieść do sali operacyjnej. – Liam wstał, ponownie przybierając profesjonalny ton. – Potrzebne nam coś, czego moglibyśmy użyć jako noszy. Możesz to załatwić, Charlie?

– Nie ma sprawy, doktorze.

Steward wybiegł, a Sophie znów przysiadła na piętach.

– Myślisz, że przeżyje?

– Przy odrobinie szczęścia tak, ale najpierw musimy zatamować krwawienie. Ranę trzeba jak najszybciej zaszyć. Przygotuj wszystko w sali. Gdy już go tam dowieziemy, nie chciałbym marnować czasu na szykowanie narzędzi.

Podniosła się na nogi, ściągnęła umazane krwią rękawiczki i upuściła je na podłogę, po czym skrzywiła się widząc, jakiego narobili bałaganu.

– Zanim załoga znów tu zamieszka, potrzebne będzie gruntowne sprzątnięcie. Oboje odwrócili się na dźwięk otwieranych drzwi.

Wszedł Charlie, wiodąc ze sobą Mike'a Soamesa. Na , widok zalanej krwią podłogi twarz Mike'a przybrała zielonkawy odcień. Sophie szczerze mu współczuła.

Dla osób postronnych wewnątrz kabiny musi wyglądać scena z filmu grozy.

– Zarekwirowałem wózek kuchenny – wyjaśnił . Charlie. – Jest za duży, żebyśmy mogli nim tu wjechać, ‘wiec trzeba będzie Aleksieja stąd wynieść.

– Skoro jest nas trzech, nie powinno być z tym problemu – zauważył Liam.

Sophie miała nadzieję, że Liam się nie myli i że biedny nie zemdleje, nim zdążą przenieść rannego marynarza na wózek. Zdziwiająca, ilu widziała dorosłych mężczyzn, którzy tracili przytomność na widok krwi.

Pobiegła z powrotem na górę, do sektora szpitalnego, szybko wyszorowała ręce, a potem włożyła fartuch i świeżą parę rękawiczek. Przez kilka lat pracowała jako pielęgniarka na bloku operacyjnym i powrót do znajomych czynności dodał jej pewności siebie. Wyłożyła narzędzia na wózek, po czym rozpakowała sterylne płachty, którymi pacjent miał być nakryty podczas operacji.

W tym czasie przybył Liam.

– Muszę się umyć – oznajmił, zerkając niespokojnie w stronę mężczyzny leżącego na wózku ze stali nierdzewnej. – Trzeba się spieszyć, bo traci dużo krwi. .

Przygotował się w iście rekordowym tempie, bo zdążyła minąć zaledwie minuta, nim ponownie otworzył „ drzwi.

Wraz z nim wszedł Charlie Henshaw. Sophie uniosła – brwi, widząc, że steward także ma na sobie fartuch i rękawiczki.

– Charlie zaofiarował nam swoją pomoc – wyjaśnił Liam, kierując się w stronę wózka.

Sophie nie kwestionowała jego decyzji. Skoro uznał, że Charlie się przyda, to i ona nie ma nic przeciwko temu. W tej chwili przygotowywał narkozę – sprawdził ustawienia na monitorach, a potem podłączył rurki, którymi miały płynąć w odpowiednich ilościach leki utrzymujące pacjenta podczas operacji w stanie uśpienia.

– Robiłeś to już kilka razy – zauważyła Sophie lekkim tonem, przemijając pierś mężczyzny.

– Więcej, niż mógłbym zliczyć. W czasie mojej ostatniej pracy pełniłem rolę anestezjologa, chirurga, internisty, a do tego wykonywałem całą brudną robotę. Nie było miejsca na zawodową godność, skoro tylko we dwoje z Julią musieliśmy zajmować się każdym pacjentem, który pojawił się w ośrodku.

– Musiało ci być ciężko – rzekła Sophie cicho, bo serce ją bolało, gdy mówił o trudach, na jakie napotykał wraz z Julią.

Kiedyś to ona dzieliła z nim takie doświadczenia.

Próbowała otrząsnąć się z tych myśli, podczas gdy Liam instruował Charliego, by nie spuszczał oka z monitorów rejestrujących ciśnienie krwi i tętno pacjenta i natychmiast dał mu znać, jeśli zauważy jakąkolwiek zmianę.

Zważywszy na skalę problemu, operacja postępowała nad podziw gładko. Sophie musiała przyznać, że zaimponowała jej biegłość Liama. Delikatny zabieg zaszycia dziury w prawej komorze serca przeprowadzał ze zręcznością i wprawą, jaką rzadko widywała w czasie praktyki na bloku operacyjnym. Gdy nadeszła pora na zszycie klatki piersiowej, była już pewna wyniku operacji.

– Wykonałeś wspaniałą robotę – powiedziała szczerze, gdy Liam dozował leki mające znieść działanie anestetyków.

– Dzięki, ale bez pomocy twojej i Charliego nie poradziłbym sobie. – Liam uśmiechnął się, ściągając maseczkę. – We dwoje tworzycie wspaniały zespół!

– Za to nam płacą, doktorze! – zauważył wesoło Charlie, a potem zaśmiał się cicho. – Niech no ja powiem mojej ślubnej, że asystowałem przy operacji. Ona ma fioła na punkcie szpitalnych seriali, które puszczają w telewizji. Będzie mnie podziwiała!

– Jest za co. – Liam klepnął stewarda w ramię. – Przypomnij mi, żebym w ramach podzięków postawił ci drinka.

– Trzymam pana za słowo, doktorze. – Nagle Charlie skrzywił się. – Lepiej już odstawię ten wózek do kuchni. Kucharz nie będzie zachwycony, kiedy się dowie, do czego go używaliśmy.

Po wyjściu stewarda Liam zwrócił się do Sophie:

– To się dopiero nazywa chrzest bojowy!

– Owszem. Troszeczkę bardziej ekscytujący niż podawanie tabletek przeciw chorobie morskiej.

– Tylko troszeczkę! – zaśmiał się Liam. – Zapomniałem o twoim ironicznym poczuciu humoru, Sophie. Zawsze potrafiłaś mnie rozśmieszyć.

– Nie zawsze – powiedziała, nachylając się, by podnieść worek ze śmieciami.

– Miewaliśmy też gorsze chwile. Pod sam koniec aż za dużo. Ale początek był inny. Dobrze nam było razem.

– Czyżby? Naprawdę nie przypominam sobie... Szybko zapieczętowała worek. Nie miała pewności, jaka obowiązuje tu procedura pozbywania się chirurgicznych odpadków, odwróciła się więc, by spytać Liama, i serce się jej ścisnęło, gdy zobaczyła malujący się na jego twarzy smutek. Czyżby myślał o tym, ile radości kiedyś czerpali ze swego towarzystwa? Twierdziła, że nie pamięta, jak im razem było cudownie, ale kłamała. Kiedyś Liam był dla niej całym światem, a ona stanowiła świat dla niego. Jak mogli pozwolić sobie na utratę tego wszystkiego?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Liam odetchnął głęboko, lecz ból w sercu nie zelżał ani odrobinę. Opadły go wspomnienia wszystkich cudownych chwil, którymi cieszył się wraz z Sophie. Gdy ją poznał, szczerze wierzył, że odnalazł bratnią duszę, lecz wszystko ułożyło się nie tak, jak powinno.

Gdyby na przeszkodzie nie stanęła jego własna duma, mogłoby nigdy nie dojść do rozvodu. Może jeszcze nie jest za późno, by wszystko naprawić?

Już otwierał usta, gdy, nagle uświadomił sobie, co właściwie robi. Próbował naprawić dawne błędy nie dlatego, by móc wreszcie odciąć się od przeszłości, lecz w nadziei na przeżycie niezwykłych chwil, które niegdyś ich łączyły. No i w porządku, ale w jakim świetle stawia to jego związek z Julią?

Tak mu się kręciło w głowie, że dopiero po chwili zorientował się, że Sophie coś do niego powiedziała.

– Co mówiłaś? – spytał zachrypniętym głosem, modląc się w duchu, by nie odgadła, jakiego wstrząsu doznał przed chwilą.

Julia jest wspaniałą kobietą. Na samą myśl o tym, że mógłby sprawić jej zawód, czuł się podle.

– Pytałam, co mam zrobić z tymi odpadkami.

– Na razie zostaw je tutaj. Dowiem się od Mike’a Soamesa, jak się ich pozbyć. Pozostało nam tylko przewiezienie pacjenta do sali i to już będzie koniec na dziś.

– Trzeba go będzie monitorować.

– Oczywiście, ale oboje tego robić nie możemy. Ja przy nim posiedzę.

– Nie możesz czuwać nad nim przez całą noc – zaprotestowała. – Co będzie jutro, podczas naszego pierwszego dyżuru? Będziesz wykończony. Moglibyśmy się zmieniać.

Potrząsnął głową, choć wiedział, że sensowniej by było podzielić się tym zadaniem. Wolał jednak sam zająć się wszystkim, niż siedzieć jak na szpilkach i zastanawiać się, ile jeszcze upłynie czasu, nim Sophie przyjdzie go zmienić. Może znów włożyłaby tę seksowną piżamkę...

– Nie ma takiej potrzeby. Dam sobie radę.

Ramiona jej opadły, gdy usłyszała jego apodyktyczny ton, lecz Liam nie zamierzał mieć wyrzutów sumienia, że wykorzystuje swą uprzywilejowaną pozycję.

Przewieźli pacjenta do sali i ułożyli go wygodnie. Sophie nie czekała na polecenia Liama. Sama zbadała marynarza, a wyniki zanotowała na karcie, którą następnie powiesiła w nogach łóżka.

– Ciśnienie krwi, tętno i oddech mieszczą się w prawidłowych granicach – poinformowała Liama najbardziej profesjonalnym tonem, na jaki potrafiła się zdobyć. – Temperatura w normie.

– W takim razie to już wszystko.

– Świetnie. Dobranoc.

Wyszła z kajuty, nie powiedziawszy już nic więcej.

Liam westchnął, przysuwając sobie krzesło. Sophie nie wybaczy mu, że udawał surowego szefa, lecz teraz niewiele mógł na to poradzić. Przynajmniej otuchy dodawała mu myśl, że jedno z nich wyśpi się porządnie.

Postanowił zrobić notatki o stanie pacjenta, skoro zdarza się po temu okazja. Gdy jutro rano zawiną do portu, rannego marynarza trzeba będzie przewieźć do szpitala. Chciał mieć pewność, że tamtejsi lekarze dostaną wyczerpujące sprawozdanie z jego poczynąń.

Spisanie wszystkiego zajęło mu trochę czasu, ziewnął więc, nakładając wreszcie skuwkę na pióro. Była druga w nocy, najwyższy czas na odrobinę odpoczynku. Zwykle me miewał kłopotów z zaśnięciem, lecz teraz, ledwie zamknął powieki, przed jego oczy zaczęły napływać wspomnienia wydarzeń z mijającej właśnie nocy.

Obrazy przelatywały mu przez głowę niczym kadry filmowe. Szok malujący się na twarzy Sophie w chwili, w której dowiedziała się, że będą razem pracować; ten cholerny ochmistrz gapiący się na nią pożądliwie przy kolacji – tu Liam aż zazgrzytał zębami; jej rozjaśniona twarz, gdy serce pacjenta zaczęło bić.

Westchnął i wstał. Siedzenie i rozmyślanie o wszystkim, co się wydarzyło, tylko pogarsza sprawę. Może uspokoi go chwila lektury?

Poszedł do kabiny, by wybrać sobie książkę. Przez kilka minut nie mógł się zdecydować, czy ma uzupełnić wiedzę o ewentualnych komplikacjach pojawiających się po poważnych operacjach klatki piersiowej, czy po prostu odprężyć się przy lekturze kupionej na lotnisku powieści sensacyjnej.

Wreszcie, krzywiąc się, wybrał podręcznik. Sumienie by go zżarło, gdyby stało się coś złego, a on nie byłby przygotowany na tę sytuację.

Wziął ze stosu książkę i odwrócił się do wyjścia, lecz nagle przystanął, gdy spomiędzy kartek wysunął się kawałek papieru i spadł na podłogę u jego stóp. Było to zdjęcie Julii. Dała mu je w dzień przed jego wyjazdem do Anglii. Zdążył zapomnieć, że by się nie pogniotło, włożył je właśnie do tej książki.

Teraz przyglądał się fotografii i rozmyślał o kobiecie, którą miał poślubić, Julia jest wspaniałą osobą. Podziwiał wszystko, co sobą uosabiała. Była też niesamowicie piękna z tymi klasycznymi rysami twarzy i grzywą bujnych kasztanowych włosów. Miał szczęście, że znalazł kogoś takiego jak ona, a jednak teraz znowu opadły go wątpliwości.

Czy potrafi wyobrazić sobie, że spędzi z Julią resztę życia? Czy naprawdę tego chce?

Nawet Julia wyczuła jego niepewność, gdyż pewnego dnia powiedziała mu, że zanim się pobiorą, będzie się musiał upewnić, czy tego właśnie pragnie.

Decyzja o jego powrocie do Anglii tylko częściowo wynikała z chęci wyjaśnienia tych problemów. Rozstał się z Sophie w bardzo przykrych okolicznościach i był na tyle uczciwy, by przyznać, że wciąż mu to nie daje spokoju. Wydawało mu się, że powinien spotkać się z nią i wyjaśnić wszystkie nieporozumienia, bo dopiero wtedy będzie mu wolno u boku Julii odnaleźć szczęście, którego pragnie.

Jednak gdy tak stał i przyglądał się fotografii, ból nagle ścisnął go za serce. Choć Julia ma urodę i talent, me jest Sophie. Czy potrafiłby w ogóle ją pokochać?

Dla Sophie była to bezsenna noc. Wydarzyło się tyle rzeczy, że jej umysł wciąż na nowo

je analizował. Kręciła się i wierciła, aż w końcu się poddała. Właśnie minęła piąta, słońce wschodziło, muskając horyzont i krwistą czerwienią barwiąc morze.

Sophie włożyła szorty i koszulkę, stopy wsunęła w tenisówki, po czym opuściłaabinę.

Gdy dotarła na pokład spacerowy, ku swojemu zdziwieniu zastała tam sporo ludzi. Kilka osób biegało dla rozgrzewki, lecz większość po prostu podziwiała wschód słońca.

Wypatrzyła siedzącego na leżaku przy barierce Randolpha Waltersa i przystanęła, by z nim porozmawiać.

– Widzę, że z pana też jest ranny ptaszek.

– Lubię wstawać razem ze słońcem – odparł Randolph. – W moim wieku to wstyd marnować czas na leżenie w łóżku, skoro można wstać i cieszyć się życiem. Nie wiadomo, ile go jeszcze człowiekowi zostało!

– Na pewno ma pan przed sobą jeszcze wiele lat – oświadczyła Sophie z uśmiechem. – Jeśli zależy panu na opinii profesjonalistki, to muszę przyznać, że wygląda pan na okaz zdrowia.

– To samo powiedziałbym o tobie, moja droga, ale nie mam pewności, czy w dzisiejszych czasach dżentelmenowi wolno mówić takie rzeczy do młodej damy.

– Randolph mrugnął do niej. – No wiesz, nie chciałbym łamać zasad poprawności politycznej.

– Nie łamię pan żadnych zasad, więc dziękuję za komplement, chociaż muszę przyznać, że nie czuję się najlepiej po przeżyciach dzisiejszej nocy.

– Brzmi to intrygująco – zauważył Randolph z ciekawością.

Sophie zrelacjonowała mu wydarzenia dość pobieżnie, bo wiedziała, że nie powinna wdawać się w szczegóły. Wiąże ją tajemnica lekarska, a poza tym wątpiła, czy kapitan chciałby, by po statku rozeszła się wieść o burdach wśród członków jego załogi.

– I to pierwszego dnia pracy! – wykrzyknął Randolph ze współczuciem – Miejmy nadzieję, że przez resztę podróży ty i doktor Kennedy będziecie mieli więcej luzu.

– Też na to liczę – zgodziła się, uznając, iż lepiej nie wspominać, że tylko przez część rejsu będzie na pokładzie.

Pożegnała się i poszła dalej, lecz przygnębiała ją myśl o szybszym niż planowała powrocie do Anglii. Teraz, gdy agencja przyśle kogoś na jej miejsce, znajdzie się z powrotem w punkcie wyjścia. Wielkiej odwagi wymagało od niej pozostawienie za sobą wszystkiego, co знаła. Na przekór temu, co wczoraj mówiła Liamowi, nie miała pewności, czy byłaby to w stanie zrobić po raz drugi.

Przy basenie podawano kawę i rogaliki, Sophie wołała więc tam zjeść śniadanie, niż męczyć się, siedząc w jadami naprzeciwko Liama.

Po śniadaniu wróciła do kabiny, by wziąć prysznic i się przebrać. Strój pielęgniarek w Royal Memoriał składał się z workowatych bawełnianych spodni i równie workowatej góry z dekoltem w serek. Jednak właściciele „Jismeraldy” byli zwolennikami czegoś bardziej tradycyjnego. Musiała przyznać, że biała sukienka z krótkim rękawem i lamówką koloru morskiej zieleni wokół kołnierzyka i mankietów jest o wiele bardziej twarzowa.

Wsunęła stopy w białe skórzane półbuty, część jej stroju, po czym poszła zmienić Liama.

Zatrzymując się przed salą, rozprostowała ramiona, dziwiąc się, czemu ni stąd, ni zowąd ogarnął ją taki niepokój.

Liam nic już dla mnie nie znaczy, przypomniała sobie, naciskając klamkę. Nie dość, że jesteśmy rozwiedzeni, to on zamierza ożenić się z inną.

Jednak w chwili, gdy go ujrzała, skulonego na krześle, z zamkniętymi oczami i opadającymi na czoło ciemnymi włosami, serce zaczęło jej walić jak oszalałe. W tej właśnie sekundzie pojęła, że więź pomiędzy nimi nie uległa całkowitemu zerwaniu.

Liam jęknął. Miał wrażenie, że każdy mięsień w jego ciele jest obolały. To była właśnie główna wada tych cholernych sienników. Gdy słoma się ubije, śpi się na nich jak na gołej skale. Będzie musiał poprosić Benjamina, by zrobił mu nowy...

Otworzył oczy i zamrugał powiekami. Spodziewał się ujrzeć nagie, gliniane ściany chaty, w której sypiał przez ostatni rok, a tymczasem jego wzrok padł na gładki tynk koloru morskiej zieleni. Liam zdumionym spojrzeniem powiódł po sali, przyglądając się regulowanym szpitalnym łóżkom i nowoczesnej aparaturze do monitorowania stanu chorych. Ma się ku lepszemu, skoro udało im się podnieść standard lecznicy do poziomu, o jakim nawet nie śnili...

– Pewnie chciałbyś, żebym cię już zmieniła. Ty w tym czasie przygotujesz się do dyżuru.

Omal nie podskoczył, gdy usłyszał dochodzący z przeciwnego końca sali chłodny głos. Sophie! Co ona tu robi?! Czy przyjechała prosić go, by wrócił z nią do domu?

Ledwie ta myśl zdążyła zaświtać mu w głowie, gdy wszystkie wspomnienia powróciły. Nie znajduje się w sercu afrykańskiego buszu, lecz na pokładzie luksusowego liniowca płynącego w rejs po Morzu Śródziemnym. A Sophie wcale nie pragnie, by wrócił z nią do domu, wprost przeciwnie – nie może się doczekać, by wreszcie uwolnić się od jego towarzystwa, i dlatego już dziś zamierza złożyć wypowiedzenie!

Zerwał się na równe nogi, czując się jak skończony idiota. Julia na pewno zasługuje na kogoś lepszego niż mężczyzna, którego myśli bez przerwy krążą wokół tematu, jak pogodzić się z byłą żoną.

– Dlaczego nie obudziłaś mnie wcześniej? – spytał, a obrzydzenie, jakie czuł do samego siebie, przeszło w złość.

Spojrzał na zegarek i zmarszczył brwi, widząc, że jest dopiero parę minut po siódmej, – Bo nie miałam pojęcia, o której godzinie życzyłbyś sobie pobudkę – odparła sztywno, a potem, zupełnie go ignorując, wzięła się za poranny pomiar temperatury i ciśnienia krwi pacjenta.

Liam skrzywił się, bo wiedział, że nie powinien był wyładowywać na niej swojej złości. Sophie nie jest niczemu winna. To jego ciągle dręczą głupie myśli.

– Przepraszam. Nie chciałem na ciebie wrzeszczeć. Myślałem, że jest już późno.

– Nie ma za co.

Zastanawiał się, w jaki sposób mógłby wyjaśnić jej przyczynę swego złego humoru. Co by powiedziała, gdyby przyznał się, że jest wściekły na samego siebie za ciągle rozmyślania na jej temat? Nie miał pojęcia, jak by zareagowała, i to go przekonało, że nie może wyznaczyć jej prawdy.

– Po prostu... eee... zaskoczyłaś mnie – wykręcił się i aż zacisnął zęby, bo zabrzmiało to jak nędzna wymówka.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Liam aż ścisnęło w dołku, gdy ujrzał, jak uroczo Sophie dziś wygląda. Krój sukienki uwidaczniał wszystkie zalety jej smukłej sylwetki, podkreślając piersi i szczupłą talię. Tego ranka jej rozpuszczone włosy były gładko uczesane, uwagę zaś przykuwały jej piękne oczy.

Wyglądała tak świeżo i pięknie, że Liam aż się skręcał z pożądania, ale surowo przywołał się do porządku.

– Kiedy się obudziłem, zdawało mi się, że jestem z powrotem w ośrodku. Już miałem sobie pogratulować, jak wspaniale udało nam się podnieść jego standard, gdy nagle się do mnie odezwałaś – wyjaśnił pospiesznie.

– A pewnie jeszcze gorszy szok przeżyłeś, kiedy zorientowałaś się, że nie jestem twoją narzeczoną. Przykro mi, że przeszkodziłam ci w marzeniach, Liamie, ale widać między nami nie może być inaczej.

– To nonsens, Sophie. Może nie wszystko potoczyło się tak, jak sobie założyliśmy, biorąc ślub, ale to nie twoja wina.

– A więc nie winisz mnie za to, co się stało z Zoe? Liam zmarszczył czoło, słysząc, jak nagle łamie jej się głos.

– Dlaczego miałbym cię o cokolwiek oskarżać? To po prostu jedna z tych strasznych rzeczy, które zdarzają się bez żadnego powodu.

– Teraz tak mówisz, ale wtedy...

Liam zacisnął dłonie w pięści, gdy zobaczył, z jakim wysiłkiem Sophie powstrzymuje się od płaczu. Pragnienie, by wziąć ją w ramiona, było tak silne, że tylko cudem udało mu się opanować.

– Co: „wtedy”? Co chciałaś powiedzieć, moja droga?

Czułe słowo wyrwało mu się nieświadomie i zobaczył, jak jej oczy wypełniają się łzami. Z ciężkim sercem zastanawiał się, czy Sophie wspomina wszystkie chwile, w których tak się do niej zwracał. Teraz też wypowiedział je poważnym tonem, gdyż Sophie była mu droga od dnia, w którym się poznali, a miejsca, które zawsze zajmowała w jego sercu, nie mógł zapelnąć nikt.

Podniosła wzrok, a Liam z ledwością ukrył przerażenie, widząc na jej twarzy wyraz udręki.

– Gdybym nie upierała się, że podczas ciąży chcę pracować, to może Zoe by nie umarła. Przez... cały czas zastanawiałam się, czy dlatego nie chciałaś ze mną rozmawiać o jej śmierci, bo uważałaś, że to moja wina.

– Nie! Jak możesz tak myśleć?

Przemierzył pokój i chwycił ją za ramiona, zapominając o swoim postanowieniu, by zachować dystans. Jak Sophie mogła wyobrażać sobie, że winił ją o stratę ich najdroższej córeczki?

– Nigdy cienie oskarżałem, Sophie! Ani razu! Przenigdy! Gdybyś nawet rzuciła pracę, niczego by to nie zmieniło. Przecież to samo powiedział ci kiedyś lekarz prowadzący.

Wszystko robiłaś jak należy. Prawidłowo się odżywiałaś, chodziłaś na wizyty kontrolne i do szkoły rodzenia...

Pogładził jej ramiona i aż wstrzymał oddech, gdy poczuł dłońmi gładkość jej skóry.

– Dlaczego więc nie chciałaś ze mną rozmawiać o Zoe po jej śmierci? Za każdym razem, gdy próbowałam o niej mówić, zmieniałeś temat.

Poczuł ulgę, gdy jego dłonie natrafiły na szorstką bawełnę, gdyż wreszcie mógł się skupić na pytaniu.

– Bo nie wiedziałem, jak mam ci ulżyć w bólu, skoro sam miałem z tym trudności – rzekł po prostu.

– Wiesz, że Zoe miałyby teraz prawie trzy latka? Biegałaby, bawiła się...

Głos jej się załamał i Liam jęknął, biorąc ją w objęcia. Jakże się mylił, sądząc, że Sophie odcięła się od przeszłości. Wspomnienie tego, co utracili, związało ich ze sobą na zawsze.

Później nie był już pewien, czy to właśnie ta myśl skłoniła go, by pocałował Sophie. Wiedział tylko, że niespodziewanie zaczął się ku niej nachylać. Gdy zaś ona zorientowała się, co się dzieje, drgnęła zaskoczona, lecz o dziwo nie próbowała go powstrzymywać. Może potrzebowała tego pocałunku tak samo jak on?

Wargi Liama natychmiast rozpoznały smak jej warg. Dwa lata upłynęły, odkąd całowali się po raz ostatni, lecz gdy ich usta przylgnęły, do siebie, ten czas rozplynął się w nicość.

Liam nigdy nie marzył, że znowu doświadczy takiego spełnienia, jakie czuł w głębi serca. Gdy trzymał Sophie w ramionach, mógł rozwiązywać najtrudniejsze problemy, znaleźć sposób, by naprawić całe zło świata. Przy niej był niepokonany. Bez niej był tylko łupiną...

– Nie!

Gdy go odepchnęła, nie próbował jej przytrzymać.

– Nie wiem, co sobie wyobrazasz, Liamie, ale zachowujesz się w najwyższym stopniu niewłaściwie!

Przejechała dłońmi po twarzy, a Liam zauważył, że drżała. Czy tak zdenerwowała ją jego zuchwałość, czy też przyjemność, jakiej zaznała w pocałunku? Nie wiedzieć czemu, znalezienie odpowiedzi na jej oskarżenie wydało mu się kwestią życia i śmierci.

– Wcale się nie opierałaś.

– Ja... eee... Zaskoczyłeś mnie. – Zaczerwieniła się lekko, lecz spojrzała mu prosto w oczy. – Taka jest prawda, Liamie, więc jeśli masz nadzieję, że wciąż mnie pociągasz, to zapomnij o tym. Już raz mnie ośmieszyles i na pewno nie dam ci szansy, żebyś zrobił to po raz drugi.

Choć wzbierał w nim żal, Liam wiedział, jak bezcelowa byłaby teraz próba udowodnienia swojej niewinności. Sophie nie była w nastroju do wysłuchiwanie jego argumentów i wcale jej się nie dziwił. Naprawdę przekroczył wszelkie granice, nawet jeśli ona równie chętnie w tym uczestniczyła.

Spojrzał na zegarek, uznając, że najmądrzej będzie szybko doprowadzić sprawę do końca.

– Pójdę się trochę odświeżyć. Dyżur zaczyna się chyba o ósmej?

– Tak. Przygotuję wszystko – odparła sztywno. Wyszedł z sali i skierował się do swojej kabiny, lecz miał pełną świadomość, jakiego narobił bałaganu. Gdy się golił, do drzwi

zapukał Charlie Henshaw z pytaniem, jak się miewa Aleksiej. Liam szybko zdał stewardowi sprawcze stanu zdrowia jego przyjaciela, po czym poprosił go o filiżankę kawy. Nie mógł znieść myśli, że miałby przy stole podczas śniadania wdawać się w pogaduszki na temat tego, co się wydarzyło.

Po wyjściu stewarda włożył białe drelichowe spodnie i koszulę z krótkim rękawem, stanowiące męską wersję ubioru personelu medycznego. Zadrżał, bo w zetknięciu z jego skórą bawełna wydawała się zimna. Miał wrażenie, jakby wszystkie jego plany na przyszłość znalazły się w zawieszeniu.

Jak mógłby poślubić kogoś innego, skoro tak silna emocjonalna więź łączy go z Sophie?

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Doktor Kennedy przyjmuje teraz pacjenta. Proszę usiąść, to nie powinno długo potrwać, Liam właśnie badał nastolatka, którego przyprowadzili tu rodzice. Podczas śniadania chłopiec narzekał na mdłości i nie chciał jeść.

– Oby się pani nie myliła, siostro. – Cynthia Hargreaves, wdowa z Southampton, miała wyraźnie niezadowoloną minę. – Nie spodziewałam się, że będę musiała czekać, skoro tyle zapłaciłam za ten rejs. To gorsze niż państwowa służba zdrowia!

Sophie tylko się uśmiechnęła, wiedząc z doświadczenia, że lepiej nie reagować na tego rodzaju uwagi.

Zastukała do drzwi gabinetu. Liam siedział za biurkiem. Gdy weszła, podniósł wzrok. Widząc w jego szarych oczach wyraz zamyślenia, Sophie poczuła, jak zamiera w niej serce.

Choć gorzko żałowała, że dała się wtedy pocałować, nie potrafiła powstrzymać drżenia na wspomnienie znajomych ust Liama. Przez tamtych kilka magicznych chwil zapomniała o tym, co ich podzieliło.

– Sophie, sprawdź, czy w szafce z lekami mamy rozpuszczalną aspirynę.

– Oczywiście. Rozumiem, że to dla Michaela Prestona. Wiesz już, co mu dolega?

– Kac. – Liam uśmiechnął się szeroko, odsuwając krzesło. – Okazało się, że młody Michael raczył się zawartością minibarku rodziców, podczas gdy oni przez całą noc tańczyli na pokładzie. Teraz za to płaci.

Sophie nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

– Nic dziwnego, że rano nie mógł nawet patrzeć na śniadanie. Miejmy nadzieję, że to będzie dla niego nauczka na przyszłość.

– O, na pewno! A jeśli nie zapamiętał dobrze, czym grozi nadmierne picie, przypomni sobie o tym jeszcze raz, gdy jego ojciec dostanie rachunek.

Oboje odwrócili głowy, gdy zasłona odsunęła się i ukazał się Michael. Sophie ukryła uśmiech, widząc bladą twarz nastolatka. Wręczyła mu podpisaną jego imieniem torebkę, do której włożyła kilka tabletek rozpuszczalnej aspiryny.

– Pij dużo płynów i nie wychodź na słońce, dopóki nie poczujesz się lepiej. – Głos Liama brzmiał surowo. – Na wyleczenie kaca nie ma prostej metody, więc niestety musisz go po prostu przeczekać. Potraktuj to jako ostrzeżenie, aby na przyszłość zachowywać się bardziej odpowiedzialnie.

– Nic pan nie powie rodzicom, prawda? – Twarz Michaela ściągnął grymas. – Szczerze mówiąc, to ja wcale nie chciałem jechać na tę wycieczkę. Wolałem wybrać się z kolegami na obóz, ale mama i tata nie chcieli o tym słyszeć. Uparli się, żebyśmy spędzili wakacje całą rodziną. Wystarczy, że muszę tkwić tu z rodzicami przez bite dwa tygodnie. Gdybym jeszcze miał przez cały czas słuchać ich kazań, to chyba bym wyskoczył za burtę!

– Nic im nie powiem, ale kiedy przyjdzie im pod koniec wycieczki zapłacić rachunek, i tak się dowiedzą, co wyprawiałeś – ostrzegł go Liam. – Twojemu ojcu policzą za wszystkie drinki, które w nocy wypijeś.

Michael jęknął.

– Kiedy się zorientują, to chyba zupełnie oszaleją! Będę miał szlaban na kilka miesięcy.

Z gabinetu wyszedł jeszcze bardziej przygnębiony.

– Czy ktoś jeszcze czeka? – spytał Liam.

– Niejaka pani Cynthia Hargreaves. Mam ją poprosić? Gdy Liam skinieniem głowy wyraził zgodę, Sophie pospieszyła do drzwi. Wprowadziła starszą panią do gabinetu i stanęła z boku, podczas gdy Liam notował bardzo długą i szczegółową historię chorób pacjentki. Pani Hargreaves przez ostatnie miesiące cierpiała na niezliczoną ilość przypadłości, zapisywanie zajęło więc trochę czasu.

Sophie ucieszyła się z tej chwili przerwy, ponieważ miała okazję uporządkować myśli.

Nie miała pojęcia, jak długo zajmie agencji znalezienie za nią zastępstwa, lecz przez ten czas ona i Liam będą musieli razem pracować. Nie może sobie pozwolić na to, by znów dać się ponieść wspomnieniom z ich wspólnego życia.

Liam był prawie pewny, że bóle w piersi, które w nocy dokuczały Cynthii Hargreaves, spowodowane były niestrawnością. Mimo to postanowił nie ryzykować. W gabinecie dysponowali elektrokardiografem. Liam z zadowoleniem stwierdził, że wyniki nie wykazują żadnych zaburzeń w rytmie pracy serca.

– Wszystko wydaje się w porządku, proszę pani. Ładny, czysty wykres, który pokazuje, że pani serce bije tak jak powinno.

– Ależ panie doktorze, ten ból był straszny! Skręcałam się z męki, – Wydawało się, że diagnoza lekarza, zamiast uspokoić Cynthię Hargreaves, wyprowadziła ją z równowagi. – Chyba nie sądzi pan, że zmyślam?

Wyjaśniła, że w ciągu minionych dwunastu miesięcy przeszła serię badań, lecz wszystkie wyniki okazały się w normie. Wspomniała także, że minął już rok od śmierci jej męża. Liam odniósł wrażenie, że jego pacjentka cierpi przede wszystkim na samotność, co by tłumaczyło jej częste wizyty u lekarzy.

– Wierzę, że nie czuje się pani najlepiej, ale z przyjemnością mogę oznajmić, że z pani sercem jest wszystko w porządku. – Starannie dobierał słowa. – Być może przyczyną tego problemu jest zbyt obfity posiłek, jaki pani zjadła wieczorem. Niestrawność bywa niezwykle dokuczliwa.

– Niestrawność?! To była męczarnia, mówię panu, istna męczarnia!

– Nie przeczę – wtrącił szybko Liam, widząc, jak zdenerwowała ją jego sugestia. – Dla delikatnego organizmu niestrawność może się okazać straszliwie bolesna. Z tego, co mi pani powiedziała, wynika, że powinna pani bardziej niż większość ludzi uważać na to co je.

– No cóż, skoro tak pan ujmuje sprawę, panie doktorze, to chyba rozumiem, o co panu chodzi. Zawsze miałam delikatny żołądek. – Takie podejście do problemu znacznie bardziej satysfakcjonowało pacjentkę.

Liam napisał na kartce parę uwag.

– To tylko kilka rad, czego powinna pani unikać. Dania polane gęstymi lub ostrymi sosami i potrawy o wysokiej zawartości tłuszczu to główni sprawcy ostrych ataków niestrawności. Radziłbym pani poprzestawać na prostych posiłkach, choć wiem, że nietatwo

jest odmówić sobie wspaniałego jedzenia, które podają na tym statku.

– Och, jeśli ma mi to wyjść na zdrowie, to nie będę mieć z tym problemu, panie doktorze – rzekła stanowczo Cynthia. – Jeśli w menu nie znajdzie się nic odpowiedniego, poproszę szefa kuchni, żeby przygotował coś specjalnie dla mnie. Bardzo panu dziękuję, doktorze. Dobrze wiedzieć, że na pokładzie jest ktoś z pańskim doświadczeniem i wrażliwością.

Liam westchnął ciężko, zamykając drzwi, i spojrzał na Sophie. Coś ją trapi, lecz nie był pewien, czy wypada mu zapytać, co się stało.

– Muszę zadzwonić do agencji. Nie masz nic przeciwko temu, żebym zrobiła to teraz?

– Oczywiście, że nie. Nie musisz mnie prosić o pozwolenie.

– O jedenastej mamy dopłynąć do Villefranche. Trzeba załatwić przeniesienie Aleksieja do tamtejszego szpitala.

– Wszystko już ustalone. Mike Soames czeka tylko na email ze szczegółami dotyczącymi szpitala, do którego zostanie przewieziony Aleksiej – wyjaśnił. – Niedługo powinniśmy dowiedzieć się czegoś więcej, może więc ty pójdziesz zadzwonić, a ja w tym czasie sprawdzę, jak on się miewa?

Udał się prosto do sali chorych. Pacjent był już przytomny i Liam uśmiechnął się, podchodząc do łóżka.

– Dzień dobry. Jak się czujesz?

– Boh... – Młody marynarz skrzywił się, dotykając klatki piersiowej.

– Kiedy ci przebadam, dam ci jakiś środek przeciwbólowy – pocieszył go Liam.

Zmierzył mu tętno, ciśnienie oraz temperaturę i pokiwał głową.

– Na razie wszystko dobrze. Teraz chciałbym obejrzeć ranę.

Włożył lateksowe rękawiczki, a potem ostrożnie zdjął nałożony na ranę lekki opatrunek. Na widok olbrzymiego cięcia biegnącego przez całą pierś Aleksiej cicho krzyknął.

– Jaka wielka!

Liam sprawdził szwy i pokiwał głową z zadowoleniem, widząc, że tkanka pod spodem jest czysta i zdrowa, bez śladu infekcji.

– Wszystko wygląda świetnie. Miałeś wiele szczęścia. Jeszcze kilka centymetrów w prawo, a wąpnię, czy teraz leżałbyś tutaj.

– Miałem szczęście, bo pan mi pomógł – poprawił go mężczyzna. – Nigdy nie zapomnę, co pan tej nocy dla mnie zrobił. Zawdzięczam panu życie.

Liam uzupełnił dane w karcie chorobowej, dołączył do listy podawanych leków środki przeciwbólowe, po czym poszedł po nie do gabinetu. W sumie był zadowolony z tego, co udało im się w nocy dokonać, a raczej byłby zadowolony, gdyby nie czuł się taki przybity na myśl o tym, co w tej chwili robi Sophie. Nie miał do niej pretensji o to, że chce opuścić statek, lecz świadomość, jak bardzo pragnie od niego uciec, była bolesna.

Bardzo bolesna.

Na pewno o wiele bardziej, niż być powinna.

A niech to wszyscy diabli!

Sophie skończyła rozmowę, westchnęła i odłożyła słuchawkę. Kobieta z agencji jasno dała do zrozumienia, co myśli o jej prośbie. Wspomniała coś o zerwaniu kontraktu i o

adwokatami, lecz Sophie pozostała niewzruszona w swoim postanowieniu. Nie miała pojęcia, ile czasu zajmie im znalezienie nowej pielęgniarki, lecz wszystko wskazywało na to, że jej pobyt na statku przeciągnie się bardziej, niż planowała.

– Sophie! Co za miła niespodzianka! Gdybym wiedział, że przyjdiesz do mojego biura, czekałbym tutaj, żeby się z tobą spotkać.

– Cześć, Jurij.

Uśmiechnęła się z przymusem do ochmistrza, który powitał ją z nieskrywanym entuzjazmem. Chociaż pasażerowie płacący za rejs mieli w kabinach telefony, członkowie załogi musieli korzystać z jego biura, by gdziekolwiek zadzwonić.

Sophie z ulgą przyjęła fakt, że Jurija nie było przy niej, gdy prosiła o połączenie z Londynem. Choć i tak prędzej czy później Jurij dowie się o jej odejściu, wolała unikać niewygodnych pytań tak długo, jak to możliwe.

– Musiałam zadzwonić – wyjaśniła, chyłkiem przesuając się w stronę drzwi.

– Mam nadzieję, że nic złego się nie stało? – spytał, zręcznie blokując jej drogę odwrotu.

– Nie, nie, wszystko w porządku. – Spojrzała na zegarek i udała zaskoczenie. – Ojej, już tak późno? Muszę wracać.

– Odprowadzę cię – zaofiarował się natychmiast. – Chcę zobaczyć, jak się miewa mój przyjaciel, Aleksiej. Kiedy dobijemy do brzegów Francji, trzeba będzie pasażerom zorganizować transport na ląd i mogę już nie mieć okazji, żeby z nim porozmawiać.

– Aleksiej dobrze się czuje – powiedziała z westchnieniem, gdy ochmistrz wyszedł za nią z biura.

Początkowo zainteresowanie Jurija jej pochlebiało, lecz teraz czuła się niezręcznie.

– Wspaniale! To cudowna nowina. Wiedziałem, że mój przyjaciel znajduje się pod najlepszą opieką, bo przecież to ty się nim zajmujesz, Sophie.

Uznała, że najlepiej nie odpowiadać na ten komplement. Energicznym krokiem ruszyła w stronę sektora szpitalnego i zatrzymała się dopiero wtedy, gdy znaleźli się przed drzwiami gabinetu.

– Czy mógłbyś tu poczekać? Muszę uzgodnić z doktorem Kennedym, czy nie ma żadnych przeciwwskazań, żebyś mógł zobaczyć się z przyjacielem.

Jurij obdarzył ją ciepłym uśmiechem.

– Z przyjemnością poczekam, bo wiem, że tu wrócisz, Sophie.

Pospiesznie weszła do gabinetu i zamknęła za sobą drzwi. Jurij wydawał się całkiem sympatyczny, lecz nie chciała, by uległ jakimś złudzeniom.

– Agencja robiła ci problemy?

Omam nie podskoczyła, słysząc głos Liama.

– Agencja?

– Przecież poszłaś zadzwonić do agencji w sprawie zastępstwa, prawda?

Puls jej przyspieszył, gdy Liam podszedł i zatrzymał się tuż przed nią. Zdawało jej się, że wieki minęły od chwili, gdy ktoś patrzył na nią z taką troską.

– Czy coś się stało, Sophie? Wydajesz się zdenerwowana.

– Myślałam o tym, co powiedziała mi kobieta z agencji.

Wiele wysiłku kosztowało ją, by odpowiedzieć mu w miarę normalnym głosem. Odetchnęła głęboko, by się uspokoić, lecz miała wrażenie, że jakaś ogromna łapa ścisła ją za serce. Liam ma teraz kogoś innego, kto go potrzebuje, inną kobietę, która może wesprzeć się na jego ramieniu i szukać w nim oparcia. Choć Sophie wiedziała, że to głupie, nie mogła zwalczyć ogarniającej ją zazdrości.

Oczywiste było, że coś ją trapi. Liam już miał do niej podejść, lecz przystanął w połowie drogi, gdy przypomniał sobie, co się poprzednio wydarzyło.

– Mam rozumieć, że osoba, z którą rozmawiałaś, nie była zachwycona twoim pomysłem, żeby odejść? – powiedział, próbując zatrzeć w sobie wspomnienie tamtego pocałunku.

– Takie odniosłam wrażenie. Zagroziła, że pociągnie mnie do odpowiedzialności karnej za zerwanie kontraktu, choć wydaje mi się, że była to raczej próba zastraszenia, a nie realna groźba. W każdym razie – stało się. Najważniejsze, że zgodzili się znaleźć kogoś na moje miejsce.

Gdy Liam to usłyszał, serce mu wezbrało czułością. Sophie posiada rzadki dar odnajdywania pozytywnych stron w nawet najtrudniejszych sytuacjach.

– Miło ci będzie usłyszeć, że Aleksiej ma się nadspodziewanie dobrze.

Czy mądrze jest przypominać sobie o wszystkim, co podziwiał w Sophie, gdy i bez tego w jego uczuciach panuje nieopisany mętlik?

– Rana dobrze się goi i nie ma śladów infekcji.

– To naprawdę zdumiewające, jeśli wziąć pod uwagę okoliczności. Można przeprowadzać operację w najbardziej sterylnych warunkach, a mimo to pacjent i tak nabawi się zakażenia. Tymczasem ty operowałeś Aleksieja na podłodze kabiny i wszystko się udało.

– Istnieje nawet na to nazwa – rzekł Liam, chcąc rozładować atmosferę, gdyż nie mógł już dłużej znieść tego emocjonalnego chaosu.

– Naprawdę? Przez pięć lat pracowałam na bloku operacyjnym i nie wiedziałam, że tę sytuację można określić jakimś medycznym terminem.

– Nie? – Przywołał na twarz uśmiech. – Myślałem, że się z nim kiedyś zetknęłaś.

Sophie potrząsnęła głową, tak że miękkie pasma włosów zatańczyły wokół jej twarzy. Liam poczuł, że jego ciało przeszywa dreszcz.

– Nazywa się to prawem Murphy’ego. Jeśli coś może się nie udać, to nie uda się na pewno.

– Prawo Murphy’ego... ? – Zaśmiała się krótko. – Ty łobuzie! Udało ci się mnie nabrać, że istnieje prawdziwy medyczny termin. Zapomniałam już, jak bardzo lubisz drażnić się z ludźmi. Pamiętasz, jak powiedziałeś nowemu stażystce, Pete’owi, że do jego obowiązków należy sprzątanie sali po każdej operacji? Był przerażony!

– Ale pod koniec poznał się na dowcipie i to pomogło przełamać lody. Tak przerażała go odpowiedzialność związana z leczeniem prawdziwych, żywych pacjentów, że myślał o rzuceniu medycyny – wyjaśnił.

– To dlatego zażartowałeś z niego? Żeby pomóc mu przezwyciężyć lęk?

– Tak. Chirurgia to jedna z najtrudniejszych dziedzin medycyny i świeżo upieczonych lekarzy naprawdę może przejmować groźną. Czasami pomaga przekonanie się, że ta praca

może mieć jaśniejsze strony.

– W przypadku Pete’a to poskutkowało, bo ostatnio słyszałam, że robi specjalizację na oddziale chirurgicznym w Glasgow.

– Wiem. Utrzymujemy ze sobą kontakt. Ma zadatki na pierwszorzędnego chirurga. – Liam obejrzał się, gdy rozległo się pukanie do drzwi. – Ciekaw jestem, kto to.

– Jurij! – Sophie zakryła dłonią usta. – Zapomniałam, że czeka pod drzwiami.

Liam był zadowolony, że im przerwano. Wiedział, że powinni unikać wspomnień o tym, jak dobrze im kiedyś było razem.

– Muszę przygotować Aleksieja do transportu do szpitala.

– Krzyknij, kiedy skończysz.

– Dobrze.

Podczas gdy Sophie zajęła się wszelkimi niezbędnymi przygotowaniem do przeniesienia pacjenta na łąd, Liam poprosił ochmistrza do gabinetu. Zapewnił go, że niebezpieczeństwo grożące jego przyjacielowi już minęło i że Aleksiej po kuracji szpitalnej wyzdrowieje.

Jurij bardzo pragnął się z nim zobaczyć, więc Liam zaprowadził go do sali, a potem poszedł poszukać Mike^ Soamesa, by uzgodnić z nim szczegóły.

Okazało się, że należy jeszcze wypełnić najróżniejsze formularze. Zabrał je więc ze sobą do gabinetu i wziął się do pracy. Sophie nie było nigdzie w pobliżu, lecz nie sprawdzał, dokąd poszła. Po tej gorączkowej nocy oboje potrzebowali chwili wytchnienia.

Westchnął, rozkładając druki przed sobą na biurku, lecz to nie praca przysparzała mu napięcia. Ponowne przebywanie w towarzystwie Sophie okazało się o wiele trudniejsze, niż sobie wyobrażał.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Statek zarzucił kotwicę w Villefianche tuż przed jedenastą rano. Sophie wyszła na pokład, by przyjrzeć się, jak łodzie wiozą pasażerów na brzeg. Niektórzy z nich wybierali się na wycieczkę do leżącego nieopodal Monte Carlo, podczas gdy reszta zamierzała zwiedzić miasto.

Sophie miała wielką ochotę pójść z nimi, lecz wiedziała, że najpierw czekają ją obowiązki.

– Mike Soames powiedział, że możemy wyruszyć za około dziesięć minut. Obejrzała się, gdy podszedł do niej Liam.

– Czy Mike mówił, ile czasu zajmie nam dojazd do szpitala po tym, jak już zejdziemy na ląd?

– Z grubsza pół godziny. Firma znalazła Aleksiejowi miejsce w prywatnej klinice tuż za miastem. Zostanie tam, dopóki lekarze nie zdecydują, że wyzdrowiał już na tyle, żeby można go było odstawić samolotem do kraju.

– A co się stanie z tym drugim facetem, Grigorijem, jeśli dobrze pamiętam?

– Rano przewiozą go z powrotem na Ukrainę i przekażą w ręce władz – wyjaśnił Liam, opierając się o poręcz. – Jurij mówi, że ci dwaj pochodzą z tego samego miasta. Grigorij dowiedział się, że Aleksiej umawiał się z jego dziewczyną, i ostro się pokłócili. – Skrzywił się z niechęcią. – A potem wydarzenia nabrały tempa.

– Tak to już jest z prawdziwą miłością – zauważyła beztroskim tonem.

– Nigdy nie przebiega gładko, prawda?

Sophie zmarszczyła czoło, słysząc jego posępny głos. Może Liam myśli o tym, co im się przytrafiło?

Gdy powrócili do sektora szpitalnego, Sophie zajęła się sprawdzaniem, czy mają wszystko, co jest potrzebne do podróży. Ciężko jej było jednak stłumić w sobie myśl, że Liam mówił takim tonem, jakby żałował, że dopuścili do rozpadu swojego małżeństwa.

Westchnęła, zamykając torbę. Dla nich jest już o wiele za późno na żal.

Przeniesienie Aleksieja do szalupy okazało się poważnym przedsięwzięciem. Był za słaby, żeby samodzielnie zejść schodami ze statku i przesiąść się do łodzi, trzeba go więc było opuścić na noszach. Mike zamontował krążek linowy i wysłał do jego obsługi sześciu mężczyzn, lecz mimo to cała procedura mroziła krew w żyłach.

Gdy spuszczano nosze, Sophie czekała na nie w łodzi wraz z Liamem. Na szczęście tego dnia morze było spokojne, co bardzo ułatwiało pracę. Woląла sobie nie wyobrazać kłopotów, z jakimi musieliby się zmierzyć, gdyby pojawiły się choć lekkie fale. Gdy nosze znalazły się w zasięgu jego rąk, Liam pokierował nimi w stronę łodzi. Sophie usłyszała jęk Aleksieja, gdy z hałasem uderzyły o burzę.

– Zmierz mu tętno i ciśnienie – poinstruował ją Liam, marszcząc czoło, gdy jego spojrzenie padło na poszarzałą twarz mężczyzny. – Chyba dam mu kolejny zastrzyk z petydyny. Wygląda na to, że ostami przestaje już działać.

Sophie ponownie podłączyła do ręki pacjenta kroplówkę, a potem odsunęła się, by Liam mógł podać leki.

– To powinno pomóc, ale im szybciej odwieziemy go do szpitala, tym będę spokojniejszy. Dla pacjenta, który niedawno przeszedł poważną operację, dyndanie w powietrzu na wysokości kilkunastu metrów to nie najzdrowsza rzecz.

– Na pewno – zaśmiała się cicho, siadając. – W porównaniu z tym takie małe niedogodności, jak zepsute windy, to dziecięca igraszka.

– Nie mów mi, że w Royal Memoriał wciąż mają problemy z windami! – Gdy przytaknęła, jęknął. – Nie mogę uwierzyć, że przez cały ten czas nie udało im się ich naprawić! Pamiętasz, jak się zatrzasnęliśmy w drodze z bloku operacyjnego?

– Czy pamiętam? – Przewróciła oczami. – Wszyscy myśleli, że specjalnie zepsuliśmy windę!

– To musiało wyglądać podejrzanie, skoro dopiero co wróciliśmy z podróży poślubnej.

Sophie wiedziała, że Liam myślał o tygodniu, który spędzili w Kornwalii po ślubie. Był środek zimy, pogoda zrobiła się ohydna, lecz dla nich nie miało to znaczenia. Godzinami chodzili w deszczu po plaży, nie widząc nic prócz siebie nawzajem. Byli tak zakochani, że nic nie mogło umniejszyć ich radości z bycia razem.

Nachyliła się, udając, że całkowicie pochłania ją sprawdzanie kroplówki, podczas gdy w istocie starała się zapanować nad emocjami. Bolały ją wspomnienia dawnego szczęścia. Całym sercem wierzyła, że ona i Liam będą razem na zawsze, lecz się pomyliła. Liam nie kochał jej dość mocno. Nie wolno jej było o tym zapomnieć.

Stłumił westchnienie, odgadując z wyrazu twarzy Sophie, że odbiegła gdzieś myślami. Za każdym razem, gdy napomykał o przeszłości, odnosił wrażenie, że stąpa po kruchym lodzie.

Obejrzał się, gdy Mike wszedł do łodzi. Kiedy dołączyło do nich kilku mężczyzn z załogi, ledwo starczyło dla wszystkich miejsca, gdyż większość przestrzeni zajmowały nosze. Niestety, musieli ich zabrać, by po dotarciu do przystani pomogli wynieść Aleksieja na brzeg.

Gdy łódź ruszyła, podskakując na falach, Liam usłyszał cichy okrzyk Sophie. Zarzuciło nią w bok, wyciągnął więc rękę, by ją podtrzymać.

– Przepraszam! – powiedziała, szybko się prostując.

– Nic się nie stało.

Przywołał na twarz uśmiech, lecz gdy Sophie otarła się o jego ramię, trudno mu było nie zwracać uwagi na jej bliskość. Skupił się zatem na obserwowaniu widoków po drugiej stronie zatoki, ale nie wzbudzał jego zachwyty fakt, że jego ciało tak intensywnie reaguje na jej obecność.

Poczuł ulgę, gdy dotarli do przystani, gdyż teraz musiał skoncentrować się na kwestiach praktycznych, dotyczących przeniesienia pacjenta na brzeg. Na szczęście ludzie Mike'a byli doskonale wyszkoleni, więc wszystko poszło gładko. Gdy Aleksiej znalazł się już w bezpiecznym wnętrzu czekającej na nich karetki, Liam upewnił się, jak załatwiono kwestię ich powrotu na statek.

– Z kliniki wrócimy tutaj taksówką – powiedział Mike'owi. – Nie jestem pewien, ile czasu zajmie załatwienie formalności, więc nie mogę podać ci dokładnej godziny, o której

będzie można nas stąd zabrać.

– Co pół godziny z przystani kursują łodzie, żeby pasażerowie, który mają już dość zwiedzania, mogli wrócić na statek – wyjaśnił Mike. – Odpływamy o szesnastej, więc na powrót macie mnóstwo czasu.

Liam pospieszył do karetki, gdzie czekała Sophie. Zwykle wybierał miejsce z tyłu, by móc podczas podróży monitorować stan pacjenta, lecz tym razem postanowił usiąść w szoferce i nadzór nad Aleksiejem pozostawić Sophie.

Środki znieczulające zadziałały – marynarz drzemał, więc Liam nie przewidywał żadnych problemów. Ale w rzeczywistości chciał uniknąć siedzenia blisko Sophie.

Minęła więcej niż godzina, nim karetka wreszcie skręciła z drogi w wysadzany drzewami podjazd. Kierowca zatrzymał się przed szpitalem i zgasił silnik. Liam szybko wysiadł i pomógł mu wyładować nosze, tak więc już po kilku minutach wwieźli Aleksieja do środka. Na ich spotkanie wyszła pielęgniarka i poprowadziła ich do jasnego, przestronnego pokoju, gdzie oczekiwał na nich lekarz.

Liam zajął się formalnościami dotyczącymi przekazania pacjenta pod opiekę francuskiego lekarza. Na szczęście doktor mówił doskonale po angielsku, Liam nie musiał więc odgrzebywać z pamięci swojej zardzewiałej, szkolnej francuszczyzny, lecz i tak wszystko zajęło trochę czasu.

Sophie cierpliwie czekała, aż skończą.

– *Mera*. – rzekł w końcu Liam i uściśnił dłoń lekarza, po czym zwrócił się do Sophie. – No, nasza rola skończona.

Sophie ruszyła w stronę rejestracji, lecz zatrzymała się niepewnie.

– Jak dostaniemy się z powrotem na statek?

– Spytam rejestratorkę, czy mogłaby zamówić dla nas taksówkę.

Liam podszedł do biurka i mozolnie wyjaśnił swą kulawą francuszczyzną, że potrzebują taksówki, która mogłaby ich zawieźć do Villefranche. Uśmiechnął się nieco ironicznie, gdy kobieta płynnie odpowiedziała po angielsku, że natychmiast po nią zadzwoni. Liam podziękował rejestratorce i wrócił do Sophie.

– Wszystko załatwione – oznajmił. – Wolałabyś poczekać tutaj czy na dworze?

– Na dworze – odrzekła natychmiast. – Dzień jest taki piękny, że szkoda byłoby go zmarnować.

Gdy wyszli, Liam spostrzegł stojącą w pobliżu wejścia ławkę.

– Możemy tu usiąść, jeśli chcesz. Miejmy nadzieję, że taksówkarzowi dojazd nie zajmie zbyt wiele czasu.

– Nie ma pośpiechu. Cieszę się, że mogę się porozkoszować tym cudownym słońcem.

Liam roześmiał się, gdy Sophie wystawiła twarz do słońca.

– Inaczej zaśpiewasz, kiedy się spieczesz. Zawsze narzekałaś, że nie możesz się opalić, tylko robisz się czerwona jak rak.

– Za to tobie wystarczy najslabszy promyk słońca, żebyś zbrązowiał jak grzanka. – Zakryła oczy dłonią przed blaskiem słońca i przyglądała mu się w zamyśleniu. – Szczerze mówiąc, nie widziałam cię jeszcze tak opalonego. To pewnie dlatego, że przez cały czas

pracowałeś na południu.

Usiadł pospiesznie, mając nadzieję, że Sophie nie zgadnie, jaki niepokój odczuwał, gdy się w niego wpatrywała.

– Nie wiem, czy potrafiłabym pracować w takim klimacie.

Na szczęście nie zauważyła w jego zachowaniu niczego podejrzanego, gdyż znów oparła się plecami o ławkę i zamknęła oczy.

– Na ogół w dzień temperatura przekraczała czterdzieści stopni. Przyznaję, że musiało minąć trochę czasu, zanim się do tego przyzwyczaiłem.

– Pewnie długo się adaptowałeś do tych warunków. Julia chyba już przywykła do gorąca. Mówiłeś, że pracowała w ciepłych krajach, odkąd ukończyła studia. Dlaczego wybrała taką pracę?

– Mówiła mi, że chciała zobaczyć trochę świata i dlatego najęła się do pracy w organizacji humanitarnej.

– Ja zawsze najlepiej czułam się w domu.

– Na szczęście nie każdy jest niespokojnym duchem.

– Dopóki nie powiedziałeś mi, gdzie pracowałeś, nie zdawałam sobie sprawy, że ty też do nich należysz.

– Kiedy byłem młodszy, aż się rwałem do podróży. Po prostu nie nadarzyła mi się okazja.

– Gdybyś mnie nie spotkał, mógłbyś już wcześniej rozpocząć karierę za granicą.

– Kiedy cię poznałem, zmieniłem plany, ale cieszyłem się, że podjąłem taką decyzję. Ani razu nie żałowałem, że nie postąpiłem inaczej.

– Na pewno musiały być takie chwile, w których wolałbyś, żebym była większą miłośniczką przygód.

– Kochałem cię taką, jaka jesteś.

Słowa te wymknęły mu się, nim zdolał je powstrzymać. Krew zatętniła mu w żyłach, gdy uświadomił sobie, co właściwie powiedział. Nie śmiał nawet spojrzeć na Sophie, bo nie wiedział, do czego wtedy mogłoby dojść. Przecież naprawdę ją kiedyś kochał, tak bardzo, że jej żądanie rozwodu złamało mu serce. Ale czy jest sens teraz jej o tym mówić?

Z ulgą powitał warkot silnika oznajmiający przybycie taksówki. Wstał i dał dłonią sygnał kierowcy nadjeżdżającego pojazdu. Wyjaśnił mu, dokąd ma ich zawieźć, po czym otworzył drzwi przed Sophie.

Usiadł koło niej i siedział sztywno wyprostowany, gdy taksówka mknęła do miasta. Przez całą drogę Sophie nie odezwała się ani słowem.

Cieszył się z tego, bo nie przypuszczał, aby po takim wyznaniu był w stanie gawędzić o banałach. Westchnął, gdy pomyślał o wszystkim, co się wydarzyło przez ostatnie dwa dni. Najzwyczajniej w świecie nie był przygotowany na tę burzę emocji, która nim targała, odkąd ponownie ujrzał Sophie. Nie mógł przestać porównywać tego, co czuł do niej kiedyś, z uczuciami, jakie żywił względem Julii.

Oczywiście, obie te kobiety były całkiem różnymi osobami, więc jego uczucia także musiały być odmienne...

I tu tkwi sedno problemu. Nie był pewien, czy to, co czuje do Julii, może się w ogóle

równać z uczuciami, jakie żywił wobec Sophie. Miłość do niej nadawała jego życiu barwę i sens, była niczym powietrze, którym oddychał. Wobec Julii niczego takiego nie czuł i nawet nie miał pewności, czy kiedykolwiek poczuje. Jakże mógłby w takim razie zrobić kolejny krok i ożenić się z nią? Czy Julia nie zasługuje na więcej, niż on byłby jej w stanie dać, czy nie zasługuje na kogoś, kto kochałby ją całym sercem?

Może jedynym honorowym wyjściem z sytuacji byłoby zwolnienie jej z danego słowa, lecz najpierw Liam musiałby mieć pewność, że nie popełnia następnego życiowego błędu.

Na ten dzień zaplanowano Wieczór Kapitański, podczas którego obowiązywały stroje wieczorowe. Sophie zajęła się przygotowaniem do tej uroczystości, choć nie miała do tego serca. Udział w tym wydarzeniu wchodził w zakres obowiązków jej i Liama, lecz gdyby znalazła pretekst, by uniknąć pójścia na tę kolację, chętnie by z niego skorzystała.

Przez minione dwa lata obwiniała go za rozpad ich małżeństwa, lecz teraz wciąż rozmyślała, czy i ona w jakiś sposób się do tego nie przyczyniła. Co takiego zrobiła, że Liam przestał ją kochać?

Kończąc przygotowania, spróbowała zepchnąć tę myśl w najdalsze zakamarki umysłu. Nie może sobie pozwolić na roztargnienie, skoro ma pełnić rolę gospodyni wieczoru.

Stając przed lustrem, stwierdziła, że jej strój nadaje się na tę okazję idealnie. Była to najbardziej wyszukana suknia, jaką w życiu posiadała, uszyta z kilku warstw opalizującego, srebrnoszarego szyfonu. Lekko przymarszczony stanik utrzymywały na miejscu cienkie niczym spaghetti ramiączka odsłaniające lekko opaloną skórę, zaś przez rozcięcie z przodu spódnicy przy każdym ruchu dało się przelotnie dostrzec uda. Sophie wiedziała, że dobrze jej w tym stroju, lecz miała wątpliwości, czy nie jest czasem zbyt odważny. Nie chciała, by ktokolwiek pomyślał o niej coś niepochlebnego...

Gdy przybyła na miejsce, w głównym barze kłębił się już już mim. Pasażerowie ustawiali się w kolejce, by przedstawić się kapitanowi. Sophie odetchnęła z ulgą, widząc zbliżającego się w jej stronę Mike'a.

– Z nieba mi spadłeś. Czy mam najpierw poczekać w kolejce, czy mogę od razu wejść?

– Kapitan na pewno zechciałby cię poznać, Sophie, ale wcale nie musisz tu stać. Zaraz zawołam Liama i przedstawię was oboje poza kolejnością.

Zanim zdążyła mu odpowiedzieć, Mike odwrócił się i pomachał do kogoś w drugim krańcu sali. Dech jej zapało, gdy spostrzegła idącego ku nim Liama. Na tę okazję włożył biały smoking i Sophie nie mogła nie zauważyć, jak świetnie wyglądał w tym stroju. Krój smokingu podkreślał jego szerokie ramiona, wydobywał opaleniznę. Włosy miał gładko zaczesane do tyłu, jeden kosmyk opadał mu zabawnie na czoło.

Pomyślała, że Liam jak żaden inny mężczyzna ma w sobie moc budzenia w niej pożądania. Nie może pozwolić sobie na to, by znów się w nim zakochać!

Liam poczuł w piersi nagły ucisk. Zdawało mu się, jakby ni z tego, ni z owego jego ciało zapomniało swoich funkcji. Serce zaczęło bić w spowolnionym tempie, krew wstrzymała w żyłach bieg, a jeśli chodzi o oddech...

Wdech, wydech, instruował rozpaczliwie samego siebie. Nabierz powietrza, a potem je wypuść. Robił to przez trzydzieści trzy lata swojego życia, lecz jeszcze nigdy ta prosta

czynność nie wydawała mu się zadaniem wręcz niewykonalnym.

– Niezły dziś kocioł – zauważył radośnie Mike. – Zawsze tak jest, kiedy wydajemy uroczystą kolację. Wszyscy chcą zrobić sobie zdjęcie z kapitanem.

– Na pewno... Eee... Tak. Na pewno chcą.

Liam jeszcze raz odetchnął głęboko w nadziei, że dodatkowa porcja tlenu pomoże mu odzyskać jasność myśli, i jęknął, gdy zapach perfum Sophie zniweczył cały jego trud.

– Dobrze się czujesz, Liamie?

Troska w jej głosie brzmiałaby dla jego uszu niczym muzyka, gdyby nie czuł się tak fatalnie. Ledwo oddychał, serce przestało bić, a o tym, co wyprawiały nerwy, lepiej nie wspominać. Jak w takich okolicznościach mógłby uczciwie przyznać, że nic mu nie jest?

– Szybko – odezwał się Mike. – Wykorzystajmy tę lukę.

Mike pochwycił ich za ramiona i popchnął w stronę jadalni.

– Panie kapitanie, chciałbym panu przedstawić doktora Liama Kennedy’ego i pannę Sophie Patterson – rzekł szybko Mike do dostojnego, siwowłosego mężczyzny stojącego przy wejściu do jadalni.

– Jest mi niezmiernie miło poznać państwa. – Kapitan Masters uściśnął im dłonie. – Chciałbym przekazać wyrazy uznania za wszystko, co pan zrobił minionej nocy, panie doktorze. Pańskie natychmiastowe działanie uratowało temu młodemu człowiekowi życie.

– Cała przyjemność po mojej stronie – wymamrotał Liam i zacisnął zęby, gdy uświadomił sobie, jak idiotycznie musiało zabrzmieć nazwanie operacji na otwartym sercu przyjemnością.

Na szczęście kapitan zdawał się nie dostrzegać w jego słowach niczego dziwnego, gdyż podziękował za pomoc również Sophie. Liam opuścił ich, bo nie mógł znieść myśli, że miałby prowadzić konwersację, gdy działała tylko co dziesiąta z jego komórek mózgowych.

Wkroczył do jadalni i przyjrzał się planowi rozmieszczenia gości przy stołach, aby zorientować się, gdzie ma siedzieć. Gdy odkrył, że on i Sophie mają siedzieć przy tym samym stole, z jego ust wymknęło się westchnienie rezygnacji.

– Stół numer piętnaście – rzekł do niej krótko, gdy dołączyła do niego. – Posadzono nas razem.

– Aha, rozumiem. Wspaniale.

Ton jej głosu świadczył, że wcale nie uważała tej sytuacji za wspaniałą. Czy musi tak przeraźliwie jasno dawać do zrozumienia, że perspektywa spędzenia z nim wieczoru wcale jej się nie podoba?

Zajął miejsce przy stole, zastanawiając się, co ma teraz począć. Gdyby dano mu wybór, wstałby i wyszedł, lecz skoro ma grać rolę gospodarza wieczoru, musi niestety pozostać na posterunku. Reszta ucieczka do kajuty wcale nie rozwiązałaby jego największego problemu.

Spojrzał na Sophie i poczuł, że serce rozrywa mu nagły, przeszywający ból. Wmawianie sobie, że ta kobieta należy już wyłącznie do przeszłości, niczego tu nie rozwiązuje.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kolacja była istnym koszmarem. Sophie ledwie mogła jeść, świadoma, że Liam siedzi przed nią po drugiej stronie stołu. Za każdym razem, gdy podnosiła wzrok, odnosiła wrażenie, że ją obserwuje.

Bawiła się jedzeniem, podskubując to kęsek tego, to plasterek tamtego, i przez cały czas marzyła, by kolacja wreszcie dobiegła końca i by wolno)e) było schować się w kajucie. Na szczęście wszyscy tak dobrze się bawili, że zdawali się nie zauważać jej braku apetytu.

Gloria i Randolph Waltersowie siedzieli przy stoliku wraz z nimi i podtrzymywali rozmowę.

– Niech mi pan powie, doktorze, dlaczego zdecydował się pan pracować na tym statku? – Gloria uśmiechnęła się do Liama. – Czy najbardziej pociągała pana perspektywa podróży?

– Niezupełnie. Już przedtem pracowałem za granicą i pierwotnie zamierzałem spędzić trochę czasu w kraju, w Wielkiej Brytanii – wyjaśnił Liam. – Ta praca po prostu mi się nawinęła i jakoś mieściła się w moich planach, więc ją przyjąłem. To wszystko.

Rozmowa toczyła się dalej. Sophie umyślnie unikała patrzenia na Liama. Odetchnęła z ulgą, gdy kolacja dobiegła końca, a kelner oznajmił, że kawa zostanie podana w saloniku.

Szybko wstała w nadziei, że nareszcie nadarzy się okazja do ucieczki, lecz Randolph ją ubiegł. Ze staroświecką galanterią podał jej ramię.

– Pozwól, moja droga...

Sophie zawahała się, lecz za nic nie chciała urazić starszego pana. Wsunęła rękę pod jego ramię. Serce w niej zamarto, gdy zobaczyła, że Liam prowadzi do salonu Glorię. Widać pisane im było spędzić razem jeszcze trochę czasu.

– Dziękuję panu.

– Mów do mnie po imieniu, proszę. Nie będę się wtedy czuł tak staro!

Poprowadził ją do stolika przy oknie, gdzie siedzieli już jego żona i Liam.

– Z miłą chęcią, Randolphie. Dziękuję.

Przyjęła filiżankę kawy, którą naląła jej Gloria, dodała mleka i cukru, po czym przekazała cukiernicę Randolphowi, lecz on pokręcił głową.

– Najpierw pan doktor.

– Przecież Liam nie słodzi – palnęła bez zastanowienia i zaczerwieniła się, gdy dotarło do niej, jak wiele te słowa ujawniły.

– A ja przez prawie czterdzieści lat nie mogłem zapamiętać, że Gloria nie pije kawy ze śmietanką. – Randolph puścił do niej oko. – Szybko się uczysz, moja droga.

No tak, zapomniała, że ona i Liam mieli udawać, że dopiero się poznali...

Piła kawę, rozmyślając o tym, jakie trudne bywa omijanie prawdy. Bez przerwy trzeba mieć się na baczności, bo w przeciwnym razie kłamstwo łatwo może się wydać.

Zmarszczyła czoło, bo nie potrafiła wyobrazić sobie, by Liam mógł upierać się przy ukrywaniu prawdy. Jest zbyt otwarty i szczerzy, aby uciekać się do wykrętów. A jednak skłamał o swoim związku z Amandą. Nie tylko wmawiał Sophie, że pracował, podczas gdy

naprawdę spotykał się z inną kobietą, lecz także wyparł się romansu, gdy oskarżyła go o to wprost. Wtedy uraza i złość nie pozwoliły jej porządnie przemyśleć, lecz teraz zaczęła się zastanawiać, jak Liamowi udało się przez cały czas bronić tych wszystkich kłamstw!

Chyba że wcale jej nie okłamywał...

Ręce tak jej się zatrzęsły, że odstawiła filizankę, bo bała się, że ją upuści. A jeśli Liam przez cały czas mówił prawdę, tylko ona mu nie wierzyła?

Może powinna była go wysłuchać, spróbować go zrozumieć, mieć do niego więcej zaufania?!

Dziś Liam powiedział, że bardzo ją kochał, a ona zastanawiała się, z jakiego powodu jego uczucia się zmieniły. Może to właśnie była odpowiedź? Może jej brak zaufania zniszczył miłość, którą Liam ją darzył?

Zerknął na zegarek, zastanawiając się, kiedy będzie mógł wyjść bez obawy, że zostanie to odebrane jako nieuprzejmość. Siedzenie naprzeciwko Sophie stanowiło dla niego jednocześnie udrękę i rozkosz – rozkosz, gdyż jej bliskość pozwalała mu widzieć ją i słyszeć, a udrękę, ponieważ nie wolno mu było jej dotknąć.

– Czy wy, młodzi, wybieracie się dziś na tańce?

– Nie!

– Nie!

Liam uśmiechnął się, widząc zaskoczenie Glorii, gdy on i Sophie zaprzeczyli zgodnym chórem.

– Zdaje się, że jesteśmy tego samego zdania. Po zeszłej nocy Sophie jest pewnie tak wykończona jak ja.

– Oczywiście. – Gloria poklepała go po ramieniu. – Randolph mówił mi, że musieliście zająć się jakimś nagłym przypadkiem.

– Mam nadzieję, że nie poczytają mi państwo tego za nieuprzejmość, ale muszę się dziś wcześniej położyć i odespać tamtą noc.

– To bardzo rozsądny pomysł – zapewniła go Gloria.

– Ja chyba też się dziś wcześniej położę – rzekła Sophie pośpiesznie.

Szła przez salę pierwsza, Liam zaś powoli podążał za nią, mając nadzieję, że jeśli dostatecznie długo zamarudzi, może uda mu się uniknąć wspólnego powrotu do kajut. Nie mógł wyzbyć się poczucia winy z powodu kłopotów, jakich przysporzył Sophie.

Na szczęście po drodze zatrzymał go Mike, pytając, czy nie zechciałby rozegrać z nim jutro partyjki squasha. Kilka minut zajęło Liamowi uzgadnianie szczegółów spotkania, całkowitą więc niespodzianką okazało się odkrycie, że Sophie czeka na niego na zewnątrz.

– Przepraszam cię. Mike chciał się dowiedzieć, czy zagram z nim w squasha – wyjaśnił, zastanawiając się, o czym Sophie chciałaby z nim pomówić.

– Wciąż w to grasz?

– Od czasu do czasu. W ostatnim roku nie miałem zbyt wiele okazji. Tam, gdzie pracowałem, nie uświadczysz kortów.

– No tak...

Wydawała się rozkojarzona. Liam westchnął, kładąc jej rękę na ramieniu i obracając

twarzą do siebie.

– Co się stało, Sophie?

– Muszę cię... – Urwała, gdy z baru wyszła grupa ludzi.

Jeden z mężczyzn trzymał całą garść miniaturowych petard. Gdy rozległ się głośny huk, Liam poczuł, jak Sophie mimowolnie podskoczyła. Skinieniem głowy wskazał pokład.

– Chcesz wyjść?

– Tak, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Doszli do zaciszniejszego miejsca nieopodal dziobu statku i tam przystanęli. Liam zobaczył, jak Sophie wygładza sukienkę, gdy lekki powiew wiatru uniósł w górę delikatne warstwy szyfonu.

Liam odwrócił się i utkwiał wzrok w morzu, próbując przygotować się na to, co Sophie mu powie, lecz trudno mu było przewidzieć, jak zareaguje.

– Muszę cię o coś spytać, Liamie. Ale zanim to zrobię, czy obiecasz mi, że powiesz prawdę?

Odwróciła się, by na niego spojrzeć, a w nim serce aż się ścisnęło, gdy dostrzegł udrękę w jej oczach. Przysięgłaby w tej chwili, że rzuci jej cały świat pod nogi, gdyby przez to poczuła się lepiej.

– Obiecuję – odparł stłumionym głosem.

– No dobrze... Czy miałeś romans z Amandą? Poczuła, jak drzenie przebiega przez jej ciało, i uchwyciła się poręczy. Wiedziała, że ryzykownie jest o to pytać, lecz musi poznać prawdę...

– Nie.

Jego głos zabrzmiał tak obojętnie i beznamiętnie, że dopiero po chwili dotarło do niej znaczenie tych słów.

– A te wieczory, kiedy to podobno pracowałeś do późna? – spytała cichym głosem.

– Naprawdę wtedy pracowałem.

Odwróciła się i ponownie wpatrzyła w czarne, wzburzone fale, a jej umysł z trudem starał się przyswoić sobie to, czego się dowiedziała.

Liam nie miał romansu. Wszystkie godziny spędzone poza domem przesiedział w pracy.

Nie wierząc mu, popełniła najstraszniejszą w życiu pomyłkę.

– Jediną nieprzepracowaną noc spędziłem w mieszkaniu Amandy. I absolutnie do niczego między nami wtedy nie doszło.

– Ale dlaczego w ogóle zostałeś u mej na noc?

– Bo byłem zbyt pijany, żeby dojść do domu. Dopadł mnie nagle cały ból po śmierci Zoe, jaki w sobie tłumilem, poszedłem więc w miasto i spałem się na umór. Spędziłbym noc na ulicy, gdyby Amanda nie zaproponowała mi noclegu. Zaprowadziła mnie do swojego mieszkania i pozwoliła spać na kanapie. To wszystko.

– Dlaczego wtedy mi o tym nie powiedziałaś?

– Bo bardzo się wstydzilem swojego zachowania – odparł z rozbrajającą uczciwością.

– Ktoś musiał się dowiedzieć, że nocowałeś u Amandy, i wyciągnął z tego wnioski.

– Nie wiem, kto rozpuścił tę plotkę. Pewnie jedna z przyjaciółek Amandy, która chciała

trochę się zabawić cudzym kosztem. Ale ja nigdy nie miałem romansu z Amandą ani z nikim innym. Kochałem cię, Sophie. Wiem, że wtedy mi nie uwierzyłaś, ale mam nadzieję, że teraz mi wierzysz i że możemy spróbować wreszcie pozostawić to za sobą.

Wziął ją za rękę. Mimo ciepłej nocy palce miał zimne jak lód.

– Chcę odciąć się od przeszłości i zacząć wszystko od nowa.

Nie powiedział nic więcej, ale wcale nie musiał, bo Sophie doskonale rozumiała, co miał na myśli. Chciał odciąć się od przeszłości, by zacząć nowe życie z Julią.

Przeszył ją ból. Liam kocha już kogoś innego – kobietę, która nigdy nie popełni takich błędów jak ona ani nie poniesie tego konsekwencji. Julia da mu szczęście, na jakie sobie zasłużył.

– Dziękuję. Doceniam twoją szczerość, Liamie. Żałuję tylko... – Urwała, gdyż od tej chwili nie należy już wspominać o przeszłości. – Na pewno wiesz, o co mi chodzi, więc nie mówmy o tym więcej. Mam nadzieję, że ty i Julia będziecie bardzo szczęśliwi. – Głos miała schrypięty, tłumiała łzy. – Zasługujesz na to, Liamie. Naprawdę.

Nie próbował jej zatrzymywać, gdy odchodziła. Nie zawołał jej, nie odezwał się ani słowem.

Wróciła do kabiny i rzuciła się na łóżko. Ogarnęło ją poczucie straty tak głębokie, jakby cały świat przestał istnieć. To jest naprawdę niemądre. Przecież jej wspólne życie z Liamem skończyło się dawno temu, lecz chociaż umysł to rozumiał, serce nie chciało tego zaakceptować. Miała dziwne wrażenie, jakby utraciła go na nowo.

– Proszę spróbować podnieść ramię... Doskonale. Liam usiadł za biurkiem. Był piąty dzień rejsu i znów tylu pacjentów w poczekalni. Statek ma zawinąć do portu dopiero jutro. Liam odkrył, że liczba chorych zmienia się w zależności od rozkładu dnia.

Jeśli statek ma wcześniej rano wypłynąć do portu, ludzie zapominają o swoich dolegliwościach i idą zwiedzać. Jeśli zaś aż do wieczora nigdzie nie zarzucał kotwicy, przychodzą do lekarza, Liam miał już pewne pojęcie, czego się może danego dnia spodziewać. Przynajmniej wprowadza to pewien ład w jego życie zawodowe, skoro w osobistym panuje takie zamieszanie.

– Czy wie pan, co mi jest, panie doktorze? – Alan Jenkins, emerytowany dyrektor londyńskiej firmy, skrzywił się, obracając lewym barkiem. – To ramię daje mi do wiwatu już od kilku tygodni. Brałem paracetamol, żeby zmniejszyć ból, ale chyba niezbyt mi pomógł.

– Obawiam się, że cierpi pan na zespół bolesnego barku.

Liamowi trudno było się otrząsnąć z uczucia zawodu, które nieodłącznie towarzyszyło mu od tamtej nocy, gdy rozmawiał z Sophie o przeszłości. Działo się to dwa dni temu, a on nie próbował ponownie poruszać tego tematu, gdyż Sophie nie dawała mu po temu okazji. Wydawało mu się, że z rozmysłem wymazała z pamięci ich miniony związek.

– A co to właściwie jest zespół bolesnego barku, doktorze?

– Powstaje on na skutek zapalenia ścięgna lub torebki stawowej, która otacza staw jak poduszka. W pańskim przypadku ból pojawia się, gdy podnosi pan rękę w bok, bo wtedy koniec obojczyka i kość ramieniowa uciskają ścięgno lub torebkę.

– Ale skąd się wzięło to zapalenie, doktorze? – wtrąciła Margaret Jenkins, żona pacjenta.

– Alan zawsze był okazem zdrowia.

– Zapalenie zwykle powodowane jest przez ucisk lub wielokrotne przeciążanie danego miejsca.

– A co z golfem? – Margaret obrzuciła męża wymownym spojrzeniem. – Alan zaczął grać, odkąd przeszedł na emeryturę, i przesiaduje na polu golfowym rano, w południe i wieczorem. Zgodził się na ten rejs dopiero wtedy, gdy się dowiedział, że na pokładzie jest gdzie ćwiczyć.

– No cóż, muszę przyznać, że to właśnie może być przyczyną. Każde machnięcie kija może stanowić dla barku przeciążenie.

– A nie mówiłam ci, że za dużo czasu spędzasz w klubie?! – Margaret spiorunowała męża wzrokiem. – Teraz całkiem zmarnujesz nam wakacje rym swoim kwękaniem.

– Mogę dać pani mężowi zastrzyk uśmierzający ból – wtrącił Liam w nadziei, że uda mu się zapobiec kłótni między małżonkami. – Po kortykosteroidach poczuje pan znaczną ulgę, oczywiście jeśli nie będzie pan znowu przeciążał ramienia.

– O, na pewno nie będzie. – Margaret wstała. – Powiem stewardowi, żeby schował te cholerne kije golfowe do ładowni. I ciesz się, że nie każę mu wyrzucić ich za burtę!

Alan westchnął, gdy jego żona wyszła z gabinetu.

– No, to teraz mam przechłapanie.

– Przykro mi.

– To nie pańska wina, doktorze. Pan tylko wykonuje swoją pracę, a ja ucieszę się, kiedy ten ból wreszcie minie. – Alan zaśmiał się cicho. – Zresztą żona zawsze ma rację, prawda?

Liam zrobił Alanowi zastrzyk. Przed wyjściem kazał mu porozmawiać z Sophie, by wyjaśniła mu kwestię opłat. Pasażerowie musieli płacić za każdą wizytę i zabieg na statku, lecz ponieważ byli objęci ubezpieczeniem, nie stanowiło to problemu.

Zaprowadził Alana do biura przy wejściu, a gdy Sophie podniosła na niego wzrok, przybrał obojętny wyraz twarzy. Wszystko sobie wyjaśnili, więc nie chciał dać po sobie poznać, że nie wybaczył sobie popełnionych w przeszłości błędów.

– Wyjaśnij panu Jenkinsowi zasady opłat, Sophie.

– Oczywiście.

Wrócił do gabinetu, by poczekać na następnego pacjenta.

Do zakończenia dyżuru pozostało pół godziny i ktoś może się jeszcze zjawić. Siedząc za biurkiem, rozmyślał o niedawnych wydarzeniach. Przynajmniej niektóre z problemów udało mu się rozwiązać. Nadszedł czas, by zacząć robić plany. Julia ma powrócić do Anglii we wrześniu, a w tym czasie jemu skończy się kontrakt na „Esmeraldzie”.

Może więc powinni pomyśleć o ustaleniu daty ślubu? Przecież już nic nie stoi na przeszkodzie...

Zmarszczył czoło, próbując wyobrazić sobie ich przyszłe wspólne życie. Oczywiście byłoby mu łatwiej, gdyby wiedział, gdzie zamieszkają, ale pojęcia o tym nie miał. Może osiądą w Anglii, powrócą do Afryki lub zaczną od nowa w jakimś innym miejscu? Nie ma sensu oddawać się marzeniom o domku z różami wokół drzwi i strumykiem płynącym na krańcu ogrodu.

Serce w nim zamarło, gdy uświadomił sobie, że to było wspólne marzenie jego i Sophie. Pragnęli mieć na wsi dom z wielkim ogrodem, w którym ich dzieci mogłyby się bezpiecznie bawić. Postanowili, że będą mieć trójkę, i zgodnie twierdzili, że nie ma znaczenia, czy będą to chłopcy, czy dziewczynki.

Znów zmarszczył czoło. Nie miał pojęcia, czy Julia w ogóle chce mieć dzieci, gdyż tego tematu nigdy nie poruszali. Ich rozmowy skupiały się na ośrodku i ciągłych problemach z jego utrzymaniem w sytuacji, gdy fundusze mieli nader skąpe.

Gdyby miał być zupełnie szczery, to wiedział o Julii bardzo niewiele. Nie miał pojęcia, w jakiej muzyce i filmach gustuje, czy lubi wakacje nad morzem, czy też woli czas wolny spędzać na wsi. Zbliżyła ich do siebie praca – wspólna chęć dawania z siebie wszystkiego ludziom, których leczyli. Czyżby tylko tyle ich łączyło? Pogodził się już z tym, że nie kocha Julii w ten sam sposób, jak niegdyś kochał Sophie, ale czy w ogóle ją kocha? Wiedział, że zanim posunie się dalej, musi to ustalić.

ROZDZIAŁ ÓSMY

W sobotę rano, gdy „Esmeralda” zacumowała w Valletcie, do Malty dotarta fala upałów. W ciągu ostatniego tygodnia temperatura podniosła się do ponad czterdziestu stopni. Wszystkim, którzy wybierali się na brzeg, radzono używać kremów z wysokim filtrem przeciwsłonecznym i pić dużo butelkowanej wody.

Sophie spakowała wszystko, co potrzebne, do niedużego plecaka i zostawiła go na koi. Po skończonym porannym dyżurze resztę dnia miała wolną i zamierzała jak najpełniej ją wykorzystać.

Już miała udać się na śniadanie, gdy nagle rozległo się pukanie. Pospiesznie otworzyła drzwi i uśmiechnęła się, widząc stojącego na zewnątrz Charliego Henshawa.

– Dzień dobry, Charlie. Jak się dziś miewasz?

– Dziękuję, nie najgorzej. – Wręczył jej kartkę. – Wiadomość dla pani z biura ochmistrza.

Było to zawiadomienie z agencji, że zatrudniono już pielęgniarkę, która ma ją zastąpić w przyszłą sobotę, gdy statek powróci do Palmy.

Sophie opadła na koję, gdy dotarło do niej, że zostało jej już tylko siedem dni.

Szybko przebiegła wzrokiem przez pozostałą część zawiadomienia i westchnęła, przeczytawszy końcowy akapit, informujący, że ze względu na złamanie warunków kontraktu koszt powrotnego lotu z Majorki zostanie potrącony z jej wynagrodzenia. Wszystko wskazuje na to, że za tydzień będzie nie tylko bez pracy, ale i bez grosza przy duszy!

Śniadanie w jadalni postanowiła sobie darować, bo nie była w nastroju do prowadzenia rozmów. Zamiast tego poszła do kawiarni, zamówiła sobie dużą kawę i wzięła ją do biura.

Usiadła za biurkiem i próbowała ułożyć jakieś plany. Gdy wróci do Anglii, będzie musiała znaleźć pracę. Oczywiście nie może zwrócić się do tej samej agencji, jest tam przecież osobą niepożądaną, więc będzie musiała zgłosić się do innej. Nieuchronnie pociągnie to za sobą konieczność odbycia mnóstwa wstępnych rozmów, z których większość to strata czasu.

A jeśli chodzi o rodzaj pracy... No cóż, na pewno nie może sobie pozwolić na wybrzydzenie. Lwią część oszczędności wydała na ubrania kupione specjalnie na tę podróż. To, co zostało, nie starczy na wiele, jeśli odejmie się od tego czynsz i koszty utrzymania. Krótko mówiąc, perspektywa rysowała się przed nią niewesoła, nic więc dziwnego, że gdy nadszedł Liam, minę miała wyraźnie przygnębioną.

– Agencja znalazła pielęgniarkę na moje miejsce. W przyszłą sobotę przyleci do Palmy.

– Pospieszyci się! Co w takim razie zamierzasz zrobić? – Przysiadł na krawędzi biurka. – Na początek musisz gdzieś zamieszkać. Możesz wrócić do dawnego mieszkania?

– Wątpię. Właściciel powiedział mi, że ma kogoś, więc pewnie już do tej pory je wynajął. Zresztą jeszcze nie postanowiłam, gdzie zamieszkać.

– To nie wracasz do Derbyshire?

– Jeszcze nie wiem.

Podniosła pióro i zaczęła nim gryzmolić po bibułce. Na myśl o tym, jak niepewna czeka

ją przyszłość, zaczęła panikować. Nigdy nie zaliczała się do osób impulsywnych i nie przywykła do podejmowania ważnych decyzji bez namysłu.

– Uwierz mi, Sophie, że niełatwo będzie zacząć wszystko od nowa w miejscu, gdzie nikogo nie znasz.

– Wiem o tym. Nie jestem dzieckiem, Liamie, więc mnie tak nie traktuj!

– Przepraszam. Po prostu martwię się o ciebie. Strasznie ją kusiło, by poprosić go o radę, lecz nie byłoby to właściwe. Liam musi teraz myśleć o swoim własnym życiu i nie może wymagać od niego, by rozwiązywał jej problemy. Sama musi stanąć na nogi.

– To moja wina. Gdybym się tak cholernie nie zawziął na wyjaśnienie naszych spraw, wszystko potoczyłoby się zgodnie z twoimi planami! – Liam wstał i zaczął krążyć po gabinecie. – Miałabyś dobrą pracę na tym statku, a przed sobą kilka miesięcy na podjęcie decyzji, co chcesz dalej robić.

– Ale chociaż wyjaśniliśmy sobie wszystko, więc wynika z tego przynajmniej jedna dobra rzecz.

– Wieczna z ciebie optymistka, Sophie – powiedział cicho, a ona zaczerwieniła się, słysząc ciepły ton w jego głosie.

– Lepsze to, niż być pesymistką, choć o wiele trudniejsze.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Sam spróbuj skakać ze szczęścia, gdybyś musiał porzucić te luksusy! Koniec z wykwintnymi daniami podawanymi przez kelnerów, których jedynym celem w życiu jest dogadzanie twojemu kapryśnemu podniebieniu. Koniec ze sprzątającymi po tobie stewardami. Nie wiem, jak mi się uda przywyknąć do codziennej, banalnej egzystencji, gdy już posmakowałam dobrego życia!

Sophie najeżyła się, gdy Liam podszedł do jej biurka. Przyglądał się jej w skupieniu przez kilka sekund, a potem powoli pokręcił głową.

– Nie. Nie widzę ani śladu.

– Ani śladu czego? – spytała ostrym tonem, bo istniało poważne niebezpieczeństwo, że jej serce zaraz stanie.

– Aureoli i skrzydeł oczywiście. – Zaśmiał się, gdy spojrzała na niego nierozumiejącym wzrokiem. – Tylko najprawdziwszy anioł mógłby zachować pogodę ducha w obliczu takich nieszczęść. Nie mogę tylko zgadnąć, gdzie ukryłaś swoje anielskie atrybuty.

– Idiota! – odparła, a całe napięcie ulotniło się wraz z nagłym napadem śmiechu.

– Tak już lepiej. – Czubkiem palca dotknął maleńkiego znamienia w kącie jej warg. – Nie ma nic piękniejszego od anioła z uśmiechem na ustach.

Śmiech Sophie urwał się gwałtownie, gdy dostrzegła wyraz oczu Liama. Patrzył na nią tak, jakby była najważniejszą osobą na całym świecie, i to uczucie było niesamowite.

Nie wiedziała, do czego by doszło, gdyby w tej chwili nie rozległo się pukanie do drzwi. Liam wyprostował się gwałtownie, lecz w jego głosie usłyszała chrypkę zdradzającą, że ich wspólna wymiana spojrzeń podziałała na niego równie silnie jak na nią.

– Przybył nasz pierwszy pacjent. Zapisz jego dane, a ja w tym czasie się przygotowuję.

Sophie podeszła do drzwi, lecz zanim je otworzyła, przystanąła, by odetchnąć głęboko.

Przed chwilą Liam patrzył na nią tak, jakby wciąż coś dla niego znaczyła, ale to przecież nie może być prawda.

– Paul mówił, że robię z igły widły, ale ja chciałam się upewnić, panie doktorze.

– I dobrze pani zrobiła.

Liam uśmiechnął się pokrzepiająco do zaniepokojonej młodej kobiety, tulącej w ramionach niemowlę. Zaledwie trzymiesięczna dziewczynka przez całą noc cierpiała na nudności i biegunkę. Choć nie wydawała się poważnie chora, nie zamierzał ryzykować.

– Niemowlęta takie jak Lucy szybko się odwadniają, więc w takim przypadku zawsze należy poszukać porady lekarskiej. Przepiszę mieszankę elektrolitów, która uzupełni utraconą wodę i sole mineralne. Przez następne dwadzieścia cztery godziny, proszę nie podawać jej mleka. Jeśli objawy ustąpią, mogła je będzie znów stopniowo wprowadzić.

Napisał kilka uwag na kartce i wręczył ją Angeli Rogers.

– Pierwszy posiłek powinien składać się z jednej części mleka na trzy części wody, drugi z równych proporcji mleka i wody, trzeci z trzech części mleka na jedną wody, a czwarty posiłek to już może być nie rozcieńczone mleko.

Angela czytała zalecenia, marszcząc czoło. Wydawała się bardzo spięta i niespokojna.

– Niech się pani tym zbyt nie martwi. Rano proszę przyjść do mnie z Lucy, a ja jeszcze raz wszystko wyjaśnię. W tej chwili najważniejsze jest dopilnować, żeby się nie odwodniła. Ale jestem pewien, że nic jej nie będzie.

– Dziękuję, doktorze. Pewnie pan sobie pomyśli, że to głupie, ale wpadam w panikę, kiedy Lucy choćby odrobinę zblednie. – Łzy wezbrały w oczach młodej matki, gdy spoglądała na niemowlę. – Widzi pan, zanim ją urodziłam, straciłam już jedno dziecko. Urodziło się martwe. Tak się boję, że Lucy też mogłoby się coś stać...

Liam aż za dobrze rozumiał, przez co przeszła.

– Lucy nic nie będzie. Takie łagodne dolegliwości przydarzają się wielu niemowlętom – rzekł zmienionym głosem, gdyż jego własny ból po stracie Zoe czynił historię młodej matki jeszcze bardziej poruszającą. – Jutro rano mała znacznie lepiej się poczuje. Zobaczysz pani. Proszę tylko z nią przyjść, żebym mógł ją zbadać i jeszcze raz wytłumaczyć zasady karmienia.

– Jest pan bardzo miły. – Angela otarła oczy chusteczką. – Paul ma już dość mojego ciągłego zamartwiania się, że coś jej się stanie. Dlatego właśnie chciał, żebyśmy wybrali się w ten rejs. Pomyślał, że oderwanie się od codzienności i zmiana otoczenia dobrze nam zrobi.

– Zawsze będzie się pani martwić. W takich okolicznościach to naturalne. – Liam zmarszczył czoło. – Czy zamierza pani dzisiaj zejść na ląd? Szczerze mówiąc, nie uważam, żeby mądrze było wychodzić z Lucy na dwór w ten upał.

– Chcielibyśmy trochę pozwiedzać, ale teraz nic z tego – odrzekła Angela. – Zostanę na pokładzie, a jeśli Paul nadal będzie chciał iść, to już jego sprawa.

– Tak będzie chyba najlepiej – zgodził się Liam, wdychając w duchu, bo oczywiste było, że rejs więcej problemów przysparza młodemu małżeństwu, niż rozwiązuje.

Odprowadził Angelę do drzwi, myśląc, jakie to smutne, że ludziom tak trudno jest ze sobą rozmawiać. Kochanie kogoś nie zawsze jest równoznaczne z umiejętnością przekazania

tego, co – się czuje. Czasami jedna strona boi się zranić drugą, jak było w przypadku jego i Sophie.

– Wygląda na to, że na dzisiaj już koniec. Ludzie najwyraźniej wolą zejść na brzeg, niż chorować.

– Wcale im się nie dziwię. – Sophie szybko wprowadziła dane o pacjentce do komputera.

– Gdy skończę, też zamierzam iść do miasta.

– Oczywiście, przecież dziś masz dzień wolny. Co masz w planach? Szaleństwa po sklepach w Yalletcie?

– Nie, na dziś pomyślałam o czymś bardziej pouczającym. – Wydrukowała kopię karty pacjenta dla działu księgowości i dała Liamowi do podpisu. – Wybieram się do Mdiny. Według mojego przewodnika jest to dawna stolica Malty.

– O, przepraszam. – Złożył podpis na wolnym miejscu u dołu strony i oddał jej kartę. – Zapomniałem, jaka to z ciebie miłośniczka kultury.

– Miłośniczka kultury? – Wybuchnęła śmiechem, a Liamowi zrobiło się lekko na sercu, bo dawno już nie słyszał w jej głosie takiej niekłamanej radości. – Mam nadzieję, że to nie jest jakaś złośliwa aluzja?

– Oczywiście, że nie! Owszem, kiedyś mi powiedziałaś, że jeśli zwiedzisz jeszcze jedno muzeum, to chyba zaczniesz krzyczeć, ale to wcale nie znaczy, że uważam cię za osobę powierzchowną...

– Każdemu normalnemu człowiekowi przejadłoby się ciągnięcie po wszystkich londyńskich muzeach. Istnieje pewna dawka kultury, którą można sobie przyswoić w ciągu jednego dnia. Potem następuje przesyty.

– Wiem. Wiem. – Podniósł ręce. – Wtedy po prostu nie umiałem ci powiedzieć, że jestem bez grosza i że nie stać mnie na zabranie cię w jakieś bardziej wykwintne miejsce. Wesz, byłem jeszcze na etapie, w którym za wszelką cenę chce się zrobić wrażenie.

– Chwała Bogu, że ci to przeszło – odparła. – Gdybym musiała wydawać z siebie „ochy” i „achy” nad kolejnym potłuczonym garnkiem, to chyba bym się wściekła. Zaczynałam już mieć poważne wątpliwości, czy chodząc z tobą, nie popełniam błędu!

– Może i popełniłaś – rzekł stłumionym głosem.

Zabolało go, gdy sobie wyobraził, jak inaczej mogłoby wyglądać jej życie, gdyby poznała i poślubiła kogoś innego. Teraz mogłaby mieć dom i rodzinę – wszystko, o czym zawsze marzyła.

– Nie zgadzam się. Nie żałuję, że cię poznałam, Liamie. Żałuję tylko, że wszystko tak źle się skończyło. Ale nie ma sensu się teraz nad tym zastanawiać. To już przeszłość, a my musimy skupić się na przyszłości. A skoro już o przyszłości mówimy, to zanim zejdem na ląd, zaniósę to do biura.

Słońce prażyło murowane miasto Mdinę, podnosząc temperaturę do poziomu, przy którym Sophie niebawem opadła z sił. Choć całe ramiona i nogi wysmarowała balsamem z filtrem przeciwsłonecznym i nosiła ocieniający twarz kapelusz, nie była przyzwyczajona do aż takiego upału.

Zaledwie po godzinie zwiedzania była gotowa stąd uciekać, lecz nie mogła znieść myśli o

powrocie na statek. Po rozmowie, którą – rano przeprowadziła z Liamem, chciała spędzić w samotności więcej czasu.

Zeszła na ląd, by oderwać się od problemów, najpierw więc postanowiła zrobić sobie przerwę, a potem zwiedzić katedrę na Placu Świętego Pawła. Według przewodnika w apsydzie znajdował się wspaniały fresk, który koniecznie chciała zobaczyć, przedstawiający rozbicie się statku świętego Pawła.

Gdy dotarła do końca ulicy, zauważyła znak wskazujący drogę do herbaciarni. Weszła, zamówiła butelkę wody mineralnej i kanapkę, a potem zaczęła szukać na tarasie miejsca siedzącego. Wszystkie znajdujące się w cieniu stoliki były zajęte. Już odwracała się, by wrócić do środka, gdy zauważyła machającego w jej stronę Randolpha Waltersa.

– Widzę, że oboje wpadliście na ten sam pomysł, co ja – rzekła, podchodząc do ich stolika.

– Glorii zrobiło się trochę słabo od tego upału, więc postanowiliśmy trochę odpocząć – wyjaśnił Randolph, wstając, by uprzejmie podsunąć Sophie krzesło.

– Dziś naprawdę jest spiekota – zgodziła się. Spojrzała na Glorię i zmarszczyła czoło, widząc, jak błada jest starsza pani. Na jej górnej wardze i czole perliły się krople potu, choć w tej części tarasu było względnie chłodno.

– Dobrze się czujesz, Glorio? – spytała zatroskana.

– Och, przejdzie mi, gdy trochę ochłonę – zapewniła ją kobieta.

Sophie nie była co do tego przekonana, lecz postanowiła nie naciskać. Przyszedł kelner z zamówieniem, zabrała się więc za jedzenie kanapki, podczas gdy Randolph opowiadał jej o miejscach, które zwiedzili, odkąd zeszli ze statku. W krótkim czasie zaliczyli niesamowicie dużo, biorąc pod uwagę panujący tego dnia upał. Sophie właśnie pomyślała sobie, że nic dziwnego, iż Gloria wygląda na wykończoną, gdy usłyszała, jak starszka gwałtownie bierze oddech, chwytając się za serce.

– Co się stało, Glorio? Coś cię boli? Dokładnie w tym miejscu?

– Zaczęło się w klatce piersiowej, ale teraz doszło do gardła i do szczęki... – Gloria urwała i jęknęła.

– Będziemy musieli wezwać pogotowie, Randolphie. Poproś jednego z kelnerów, żeby zadzwonił...

– Nie. Żadnego pogotowia... Tylko moja torebka.

– Masz przy sobie lekarstwo?

– Aerozol od lekarza...

Nie tracąc czasu, Sophie chwyciła torebkę Glorii i wysypała jej zawartość na stół. Szybko odnalazła nitroglicerynę w sprayu, lek często przepisywany w przypadkach duszniczy bolesnej.

Szybko rozpyliła w ustach kobiety lek. Uśmiechnęła się, widząc malującą się na jej twarzy ulgę.

– Już lepiej?

– O tak, o wiele lepiej.

– Glorio, skąd masz to lekarstwo i po co ci ono?

Sophie zmarszczyła czoło, słysząc zdziwienie w głosie Randolpha. Czyżby choroba żony okazała się dla niego zupełną niespodzianką?

– Przepisał mi to doktor Maguire, skarbie. Bolało mnie w piersi, a on stwierdził, że to przez dusznicę – wyjaśniła Gloria z pewnym zakłopotaniem. – Powiedział, że gdybym miała atak, aerozol pomoże, no i pomógł.

– Dusznicą! – Randolph przejechał po twarzy drżącą dłonią. – Nie rozumiem, dlaczego nic mi nie powiedziałaś.

– Bo nie chciałam cię martwić.

Sophie ścisnęło w gardle, gdy zobaczyła pełne miłości spojrzenie, jakie staruszka posłała mężowi.

– Wiedziałam, jak bardzo cieszyłeś się na tę wycieczkę, skarbie. Wiedziałam też, że gdybyś dowiedział się, że jestem chora, odwołałbyś ją. Postanowiłam nic ci nie mówić, póki nie wrócimy do domu. Doktor Maguire zapewniał mnie, że nic mi nie będzie, jeśli zawsze będę nosić przy sobie aerozol i brać tabletki, jakie mi przepisał. Miał rację. Teraz czuję się o niebo lepiej!

– Nie mogę uwierzyć, że trzymałaś to przede mną w tajemnicy – mruknął Randolph i ze strachem w oczach zwrócił się do Sophie: – Czy Gloria ma rację? Nic jej nie będzie?

– Jeśli wasz lekarz tak uważa, to musi być prawda – rzekła ostrożnie, bo nie wolno jej było wydawać takich opinii, skoro nie miała po temu o kwalifikacji.

– Sądzę, że atak u Glorii został wywołany przez upał.

– Upał? – powtórzył Randolph podejrzliwie.

– Tak. Ekstremalne temperatury to bardzo częsta przyczyna ataków dusznicy – wyjaśniła cierpliwie. – Ból powodowany jest niedoborem tlenu dopływającego do mięśnia sercowego przez zwężone tętnice. Zarówno zmiany temperatury, jak i nadmierny wysiłek fizyczny mogą wywołać ataki.

– Ale czy to się pogorszy? Czy Gloria będzie mieć więcej tych ataków? – dopytywał się Randolph.

– Naprawdę nie jestem upoważniona do takich stwierdzeń. – Sophie uśmiechnęła się pocieszająco. – Fakt, że lekarstwo tak szybko zadziałało, to dobry znak, ale radziłabym zamienić słówko z doktorem Kennedym, kiedy wrócicie na statek.

– Tak zrobię – oznajmił Randolph.

Gdy Gloria zaczęła mu mówić, że to niekonieczne, Randolph uniósł dłoń.

– Jesteś dla mnie zbyt cenna, żebym mógł ryzykować twoim zdrowiem.

– Och, kochanie, tak mi przykro!

Sophie przeprosiła i poszła do toalety, by dać starszym państwu kilka minut dla siebie. Opłukała dłonie w maleńkiej umywalce i westchnęła, gdy w lustrze na ścianie dojrzała własne odbicie. Kiedyś wyobrażała sobie siebie i Liama takimi jak tamta para – jak razem się starzeją i stawiają czoła wszelkim kłopotom – ale nic z tego nie wyszło.

Teraz Liam spędzi życie z inną kobietą, a jeśli o nią chodzi... Na pewno nie potrafi wyobrazić sobie ponownego zamażpójścia. Jeśli nie udało się z Liamem, to jaką ma szansę na znalezienie szczęścia z kimś innym? Nie potrafi nikogo pokochać tak, jak kocha Liama.

Serce się w niej szarpnęło, gdy dotarło do niej, że użyła czasu teraźniejszego, nie przeszłego. Małe zaćmienie umysłu, czy coś bardziej znaczącego?

Odpowiedź zdawała się oczywista, lecz z jakiegoś powodu Sophie się wahała. Nie mogła z ręką na sercu przysiąc, że miłość do Liama należy do przeszłości.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Liam był w drodze do swej kabiny, gdy dostrzegł wysiadającą z taksówki Sophie w towarzystwie Randolpha i Glorii Waltersów. Zmarszczył czoło, widząc, jak Sophie pomaga Glorii przejść pomostem. Najwyraźniej coś jest nie w porządku, pospieszył im więc na spotkanie.

– Co się stało? – spytał, próbując zapanować nad szybko bijącym sercem, gdy zobaczył, co Sophie ma na sobie.

Na wycieczkę przebrała się ze swego służbowego mundurka w cytrynową koszulkę z krótkim rękawem i bawełnianą spódnicę w odcieniach cytrusów i limonki. Wyglądała tak młodo i uroczo, że trudno było się jej nie przyglądać.

– Gloria nie czuła się dobrze, więc postanowiliśmy, że najlepiej będzie wrócić z nią na statek – wyjaśniła.

Liam domyślał się, że kryje się za tym coś więcej, lecz uznał, że najpierw trzeba zaprowadzić Glorię do kabiny, a dopiero potem zadać więcej pytań.

Pomógł jej dojść do koi, po czym odsunął się, by Sophie mogła podłożyć jej pod plecy poduszki.

– Zadzwoń po stewarda i poproś go, żeby przyniósł dzbanek z herbatą – cicho polecił Sophie.

Gdy poszła do telefonu, Liam przysunął krzesło do łóżka.

– Co się takiego działo? Źle się pani poczuła?

– Mam dusznicę – przyznała Gloria. – Sophie powiedziała, że to pewnie gorąco wywołało dzisiejszy atak.

– Mogło tak być, zwłaszcza jeśli pani dużo chodziła. – Liam sprawdził jej puls. – Na razie wszystko wydaje się w porządku, ale chciałbym panią przebadać, tak na wszelki wypadek. Jakie pani przyjmuje leki? Zakładam, że ma je pani przy sobie?

– Mam proszki, które przepisał mi lekarz.

Gloria sięgnęła po leżącą na stoliku nocnym kosmetyczkę i wręczyła mu opakowanie.

– Nitrogliceryna – przeczytał Liam. – Doskonale. To jeden z najstarszych leków, wciąż używany i bardzo pomocny w wielu przypadkach dusznicy. Ma pani też aerozol?

– Noszę go przy sobie przez cały czas.

Liam oddał opakowanie Glorii i obejrzał się, gdy stanęła przy nim Sophie.

– Już niosą tacę z herbatą.

Zerknęła w stronę drzwi, dając mu tym sposobem dyskretnie znać, że chciałaby zamienić z nim stówko na osobności.

– Pójdę po torbę. Zaraz wrócę – zapewnił starszych państwa, po czym opuściłabinę.

Sophie czekała na niego na korytarzu.

– Gloria nie powiedziała Randolphowi, że ma dusznicę. Chce mu oszczędzić zmartwień, więc bagatelizuje swój stan.

– Trzeba oczywiście uszanować jej życzenie, ale musimy wiedzieć dokładnie, z czym

mamy do czynienia. Może powie mi więcej, gdy nie będzie przy niej Randolpha. Czy mogłabyś w jakiś sposób wywabić go stąd na chwilę?

– Mogę spróbować, ale nie jestem pewna, czy mi się uda.

Liam wszedł do gabinetu i zabrał stamtąd torbę. Nim powrócił do kabiny Waltersów, herbatę już przyniesiono. Uśmiechnął się, gdy zobaczył, jak wszyscy dystyngowanie popijają ożywczy napój.

– Na ukojenie nerwów nie ma to jak filiżanka herbaty.

– A łyk bourbona byłby jeszcze lepszy – odparł Randolph.

– Ejże, skarbie, bardzo dobrze wiesz, że przy twoim ciśnieniu nie wolno ci pić alkoholu – zbeształa go Gloria.

– Możliwe, ale przynajmniej ty wiesz, co mi jest, podczas gdy ja nie miałem pojęcia, że jesteś chora. Chyba powinniśmy zapomnieć o wakacjach i wracać prosto do domu.

– To, że pańska żona miała dziś atak, nie znaczy, że będzie mieć następny – zapewnił go Liam. – Owszem, muszę ją dokładnie przebadać, i nie zaszkodzi, jeśli porozmawiam z jej lekarzem, ale dopóki Gloria przyjmuje lekarstwa, powinna czuć się dobrze.

– Proszę, kochanie, nie mów, że musimy wracać – błagała Gloria.

– No, zobaczymy – ustąpił Randolph, widząc jej rozczarowanie. – Jeśli pan doktor uzna, że jesteś na tyle zdrowa, żeby kontynuować rejs, to pójdę za jego radą. Ale od tej chwili masz się niczym nie denerwować, słyszysz?

Liam zmierzył Glorii ciśnienie, zbadał puls i oddech, zapisał też nazwisko i numer telefonu lekarza z Georgii, by móc się z nim skontaktować.

– Na razie wszystko wydaje się w porządku, chociaż radziłbym, aby przez resztę dnia Gloria odpoczęła. Naprawdę nie widzę powodu, żeby przerywać wakacje, ale zdecydują państwo, co zrobić, gdy porozmawiam z lekarzem.

– Dziękuję, panie doktorze. – Randolph odwrócił się do Sophie i uśmiechnął ciepło. – I dziękuję też tobie, moja droga. Nie wiem, co bym zrobił, gdyby cię nie było, kiedy Gloria miała atak.

– Cieszę się, że mogłam pomóc. – Roześmiała się. – Mówiłam, że lepiej się poczujesz, kiedy porozmawiasz z doktorem Kennedym?

Liamowi serce wezbrało radością. Wzruszyło go zaufanie, jakie w nim pokładała. Pożegnał się z Waltersami i wyszedł z ich kabiny. Sophie podążyła za nim. Gdy szli do sektora szpitalnego, usłyszał, jak westchnęła.

– Dzień pełen wrażeń? – spytał, uśmiechając się do niej.

– Można tak powiedzieć. – Odwzajemniła uśmiech, a jemu serce zabiło mocniej, gdy zobaczył wesołe ogniki w jej pięknych oczach. – Chociaż nie miałam zbyt wiele czasu na zwiedzanie. Nawet nie zdążyłam zobaczyć katedry, bo musiałam zadbać o powrót Glorii na statek.

– A więc dzisiaj cierpisz na niedobór przeżyć estetycznych, co? – drażni! się z nią.

– Chyba nigdy mi tego nie darujesz.

– Lubię się z tobą droczyć.

– Okropny jesteś! – odparta, wykrzywając twarz.

– Wcale nie jestem okropny. Po prostu staram się sprowadzać cię na ziemię, pokazując, że nie jesteś wolna od wad.

– Dzięki wielkie. – Pchnęła wahadłowe drzwi. – Jeśli nie będziesz ostrożny, to i ja zaraz zacznę wyszukiwać wady w tobie.

– Nigdy nie uważałem się za doskonałego – odparł wyniośle i w zamian został obdarowany wymownym spojrzeniem.

– Mhm, chyba tego nie skomentuję. Ale wróćmy do Glorii. Zamierzasz skontaktować się z jej lekarzem?

– Chciałbym z nim pomówić, chociaż naprawdę nie uważam, by był jakiś powód do paniki w związku z tym, co się dzisiaj stało.

Liam postawił walizkę na biurku i odwrócił się do Sophie. Stała w drzwiach, a jego aż w dołku ścisnęło, gdy zobaczył, jak bijące z korytarza światło czyni jej spódnicę nieomal przezroczystą. Widział uda rysujące się pod delikatnym bawełnianym materiałem i musiał odwrócić wzrok, gdyż jego ciało znowu nie pozostało obojętne.

– Dopóki się nie przemęcza, nic jej nie będzie – rzekł niskim głosem.

– To samo powiedziałam Randolphowi.

Pokusa, by jeszcze raz spojrzeć na Sophie, była nie do zniesienia, lecz Liam nie chciał narażać się na taki stres. Nie było sensu marzyć, że mógłby wziąć ją w ramiona i kochać się z nią, bo przecież nie ma prawa tego robić.

– Pójdę już lepiej do biura ochmistrza i zadzwonię do doktora Maguire. W Georgii dochodzi ósma rano, więc może uda mi się go złapać, nim zacznie przyjmować pacjentów.

– Dobry pomysł. Powtórzysz mi, co powie, dobrze? – Wachlując się kapeluszem, aż jęknęła. – Zaraz ugotuję się żywcem! Muszę ochłodzić się w basenie, więc tam mnie znajdziesz, jeśli chcesz.

Liam wiedział, że w żadnym razie nie będzie jej szukać. Takiej pokusy jak myśl o Sophie w kostiumie kąpielowym nie wytrzymałby żaden mężczyzna z krwi i kości!

Zamknął gabinet i poszedł do biura ochmistrza, aby zadzwonić do lekarza Waltersów, który okazał się niezwykle pomocny, gdy Liam wyjaśnił, kim jest i co się stało. Podziękował doktorowi Maguire i odłożył słuchawkę, zastanawiając się, czy powinien pomówić ze starszymi państwem i przekazać im, że doktor dał im swoje błogosławieństwo na kontynuowanie wakacji. W końcu jednak postanowił poczekać do rana, bo nie chciał, by odnieśli wrażenie, że popędza ich do podjęcia decyzji. Została mu jeszcze godzina do kolacji, poszedł więc do kawiarni i zamówił sobie dużą szklankę schłodzonego soku owocowego.

Usiadł przy stoliku koło okna, mając nadzieję, że jeśli przez jakiś czas posiedzi sobie w ciszy, rozjaśni mu się w głowie. Im więcej czasu spędzał z Sophie, tym trudniej było mu sobie wyobrazić przyszłość bez niej.

Westchnął, odstawiając szklankę na stół. Może tak się kręcić w kółko bez przerwy, lecz w takich okolicznościach ma tylko jedno wyjście: musi powiedzieć Julii, że nie może się z nią ożenić.

Pogoda zaczęła się zmieniać niemal natychmiast, gdy opuścili Malteę. Wielkie czarne chmury gromadziły się wzdłuż linii horyzontu, zerwał się silny wiatr. Morze robiło się coraz

bardziej niespokojne, tak że Sophie, szykując się do kolacji, musiała kilka razy przytrzymać się mebli. Nie zdziwiło jej, gdy Charlie Henshaw zastukał do drzwi kabiny z ostrzeżeniem, że późnym wieczorem spodziewają się sztormu.

Udała się do jadalni, zastanawiając się, jak zmiana pogody wpłynie na pasażerów. Choć ona sama czuła się wyśmienicie, podejrzewała, że kołysanie statku da się we znaki wielu ludziom. Liam najwyraźniej podzielał jej obawy, gdyż czekał na nią przed jadalnią i odciągnął ją na stronę.

– Po kolacji zamierzam otworzyć gabinet. Pewnie niedługo wiele osób źle się poczuje, więc będę na miejscu rozdawał tabletki przeciw chorobie morskiej.

– Dobry pomysł. – Sapała go za ramię, gdy statek gwałtownie się przechylił. – Ojej, przepraszam!

– Nie szkodzi. W każdym razie ty nie musisz tam być. Wiem, że masz dziś wolne, i nie wymagam od ciebie, żebyś pracowała. Chciałem tylko, żebyś wiedziała, co się dzieje.

– Oczywiście, że przyjdę – zaprotestowała. – Opieka nad pasażerami to przecież moja praca.

Uśmiechnął się, a Sophie musiała włożyć dużo wysiłku w opanowanie niespokojnie bijącego serca. Tego dnia nie obowiązywały stroje wieczorowe, lecz Sophie stwierdziła, że w białej koszuli i granatowych spodniach Liam wygląda równie znakomicie jak w smokingu.

– Jeśli będziemy mieć odrobinę szczęścia, sztorm niedługo minie i wszystko powróci do normy.

– Obyś się nie myliła – zauważył sceptycznie, gdy statek znów zakołysał się na fali tak, że szklane naczynia na stolach w jadalni zabrzęczały hałaśliwie. – Inaczej czeka nas pracowita noc.

Słowa te okazały się prorocze. Zaraz po skończonej kolacji wrócili do ambulatorium i otworzyli gabinet. Przez resztę wieczoru napływał nieprzerwany strumień pacjentów. Zanim wybiła dziesiąta, Sophie zarejestrowała już ponad pięćdziesiąt osób zgłaszających się po tabletki przeciwko chorobie morskiej, a w poczekalni siedziało jeszcze sześć.

Liam skrzywił się, gdy statek podskoczył, zderzając się z wyjątkowo dużą falą.

– Sztorm chyba przybiera na sile. Wiesz może, ile to wszystko potrwa?

– Nie wiem, ale pewno niedługo. – Nie potrafiła ukryć zatroskania i zobaczyła, jak Liam marszczy czoło.

– Chyba się nie boisz, co? „Esmeralda” to jeden z najnowocześniejszych statków rejsowych. Ma wszystkie możliwe zabezpieczenia.

– „Titanic” też je miał i wiesz, co się stało – odparła.

Roześmiał się.

– Wątpię, żebyśmy na Morzu Śródziemnym natknęli się na jakieś góry lodowe, kochanie.

Gdy wreszcie zamknęli gabinet, dochodziła jedenasta i Sophie była wykończona. Ciągłe kołysanie statku w połączeniu z napięciem, które prześladowało ją przez cały dzień, zaowocowało bólem głowy.

– Nie wyglądasz zbyt dobrze. Coś ci jest?

– Boli mnie głowa. Nosłam się z zamiarem zażycia aspiryny, ale byliśmy tak zajęci, że

nie miałam okazji tego zrobić.

– Niestety, aspiryny nam zabrakło. Mam za to w kabinie paracetamol w tabletkach, jeśli to ci pomoże.

Zaprowadził ją do swojej kabiny i otworzył drzwi. Sophie zawahała się, lecz śmieszne wydawało jej się stanie na zewnątrz jak zdenerwowana uczennica. Usiadła na koi, podczas gdy Liam udał się do łazienki po tabletki. W kilka chwil później wrócił, poszedł prosto do maleńkiej lodówki i wyjął z niej butelkę wody mineralnej. Odłamawszy pieczęć na nakrętce, nappełnił szklanekę do połowy.

Sophie zażyła tabletki i popiła je odrobiną wody.

– Niestety, minie trochę czasu, zanim zadziałają. Bardzo ci ten ból dokucza?

– Dostyc – przyznała.

Nim zdążyła zaprotestować, Liam położył jej dłonie na barkach i odwrócił ją plecami do siebie.

– Co robisz? – spytała wystraszona, czując, jak jego palce przesuwają się po jej karku.

– Chcę po prostu zrobić ci masaż.

Spróbowała strząsnąć z siebie jego ręce, lecz on jej nie puszczał. Palcami przesunął od karku do linii włosów i delikatnie zaczął masować podstawę czaszki. Sophie cudownie się czuła pod ciepłym dotykiem jego rąk, lecz bała się, co mogłoby się stać, gdyby się zanadto odprężyła.

– Przestań się spinać. Zamknij oczy i rozluźnij się.

Zamknęła oczy tylko i wyłącznie dlatego, że ogarnęło ją znużenie. Odetchnęła cicho, czując, jak palce Liama przesuwają się w górę czaszki i zaczynają masować ją kojącym ruchem, tak przyjemnym, że omal nie zamruczała.

– Gdzie się tego nauczyłeś? – wymamrotała, bo uznała, że mądrzej będzie zachować choćby resztki przytomności umysłu.

– Podczas pracy w hospicjum dla nieuleczalnie chorych w Indiach.

– Nie wiedziałam, że w Indiach też pracowałeś!

– To była moja pierwsza posada w organizacji humanitarnej, rodzaj testu, który miał wykazać, jak sobie radzę w takiej pracy i warunkach. W hospicjum mieli bardzo niewiele współczesnych leków dla pacjentów, musieli więc polegać na tradycyjnych metodach uśmierzania bólu. Personel szpitala składał się z samych ekspertów i wiele się od nich nauczyłem.

– Przez ostatnie lata robiłeś tyle rzeczy, o których nie wiem – przyznała ze smutkiem.

– Przecież nie mogłaś tego wiedzieć, Sophie. – Jego ręce zatrzymały się w miejscu. – Po rozwodzie poszliśmy własnymi drogami. Ja też nie wiedziałem, co porabiasz.

– To proste. Zostałam dokładnie tam, gdzie byłam, wykonywałam tę samą pracę. – Westchnęła. – Nic dziwnego, że się rozeszliśmy, skoro oboje chcieliśmy od życia całkiem różnych rzeczy.

– To nieprawda.

– Nie?

– No dobrze, możliwe, że okoliczności narzuciły mi zmianę pracy, ale byłem zadowolony

z życia, jakie wiedliśmy.

– A jednak gdybyś nie wyjechał w ciepłe kraje, nigdy nie poznałbyś Julii – zauważyła trzeźwo.

– Na pewno nie.

Sophie zmarszczyła czoło, słysząc w jego głosie posępną nutę. Może myślał o tym, jakie puste byłoby jego życie, gdyby nie spotkał Julii? To wyjaśnienie wydawało się najbardziej logiczne, a jednak nie była w pełni przekonana, czy jest prawdziwe.

– Jak tam twoja głowa? Trochę lepiej?

– O wiele lepiej. Pójdę już sobie. Jest późno i jeśli utrzyma się zła pogoda, rano znów będziemy mieć dużo zajęć.

– Mam nadzieję, że kiedy dotrzemy do wybrzeża Włoch, morze będzie trochę spokojniejsze.

Gdy pospiesznie chciała go wyminąć, chwycił ją za ramię i spojrzał na nią zatroskanym wzrokiem.

– Na pewno nic ci nie jest, Sophie? Wciąż nie wyglądasz za dobrze.

– Czuję się nieźle. Lub raczej będę się tak czuła, kiedy się porządnie wyśpię.

Gdy odsunęła się, nie próbował jej ponownie zatrzymać. Pospieszyła do drzwi i zatrzymała się, by zerknąć za siebie. Liam siedział na koi, a na twarzy malował mu się przedziwny wyraz, jakby tęsknota, która momentalnie ujęła ją za serce. Wyglądał tak smutno i samotnie, że kusilo ją, by zawrócić i spytać go, co się stało, tyle że byłby to błąd.

Liam nie potrzebuje ani jej pociechy, ani pomocy, skoro ma Julię!

– Do jutra – wymamrotała, wychodząc.

– Dobranoc, Sophie.

Słowa te płynęły za nią, gdy szła korytarzem do swojej kabiny. Zamknęła drzwi, po czym podeszła do okienka i stanęła przy nim, wpatrując się w czarne grzbiety fal bijących o statek. Nie mogła cofnąć czasu, tak jak nie mogła zawrócić tych fal, lecz to nie przeszkadzało jej marzyć, aby tak się stało. Gdyby mogła od nowa przeżyć kilka ostatnich lat, postąpiłaby inaczej.

Zaufałaby Liamowi dlatego, że go kocha i w głębi serca wiedziała, że on odwzajemnia to uczucie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gdy następnego ranka dotarli do Neapolu, pogoda znacznie się poprawiła. Wciąż panował upał, lecz morze było o wiele spokojniejsze. Mimo to przy śniadaniu wiele miejsc świeciło pustkami – nieomylny znak, że niektórzy pasażerowie wciąż cierpieli na skutek nocnego sztormu.

Liam zajął miejsce przy stole, zastanawiając się, gdzie podziewa się Sophie. Brakowało też Glorii i Randolpha, postanowił więc, że po śniadaniu złoży im wizytę w ich kabynie.

Gdy wychodził z jadalni, Sophie jeszcze się nie pokazała. Był rozdarty między chęcią sprawdzenia, czy nic jej nie jest, a potrzebą przekazania Waltersom słów ich lekarza. Wreszcie poczucie obowiązku zwyciężyło, bo jeśli Waltersowie zdecydowaliby się dziś opuścić statek, trzeba będzie zacząć niezbędne przygotowania.

Poszedł prosto do ich kabiny i zastukał do drzwi. Randolph uśmiechnął się na jego widok.

– Dzień dobry, panie doktorze. Proszę wejść i dołączyć do towarzystwa.

Liam wszedł do kabiny i lżej mu się zrobiło na sercu, gdy zobaczył, że jest tam również Sophie.

– Zastanawiałem się, czy ta okropna choroba morska cię nie zmogła.

– Miło mi stwierdzić, że jeszcze nie. – Wstając, uśmiechnęła się do niego sztucznie. – Zostawiam cię, Glorio, na słówko z doktorem Kennedym.

– Dziękuję, kochanie. Jesteśmy bardzo wdzięczni, że wpadłaś zobaczyć, jak się miewamy. Wielki z pana szczęściarz, panie doktorze, że pracuje pan z taką uroczą młodą kobietą.

Po wyjściu Sophie Liam usiadł, by wyjaśnić Waltersom, co powiedział ich lekarz. Randolph, co zrozumiałe, niepokoił się o żonę, więc odpowiedzi na jego pytania zajęły trochę czasu. Jednak Liam cieszył się z tego, bo nie mógł zamartwiać się własnymi problemami, starając się przekonać Randolpha, że stan zdrowia Glorii pozwala jej spędzić wakacje, jak planowali.

Najwyraźniej odniósł sukces, bo wreszcie ku wielkiemu zadowoleniu żony Randolph zdecydował, że kontynuują rejs.

Po opuszczeniu kabiny Waltersów Liam udał się do gabinetu i odkrył, że w poczekalni znów kłębi się tłum pacjentów. Nie miał okazji, by powiedzieć Sophie o decyzji starszych państwa, bo wszyscy chcieli zostać przyjęci przed zejściem na brzeg. Gwoździem programu dzisiejszej wizyty w porcie była wycieczka do Pompejów, na którą zapisało się mnóstwo ludzi.

Liam przepisał środki przeciwwymiotne tym, którzy ich zażądali. Na nadchodzący tydzień prognozowano więcej sztormów i nikt nie chciał ryzykować przykrych niespodzianek. Była już prawie dziesiąta, gdy przyjął ostatniego pacjenta i skrzywił się, wręczając papiery Sophie.

– Dziś niestety masz ich niezły stosik. Skoro wszyscy są już przygotowani na najgorsze, to o co się założysz, że nie powtórzy się taka noc jak ostatnio?

– Pewnie o nic. Dziś masz wolny dzień, prawda? Co zaplanowałaś? Wybierasz się do Pompejów? – dopytywała się, układając dokumenty, by wprowadzić szczegóły do komputera.

– Nie, chyba sobie to odpuszczę. Mam coś do zrobienia – odparł z roztargnieniem, zastanawiając się, czy nie powinien złożyć kolejnego zamówienia na środki przeciwwymiotne.

– Tak?

– Muszę się skontaktować z Julią – wyjaśnił. – Niestety, tam, gdzie pracuje, nie ma telefonów, więc muszę zadzwonić do głównej siedziby organizacji humanitarnej w tym regionie i poprosić, żeby przekazali jej wiadomość. W biurze mają telefon satelitarny, więc w dogodnym czasie będzie mogła z niego oddzwonić do mnie.

– To strasznie skomplikowane. Na pewno nie możesz się już doczekać wiadomości od niej. Miejmy nadzieję, że niedługo się z tobą skontaktuje.

Uśmiechnęła się przelotnie, po czym znów skupiła na pracy. Liam zawahał się, myśląc, czy powinien wyjaśnić jej powód, dla którego tak bardzo pragnął porozmawiać z Julią. Za nic na świecie nie chciałby wprowadzić Sophie w błąd, lecz nieuczciwie by było mówić jej, że postanowił odwołać ślub, zanim powie o tym Julii.

Zadzwonił, skoro tylko dotarł na brzeg, i ze zdziwieniem dowiedział się, że Julia jest na urlopie. Nie przypominał sobie, by wspominała o wzięciu wolnego przed wygaśnięciem kontraktu, ale może w jej domu wynikły jakieś problemy. Choć nigdy nie opowiadała o swojej rodzinie, co jakiś czas otrzymywała przesyłki z Anglii, więc pewnie miała tam krewnych. Liam westchnął, bo to znów mu uzmysłowiło, jak mało o niej wie.

Człowiek w agencji nie był w stanie podać mu numeru telefonu, pod jakim mógłby ją zastać, więc Liam musiał zadowolić się pozostawieniem wiadomości. Teraz, gdy postanowił już, co zamierza zrobić, niecierpliwił się, by wreszcie wszystko uporządkować i zacząć snuć nowe plany...

Dni mijały zdaniem Sophie o wiele za szybko. Każdy nowy świt zbliżał ją o jeden dzień do momentu opuszczenia statku. Próbowwała wmówić sobie, że czuje się przygnębiona tym, że będzie musiała znaleźć sobie nową pracę i mieszkanie, lecz wiedziała, że powód jest całkiem inny. To z myślą o opuszczeniu Liama tak ciężko było się pogodzić.

Na czwartek przewidziany był całodzienny rejs. Do ambulatorium mogła się zgłosić znaczna liczba ludzi, skoro nie czekały ich żadne wizyty na wybrzeżu. Sophie właśnie postanowiła wcześniej zacząć dzień, gdy do jej uszu dobiegło pukanie.

W drzwiach stał Liam.

– Przepraszam, że zawracam ci głowę o tak wczesnej porze, ale mamy mały problem. Sześcioro gości skarży się na mdłości i biegunkę. Kapitan zadzwonił do mnie, bo bardzo się niepokoi. Epidemia zatruc pokarmowych na statku to ostatnia rzecz, jakiej potrzebuje.

– Mogę to sobie wyobrazić! – wykrzyknęła. – Gdyby więcej pasażerów uległo zatruciu, powstałby chaos.

– Właśnie. Wybieram się teraz zbadać tych ludzi i chciałbym, żebyś poszła ze mną. Im szybciej dowiemy się, co jest przyczyną, tym prędzej będziemy mogli podjąć środki zapobiegawcze. W takim środowisku zatrucia pokarmowe mogą rozprzestrzeniać się niczym

pożar.

– Muszę tylko znaleźć buty... Gdzie ja je położyłam?

Liam nachylił się i wyciągnął spod toaletki zaginione obuwie, po czym podał jej, dwornie się kłaniając.

– Kopciuszek może już iść na bal!

– Ładny mi bal! Ty naprawdę umiesz rozbawić dziewczynę, Liamie. Masz numery kajut?

– Ci ludzie mieszkają w sąsiadujących z sobą apartamentach na pokładzie Pacyfiku. To paczka przyjaciół, którzy brali ślub mniej więcej w tym samym czasie i postanowili uczcić srebrne rocznice, płynąc razem w ten rejs.

Gdy doszli do windy, Liam przystanął, by wcisnąć guzik.

– Zatrucie pokarmowe to nie jest prezent, jakiego bym oczekiwał po dwudziestu pięciu latach małżeństwa!

Monica Davies, która otworzyła im drzwi, wyglądała na kompletnie wycieńczoną. Sophie widziała ją na statku przy różnych okazjach i teraz trudno jej było rozpoznać szczęśliwą, uśmiechniętą pięćdziesięciolatkę w tej stojącej przed nimi kobiecie o wymizerowanej twarzy.

– Nigdy, w całym życiu nie czułam się taka chora! – oznajmiła pani Davies, prowadząc ich do przestronnego salonu. – Tyle razy dostawałam torsji, że w końcu przestałam je liczyć. A jeśli chodzi o pozostałe rzeczy... No cóż, im mniej o nich będę mówić, tym lepiej.

– Wygląda to na paskudny przypadek zatrucia pokarmowego. Rozumiem, że pani mąż także jest chory i państwa przyjaciele... – Liam spojrzał na karteczkę, którą trzymał w dłoni – państwo Baxter i państwo Shepherd?

– Zgadza się. Ale inni pasażerowie też na pewno się skarżyli na złe samopoczucie? – spytała Monica, marszcząc czoło.

– Do tej pory nie mieliśmy więcej zgłoszeń – wyjaśnił łagodnie Liam. – Dlatego właśnie tak bardzo pragnę się dowiedzieć, co spowodowało chorobę u pani i pani przyjaciół.

– A naprawdę, doktorze, chodzi panu tylko o to, żeby ludzie przestali dociekać, co się dzieje. Nie wyglądałoby to dobrze, gdyby ktoś wypaplał, że na tym statku standardy higieniczne pozostawiają wiele do życzenia!

Sophie obróciła się w miejscu, gdy z sypialni niespodziewanie wyszedł pan Davies. Wyglądał na równie wycieńczonego co jego żona, lecz oczywiście było, że jest też bardzo zły.

– Na pewno nie, proszę pana. Jednak mniej mi zależy na opinii statku niż na tym, żeby państwo i państwa przyjaciele otrzymali możliwie najlepszą opiekę. Właśnie z tego powodu chcę dowiedzieć się, co wywołało chorobę, żebym mógł państwu pomóc i uchronić innych przed podobnymi cierpieniami.

Liam nie podniósł głosu, lecz udało mu się przedstawić swój punkt widzenia. Sophie zobaczyła, jak Bill Davies drgnął zaskoczony. Liam nigdy nie bawił się w politykowanie, nawet wtedy, gdy mogło to pchnąć do przodu jego karierę.

Był zbyt uczciwy, by dla osobistego zysku iść na kompromis w kwestii tego, co w danej sytuacji jest dobre, a co złe. Szkoda, że mu wówczas nie zaufała...

– Przepraszam, doktorze. Nie powinienem był tak mówić. – Bill Davies opadł na kanapę obok żony i westchnął. – Jestem zły, bo ten rejs miał być dla nas wyjątkowym wydarzeniem,

a teraz jest zupełnie zmarnowany.

– Bzdura! – oświadczyła Monica. – No dobrze, może ta noc była potworna, ale popatrz na dodatnią stronę, Bill. Przez całe lata będziemy robić furorę na przyjęciach, opowiadając tę historię!

Wszyscy się roześmiali. Bill objął żonę i przytulił.

– Teraz widzicie, za co tak bardzo kocham tę kobietę. Nie zamieniłbym jej za nic na świecie. Ludzie dziwią się, kiedy się dowiadują, że wybiło nam dwadzieścia pięć lat małżeństwa, ale to naprawdę bardzo proste. Kiedy znajdzie się właściwą kobietę, trzeba się jej trzymać, panie doktorze!

– To bardzo dobra rada.

Sophie zmarszczyła czoło, słysząc w głosie Liama tęskną nutę.

Jednym uchem przysłuchiwała się rozmowie, w której Liam wyjaśniał Daviesom, że większość zatruc pokarmowych jest wywoływana przez bakterie zatruwające żywność i ujęcia wody i dlatego musi wiedzieć o wszystkim, co jedli i pili w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin. Jednak reszta jej umysłu pilnie analizowała hipotezę, że Liam chce, by do niego wróciła. Czy to możliwe, czy też tylko ona przypisuje mu swoje własne uczucia?

Nagle tchu jej zabrakło, bo nie mogła już w żaden sposób dłużej udawać. Kocha go i pragnie, by do niej wrócił! Zdawało jej się, jakby nagle zapaliło się światło i po raz pierwszy od wieków wszystko dostrzegła jasno i wyraźnie.

Właściwie nigdy nie przestała go kochać, lecz łatwiej było wmawiać sobie, że go nie kocha, niż przyznać się, co naprawdę czuje. Ale czy to możliwe, by marzenia spełniły się po raz drugi?

– Zatem wszyscy państwo zjedli śniadanie w jadalni, a potem wypili kawę przy basenie, zanim zeszli na ląd w Tunisie? Czy jedli państwo coś do kawy?

Liam starał się skoncentrować na objaśnieniach Moniki, że ona i dwie pozostałe kobiety z ich grupy jadły drożdżówki, ale mężowie pili samą kawę. Przeszedł do lunchu – lunchu na wynos, przyszykowanego przez szefa kuchni dla wszystkich pasażerów, którzy wybierali się na wycieczkę po miejscowym bazarze – lecz niełatwo było mu skupić się na rozmowie. Nie miał pewności, co się dzieje z Sophie, lecz coś było stanowczo nie w porządku, bo czuł płynące ku niemu fluidy.

Zerknął na nią i na widok wyrazu jej twarzy poczuł, jak serce przestaje mu bić. Wyglądała na zarazem wstrząśniętą i rozradowaną, ale dlaczego?

Uzyskanie odpowiedzi było na razie niemożliwe, skoro musi skoncentrować się na tym, co mówią państwo Daviesowie. Jednak obiecał sobie, że gdy tylko nadarzy się okazja, dowie się, o co chodzi.

– A na bazarze niczego państwo nie jedli? Na pewno? – dociekał. – Wiem, jak kusi, żeby spróbować miejscowych potraw, ale kupowanie jedzenia ze straganów to najszybszy sposób nabawienia się zatrucia. Żywność, która leży na słońcu nie zapakowana, może być siedliskiem Bóg wie ilu różnych bakterii.

– Nie, nic z tych rzeczy. Rose, to znaczy pani Baxter, przestrzegła nas, żebyśmy niczego nie jedli – wyjaśniła Monica. – Napiliśmy się tylko, zanim przyjechał autobus, żeby nas

zawieźć do przystani.

– Co państwo pili? – wtrącił się Liam, podejrzewając, że trafił na właściwy trop.

– Tylko butelkowaną wodę, panie doktorze – zapewnił go Bill. – Nieźle nas przypiekło, więc kupiliśmy wodę mineralną od młodego chłopca, który sprzedawał ją w pobliżu miejsca zbiórki.

– A sprawdzili państwo, czy butelki nie były odpieczętowane? – spytał.

– No, nie. Nawet o tym nie pomyślałem, a ty, Monico? – Bill zmarszczył czoło, gdy żona pokręciła głową. – Nie rozumiem, jak mogło być coś złego w wodzie, jeśli to pan ma na myśli, panie doktorze. To dobrze znana marka, taka sama, jaką kupujemy w supermarkecie w kraju.

– Możliwe, że woda w butelkach wcale nie była wodą mineralną – wyjaśnił spokojnie Liam, wzdychając w duchu, bo wielu turystów dawało się w ten sposób oszukiwać. – Sprzedawcy uliczni wybierają z koszy na śmieci puste butelki i napełniają je miejscową kranówką.

– Nie mogę uwierzyć, że się na to nabraliśmy! – Bill wydawał się upokorzony.

– Nie mamy pewności, czy to przez wodę – ostrzegł go Liam, choć miał wrażenie, że to właśnie woda okaże się przyczyną zatrucia. – Najpierw będziemy musieli poczekać, żeby zobaczyć, czy kogoś jeszcze dotknie ta zaraza.

– Wątpię. My pierwsi wróciliśmy na miejsce zbiórki, bo zobaczyliśmy już wszystko, co chcieliśmy. Chłopak poszedł sobie, zanim przybyła reszta – wyjaśnił Bill.

– No cóż, miejmy nadzieję, że ma pan rację. Obawiam się, że na razie niewiele mogę zrobić, prócz tego, że radzę pić dużo płynów: przez pierwsze dwadzieścia cztery godziny wodę, a potem może odrobinę soku owocowego. Poza tym muszą państwo odpoczywać. To normalne, że czujecie się jak przepuszczeni przez wyżymaczkę, ale mdłości i biegunka stopniowo będą ustępować. Sophie lub ja będziemy wpadać tu w ciągu dnia, żeby sprawdzić, czy nic państwu nie dolega. Miejmy nadzieję, że jutro o tej porze poczują się już państwo lepiej, ale proszę zadzwonić do mnie, jeśli objawy się nasilą.

Liam upewnił się, że mają numer telefonu do gabinetu, po czym wraz z Sophie poszedł odwiedzić dwie pozostałe pary. Podzielił się z nimi swoimi podejrzeniami dotyczącymi wody, dał taką samą radę jak Daviesom i zapewnił, że on lub Sophie będą ich odwiedzać w ciągu dnia. Wszystko to zajęło trochę czasu, więc gdy wreszcie wsiedli do windy, Liam zmarszczył czoło, spojrzawszy na zegarek.

– Jest już za późno na śniadanie. Za pół godziny mamy otworzyć gabinet. Wpadnę do kawiarni i przyniosę nam kawę i pączki. – Czuł, że serce mu bije jak szalone, lecz nie mógł już dłużej czekać. – A gdy będziemy jedli, może powiesz mi, co ci chodzi po głowie, Sophie.

– Nie wiem, o czym mówisz – wyparła się natychmiast, lecz Liam widział zdradziecki rumieniec, który wypłynął na jej twarz.

– Nie? – Spojrzał jej prosto w oczy. – Gdy rozmawialiśmy z Daviesami, coś się stało. Nie wiem, o co chodzi, ale wyczuwałem, że coś cię trapi, i chciałbym wiedzieć, co to jest.

Delikatnie dotknął jej policzka, czując, jak na widok jej zszokowanego spojrzenia czułość wypełnia mu serce.

Kocha Sophie i chce, by do niego wróciła!

Jeśli ją odzyska, to już przenigdy nie popełni tego błędu i nie pozwoli jej odejść!

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Sophie niespokojnie krążyła po kabinie, łamiąc sobie głowę, co ma powiedzieć Liamowi.

Westchnęła. Jakże mogłaby wyznać, że go kocha, skoro nie ma pojęcia, jakie to by za sobą pociągnęło następstwa?

– Kawę i pączki podano!

Liam wszedł tyłem do pokoju, balansując dwoma styropianowymi kubkami z kawą stojącymi na wierzchu dużego pudełka pączków. Sophie pospiesznie odebrała je od niego i postawiła na biurku.

– Nie byłem pewny, jakie pączki lubisz najbardziej, poprosiłem więc po jednym z każdego rodzaju.

– Wyglądają apetycznie.

Sophie zanurzyła rękę w pudełku i wyjęła pączka z polewą czekoladową. Tak naprawdę nie była głodna, lecz przynajmniej w ten sposób może odwlec moment wyznań. Czy ma powiedzieć Liamowi prawdę, czy może ją ukryć? I tak źle, i tak niedobrze.

– Spróbuj innego, jeśli ten ci nie smakuje. Jest z czego wybierać.

Aż podskoczyła, kiedy się odezwał, i dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że wpatruje się w pączka, nawet nie próbując go jeść.

– Nie, ten jest dobry. Naprawdę – rzekła pospiesznie.

Odgryzła kawałek ciastka, lecz trudno jej było go przełknąć, gdy z nerwów miała ściśnięte gardło. Nie protestowała, kiedy Liam wyciągnął rękę i odebrał jej pączka. Wyrzucił go do kosza na śmieci, po czym podał jej papierową serwetkę.

– Jediną wadą pączków jest to, że strasznie się po nich ręce lepią – zauważył, pragnąc podtrzymać rozmowę. – Jednak warto się trochę pobrudzić dla przyjemności, jaką się z nich ma. To samo dotyczy wielu rzeczy w życiu. Zanim dostanie się coś dobrego, trzeba najpierw poradzić sobie z całym bałaganem.

Jego głos brzmiał tak łagodnie, że łzy napłynęły jej do oczu. Starał się, jak umiał, wzbudzić w niej zaufanie, a przez to tym bardziej nie wiedziała, co ma robić.

Musi go przekonać, że go nie potrzebuje i tym samym dać mu wolną drogę, by żył własnym życiem.

– My przynajmniej uporządkowaliśmy już nasz bałagan. Od tej pory powinny nas czekać same dobre rzeczy.

– Mówisz, jakbyś zrobiła już jakieś plany – zauważył, opierając się o biurko i pijąc kawę.

– Zrobiłam. Nagle w głowie zapaliło mi się światełko. Wiesz, o co chodzi? Jak grom z jasnego nieba pojawiła się odpowiedź na wszystkie moje problemy. – Roześmiała się, mając nadzieję, iż Liam nie zgadnie, że serce jej pęka. – Jest więc naturalne, że kiedy rozmawialiśmy z Daviesami, pomyślałam sobie, że wyglądam dziwnie!

– Rozumiem. Doznałaś jakiegoś objawienia, tak?

– Można to tak nazwać. Postanowiłam się przekwalifikować na położną. Zawsze o czymś takim marzyłam, chociaż odkładałam to z najróżniejszych powodów.

Może to wcale nie jest taki zły pomysł? Zupełne oderwanie się od pracy, jaką zawsze wykonywała, miało sens, a cóż może być lepszego niż pomaganie w przyjściu na świat dziecku? Zrobiło jej się trochę lżej na sercu, że nie musi go całkiem okłamywać.

– Kiedy zorientowałam się, że jestem w ciąży, wszystko się zmieniło, bo nie był to najlepszy czas, żeby myśleć o zmianie kwalifikacji. A jeśli chodzi o minione dwa lata... Cóż, po prostu łatwiej mi było żyć, robiąc to, co umiem.

– A teraz stwierdziłaś, że nadszedł czas, żeby zacząć wszystko od nowa? Czy to właśnie chcesz powiedzieć, Sophie?

– Waśnie. Oczywiście pierwszym krokiem było przyjęcie tej pracy, lecz nawet wtedy nie miałam pewności, co będę robić po wygaśnięciu kontraktu. Uważałam, że wyjadę pracować za granicę, ale nie jestem pewna, czy tak właśnie bym postąpiła, gdyby przyszło co do czego. Zbyt kusiłby mnie powrót w znajome miejsca, ale teraz wszystko się zmieniło. I muszę ci za to podziękować, Liamie.

– Mnie?

Odstawił kubek na biurko, a Sophie aż tchu zabrakło, gdy zobaczyła w jego oczach smutek. Czyżby miał nadzieję, że przyzna mu się do czegoś innego niż decyzja o zmianie drogi kariery?

– Gdybyś nie podjął tej pracy, chcąc natychmiast wyjaśnić błędy, które dwa lata temu popełniliśmy, mogłabym nigdy do tego nie dojść. – Przywołała na twarz uśmiech, lecz uśmiechanie się, gdy pękało serce, było bardzo trudne. – Teraz nareszcie mogę pozostawić przeszłość za sobą i znów zacząć żyć!

Liam sam nie wiedział, jak zdołał nad sobą zapanować. Miał pretensję do przeznaczenia, że tak okrutnie z niego zadrwiło. To przecież on chciał uwolnić się od przeszłości! To on przyjął tę pracę, by móc zacząć żyć od nowa! Teraz nie miał pojęcia, co szykuje mu przyszłość, prócz tego, że Sophie w niej uczestniczyć nie będzie.

– W takim razie mogę tylko powiedzieć, że cieszę się, że wszystko tak dobrze się ułożyło.

Odchrząknął, słysząc ból w swoim głosie, bo ostatnią rzeczą, jakiej by pragnął, to zepsuć wszystko, gdy Sophie wydawała się taka szczęśliwa.

Szedł do gabinetu zupełnie przybity. Usiadł za biurkiem, rozmyślając nad znaczeniem tych wydarzeń. Sophie pójdzie własną drogą, a on...

Pojęcia nie miał, co będzie robić. Nagle zamajaczyła przed nim wizja przyszłości, lecz nie dostrzegł w niej ani jednej rzeczy, na którą mógłby z utęsknieniem czekać.

Rano było dużo pracy, lecz Liam cieszył się, bo oznaczało to mniej czasu na rozmyślanie. Zbadał kilka przypadków poparzeń słonecznych, mięśni nadwreżonych po intensywnym zwiedzaniu, a potem przepisał maść antyhistaminową starszemu panu, którego jakiś owad paskudnie ugryzł w łydkę.

Później była młoda kobieta, która wychodząc z basenu pośliznęła się i skręciła nogę w kostce. Do przychodni przyniósł ją jej chłopak. Oboje ociekali wodą.

Po skończonym dyżurze Liam zostawił Sophie papierkową robotę, a sam poszedł sprawdzić, jak się czują Daviesowie i ich przyjaciele. Na szczęście wszystkie trzy pary oznajmiły, że ich stan znacznie się poprawił, i to podniosło go na duchu. Nie było dalszych

zgłoszeń o zachorowaniach wśród pasażerów, zadzwonił więc do kapitana i poinformował go, że jest mało prawdopodobne, aby goście zarazili się czymś na statku.

Kapitanowi kamień spadł z serca. Sam już nie wiedział, jak ma wyrazić swoją wdzięczność, zaprosił więc Liama wieczorem do swojej kabiny na drinka. Ponieważ zaproszenie obejmowało także Sophie, Liam obiecał przekazać jej wiadomość.

Westchnął, osuwając się na krzesło. Do opuszczenia statku przez Sophie zostały tylko dwie noce. Miał nadzieję, że uda mu się je przeżyć i nie narobić sobie wstydu.

Na ten piątkowy wieczór Sophie postanowiła włożyć czerwoną suknię do kolan z odsłoniętymi ramionami. Po drinku u kapitana miała nastąpić uroczysta kolacja, serwowana na pokładzie spacerowym. Następnego dnia zaraz po śniadaniu pasażerowie mieli opuścić statek, więc była to ich ostatnia wielka uroczystość.

Zanim zaczęła się szykować do kolacji, Sophie złożyła ostatnią wizytę Monice i Billowi. Choć dziś czuli się już o wiele lepiej, ich zdrowie z pewnością jeszcze nie pozwalało raczyć się jedzeniem. Jednak gdy Sophie przybyła do ich apartamentu, zobaczyła, że Monica urządziła własne przyjęcie dla męża i przyjaciół. Nie mogła powstrzymać się od śmiechu na widok szeregów butelek z wodą i sokiem owocowym, zamówionych dla uczczenia ostatniej nocy ich wakacji.

Została tam dłużej, niż planowała, i w konsekwencji tego, gdy Liam zapukał do jej drzwi, by zaprowadzić ją do kapitana, nie była jeszcze całkiem gotowa.

Pospiesznie zaciągnęła suwak i jęknęła, gdy zaciął się w połowie. Podtrzymując przed sobą przód sukienki, podeszła do drzwi.

– Ten przekłety zamek się zaciął i nie mogę go ruszyć. Nie chcę, żebyś się spóźnił. Idź sam, a ja w tym czasie przebiorę się w coś innego.

– Mamy jeszcze mnóstwo czasu. Zobaczmy, czy uda mi się to jakoś naprawić. – Uśmiechnął się szeroko, wyciągając przed siebie dłonie. – Po takiej skomplikowanej operacji, jaką niedawno wykonywałem, suwak nie powinien dla mnie przedstawiać większego problemu.

– Nie mów „hop”, zanim nie przeskoczysz! – odparowała.

– Widzę, że znowu mi nie ufasz. Czy kiedykolwiek cię zawiodłem? Odwróć się, doktor Złota Rączka zaraz rozwiąże ten problem.

Sophie przygryzła wargi, czując muskające ją po kręgosłupie palce, gdy Liam delikatnie pociągnął za zamek.

– Chyba nitka dostała się między zębki. Nie ruszaj się, zobaczę, czy uda mi się ją wyciągnąć – poinstruował ją.

Sophie wzdrygnęła się, gdy Liam nachylił się tak, że niespodziewanie poczuła na karku jego oddech.

– Zimno ci, Sophie?

– Eee... troszeczkę.

– To dziwne, bo wcale nie przemarzałaś. Powiedziałbym nawet, że jesteś dość rozgrzana. Mam nadzieję, że się nie rozchorowałaś.

– Dopiero wyszłam spod prysznica, więc pewnie dlatego jest mi trochę zimno. Tu jest

dość chłodno, nie sądzisz?

– Nie zauważyłem, ale przecież mam na sobie smoking. Chcesz, żebym zmniejszył klimatyzację?

– Nie, nie ma po co. Nic mi nie będzie.

Dał jej chwilę na zastanowienie, po czym znów skoncentrował się na suwaku. Sophie przygryzła wargi, gdy dotarło do niej, jak niewiele brakowało, by się zdradziła.

– Chyba ją mam... Tak! – Wydał radosny okrzyk, zapinając jej suknię.

– Dzięki. Bałam się już, że będę musiała znaleźć sobie coś innego. Spakowałam już wszystkie ubrania i pewnie teraz by wyglądały jak psu z gardła wyciągnięte.

– Byłaby wielka szkoda, gdybyś musiała się przebierać. Naprawdę do twarzy ci w tej sukni, Sophie.

– Dziękuję najuprzejmiej, jaśnie panie!

Dygnęła przed nim, parodiując dworski ukłon, i szybko podniosła torebkę, bo tej udawanej radości nie mogła dłużej ciągnąć. Nie potrafiła myśleć beztrąsko o tym, że za kilka godzin ona i Liam rozstaną się na zawsze.

Gdy szli do kwatery kapitana, ciężko jej było na sercu, bo niełatwo jest pogodzić się z myślą, że Liam spędzi życie z inną. Przy drzwiach podszedł do nich steward i zaoferował drinki. Kapitan czekał już na nich, przystanęli więc, by z nim porozmawiać. Podziękował obojgu za pomoc w czasie niedawnego kryzysu, po czym spytał Sophie, dlaczego opuszcza statek.

Na oczekaniu zmyśliła jakąś wymówkę i odetchnęła z ulgą, gdy pojawiło się więcej gości, bo oznaczało to, że wreszcie będą mogli odejść. Gdy przechodzili przez pokój, zerknęła na Liama i zmarszczyła czoło, widząc jego ponurą minę. Niewątpliwie coś go trapi, lecz nim zdążyła go spytać, co się stało, zawołał go do siebie Mike Soames.

Sophie zostawiła dwóch mężczyzn pograżonych w rozmowie i poszła dalej. Kilkoro ludzi ją zagadnęło, a ona starała się odpowiadać, lecz duchem błędziła gdzie indziej. Gdy rozeszli się po raz pierwszy, było jej ciężko, lecz myśl o ponownym rozstaniu była o wiele gorsza. Wtedy utrzymywała ją przy życiu jej własna złość, a teraz nic takiego nie czuła, tylko gdzieś w głębi duszy nękało ją poczucie straty.

Ulżyło jej, gdy u jej boku pojawił się Jurij i odwrócił jej myśli od tego tematu.

– Tak mnie zawiodłaś, Sophie! Dlaczego nie powiedziałaś mi, że jutro nas opuszczasz?

– Po prostu nie mogłam znaleźć odpowiedniej chwili.

– Bałaś się, że mnie zmartwisz?

Podniósł jej dłoń do ust i czule pocałował. Sophie westchnęła w duchu, bo Jurij zupełnie opacznie ją zrozumiał. Jednak uznała, że lepiej zostawić to tak, jak jest, więc nawet nie starała się wyprowadzić go z błędu.

– Miałem nadzieję, że ty i ja będziemy mieli okazję lepiej się poznać. – Uśmiechnął się do niej poufale. – Została nam jeszcze ta noc, żebyśmy mogli nacieszyć się swoim towarzystwem.

– Ja... eee... tak – wymamrotała Sophie, a serce w niej zamarło, bo ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowała, było odrzucanie awansów Jurija.

Gdy kilkoro gości podeszło, by z nim porozmawiać, szybko cofnęła rękę, zastanawiając się, w jaki sposób mogłaby taktownie dać mu do zrozumienia, że nie jest nim zainteresowana. Nie chciała być nieuprzejma, ale nie chciała też go zachęcać, skoro nie ma to sensu.

Rozejrzała się po pokoju, jakby w poszukiwaniu natchnienia, i serce w niej podskoczyło, gdy odkryła, że Liam się im przygląda. Ich oczy spotkały się na sekundę, potem Liam odwrócił się, by odpowiedzieć coś Mike'owi, lecz to przelotne spojrzenie wystarczyło, by coś zrozumiała.

Zakręciło jej się w głowie, a w żyłach zaszumiała krew. Pomyślała sobie, że zaraz zemdleje, i wiedziała, że musi wyjść, nim zrobi z siebie widowisko. Jurij wciąż był zajęty rozmową i nawet nie zauważył, jak się wymknęła. Szybko opuściła kapitańską kabinę i wyszła na pokład w nadziei, że pomoże jej odrobina świeżego powietrza.

Obsługa kończyła właśnie nakrywać bufet, a kilkoro wczesnych biesiadników już ustawiało się w kolejce. Gdy kelner zaproponował, że znajdzie jej coś, na czym mogłaby usiąść, pokręciła głową i poszła dalej, aż dotarła w odosobniony kącik w pobliżu rufy.

Oparła się o barierkę i odetchnęła głęboko kilka razy. Zawroty głowy zaczęły ustępować, lecz nawet wtedy nie potrafiła odnaleźć sensu w tym, co się stało. W jaki sposób mogła wyjaśnić zazdrość Liama? Cóż może go obchodzić, co ona robi, skoro w jego życiu jest teraz Julia?

Chyba że wciąż coś do niej, Sophie, czuje...

Serce zaczęło walić jej jak młotem, gdy wpatrywała się w bezmiar morza. Czy to możliwe, że Liam wciąż ją kocha?

Liam sam nie wiedział, jak udało mu się opanować. Przyglądanie się, jak ten cholerny facet robi słodkie oczy do Sophie, było ponad jego siły! Miał ochotę podejść do niego i powiedzieć mu, żeby trzymał się daleko, ale nie miał prawa się wtrącać.

Przeprosił Mike'a i wyszedł. Potrzebował chwili samotności, by pogodzić się z faktem, że Sophie już nigdy nie będzie jego żoną!

Gdy szedł pokładem spacerowym, czuł w piersi ołowiany niemal ciężar. Minał bufet, kręcąc odmownie głową, gdy kelner spytał go, czy tej nocy będzie brał udział w kolacji. Nie chciał jedzenia – chciał Sophie!

Dotarł do rufy i stanął jak wryty, gdy niespodziewanie dostrzegł ją opartą o reling. Wydawała się tak zmartwiona i nieszczęśliwa, że natychmiast dopadło go poczucie winy. Na pewno zauważyła, jak mordował Jurija wzrokiem. Sklął sam siebie, że nie umiał mocniej trzymać uczuć na wodzy. Może i nie wierzył, że ten cholerny ochmistrz jest dla niej właściwym mężczyzną, ale przecież nie do niego należy podejmowanie takich decyzji. Jeśli Sophie coś do tego faceta czuje, to on nie ma prawa stawiać na jej drodze żadnych przeszkód!

– Wygląda na to, że oboje wpadliśmy na ten sam pomysł.

Gdy się obejrzała, uśmiechnął się, lecz kiedy szybko odwróciła wzrok, poczuł, że ból przeszywa mu serce. Przykra była świadomość, że Sophie nie życzy sobie jego towarzystwa, ale musiał uparcie trzymać się myśli, że teraz liczy się tylko jej szczęście i nic innego.

– Też zamarzyłaś o odrobinie ciszy i spokoju? – ciągnął, podchodząc do niej i starając się, by w jego głosie nie było cierpienia. – Słuchaj, Sophie. Przepraszam cię za to, co się stało.

Nie powinienem był się tak zachowywać.

– Nie wiem, o co ci chodzi... – zaczęła, lecz Liam nie pozwolił jej skończyć.

– Oczywiście, że wiesz!

Gdy podskoczyła, przestraszona jego podniesionym łonem, skrzywił się, lecz wcale niełatwo mu było zapanować nad emocjami. Przecież właśnie miał wepchnąć kobietę, którą kochał, w ramiona innego mężczyzny. Nikt nie może twierdzić, że to łatwe!

– Jeszcze raz przepraszam. Nie chciałem na ciebie krzyczeć. Trudno mi się przyznać, że byłem zazdrosny, kiedy zobaczyłem, jak Jurij ci nadskakuje. Jednak oboje wiemy, że to, co robisz, to twoja osobista sprawa.

– W takim razie dlaczego miałbyś być zazdrosny? Odniósł zabawne wrażenie, że jego odpowiedź jest dla niej naprawdę ważna, chociaż za żadne skarby nie potrafił zgadnąć, co chciałaby od niego usłyszeć...

Chyba że chciałaby mieć absolutną pewność, że on nic już do niej nie czuje.

Sophie zawsze była zbyt uprzejma, by móc kogoś zranić. Jeśli wierzy, że Liam wciąż żywi względem niej jakieś uczucia, to tej nocy postara się unikać Jurija.

Liam musiał przyznać, że ta wizja była zdecydowanie kusząca, ale czy uczciwie byłoby psuć jej wieczór tylko dlatego, że nie mógł ścierpieć myśli o tym, że miałaby go spędzić z innym mężczyzną?

– To chyba kwestia przyzwyczajenia. – Wzruszył ramionami, modląc się w duchu, by nie zauważyła, jak obrzydliwie się czuł. – Tak już jestem zaprogramowany, że kiedy cię widzę z kimś innym, czuję się trochę spięty.

– Nie rozumiem dlaczego. – Wyprostowała się i spojrzała na niego. – Już nie musisz czuć się za mnie odpowiedzialny, jeśli to chcesz powiedzieć.

– Wiem o tym.

Wzruszył ramionami, widząc jej sceptyczny wyraz twarzy. Najwyraźniej mu nie wierzyła, poszukał więc czegoś innego, czym mógłby ją przekonać. Może odrobina prawdy doda wagi jego argumentom?

– No dobrze. Przyznaję, że nie uważam Jurija za odpowiedniego mężczyznę dla ciebie, ale przecież to ty decydujesz, prawda, Sophie?

– Bardzo uprzejmie z twojej strony, że uznajesz ten fakt, Liamie.

Powiedziała to ze złością i Liam spojrzał na nią zmieszany.

– Przepraszam. Nie chciałem cię zdenerwować...

– No jasne, że nie! A teraz wybaczone, muszę wracać. Jurij nie wie, dokąd poszłam, i będzie się martwił, a ja nie chcę, żeby zbyt długo na mnie czekał.

Liam szybko odsunął się na bok, by ją przepuścić. Miał paskudne wrażenie, że nie poradził sobie dobrze, choć nie wiedział, co jeszcze mógłby zrobić. Zaciśnął usta, gdy zobaczył, jak Jurij dobiega do Sophie, władczy gestem obejmuje ją w pasie i prowadzi do stołu.

Opuścił pokład spacerowy i wszedł na tylną klatkę schodową, by uniknąć spotkania z tłumem przybywających do bufetu pasażerów. W drodze do kabiny postanowił, że położy się wcześniej i odrobi zaległości w spaniu.

Gdy wszedł do kajuty, zaklął cicho, ściągając marynarkę. Cisnął ją na krzesło i położył się na koi. Słyszał dochodzące z zewnątrz dźwięki strojonej instrumenty orkiestry. Sophie na pewno będzie się bawić doskonale, przecież uwielbia tańczyć, a w dodatku tej nocy trafił się jej taki chętny partner...

Liam nie mógł znieść myśli o Sophie w ramionach innego mężczyzny, ale co mógł na to poradzić? Nie może przecież wrócić i powiedzieć jej, że ją kocha, skoro jasno dała mu do zrozumienia, że jest to ostatnia rzecz, jaką chciałaby usłyszeć!

Trzeba pogodzić się z rzeczywistością i nie robić niczego, czym mógłby jej zepsuć tę noc. Na pewno uda mu się jeszcze przez kilka godzin nie zrobić z siebie idioty.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Może zmienisz zdanie, Sophie, i napijesz się ze mną do poduszki? Szkoda byłoby już kończyć ten wieczór. W kabinie mam butelkę brandy, zachowaną specjalnie na taką okazję.

– To bardzo uprzejmie z twojej strony, Jurij, ale już jest późno, a ja mam jeszcze dużo do zrobienia.

Szybko odsunęła krzesło i wstała. Orkiestra skończyła grać już jakiś czas temu i większość pasażerów udawała się do kabin. Sophie nie miała zamiaru zostać tu tak długo, ale za każdym razem, gdy próbowała odejść, Jurij ją zatrzymywał.

– Mój samolot odlatuje o dziesiątej rano, a jeszcze się nie spakowałam – wyjaśniła, trochę przesadzając, bo musiała wrzucić do walizki tylko przybory toaletowe. – Niestety, nie mam czasu na pożegnalnego drinka.

– Na pewno? W takim razie muszę pogodzić się z tym, co nieuniknione. Ale zanim pójdziesz, mam coś dla ciebie...

Wziął ją w ramiona i pocałował. Sophie nie opierała się tylko dlatego, iż uznała, że nie warto robić scen. Zalała ją fala smutku, gdy poczuła, jak jego usta domagają się od niej odpowiedzi. Choć Jurij bez wątpienia byłby dobrym kochankiem, nie był Liamem i nigdy nie byłby w stanie wzbudzić jej namiętności pocałunkiem.

Najwyraźniej wyczuł jej rezerwę, bo nagle wypuścił ją z objęć. Sophie westchnęła, gdy chłodnym tonem życzył jej dobrej nocy. Nie miała zamiaru go obrazić, ale nie umiała też udawać.

Przeszył ją ból, przycisnęła dłoń do ust, by stłumić nagły szloch. Przez cały wieczór próbowała wymazać z pamięci wspomnienie rozmowy, jaką przeprowadziła z Liamem, lecz nie potrafiła o niej zapomnieć. Jeśli potrzebowała dowodu, że Liam nic do niej nie czuje, to ma go jak na dłoni. Nie kocha jej – nie może jej kochać, skoro dosłownie wpycha ją w ramiona innego mężczyzny.

Sophie wiedziała, że nie ośmieli się teraz wrócić do swojej kabiny i ryzykować, że po drodze wpadnie na Liama.

Szybko wbiegła na górę, na taras słoneczny. Na pokładzie było ciemno, mrok rozpraszał tylko blask bijący z basenu, lecz to doskonale pasowało do jej nastroju. Nie chciała jasnych świateł ani śmiechu – potrzebowała czasu, by się otrząsnąć i odzyskać równowagę.

Zrzuciła buty i wyciągnęła się na leżaku. Słyszała dobiegające z niższego pokładu rozmowy załogi sprzątajacej stoły i śmiechy kilku rozbawionych turystów powracających do kabin, lecz po chwili hałasy ucichły i na statku zapanowała cisza.

Ziewnęła szeroko, gdy wreszcie dopadło ją zmęczenie. Gdyby teraz udała się do kabiny, ryzyko natknięcia się na Liama byłoby niewielkie, lecz było jej tu zbyt wygodnie, by wstawać. Powieki zaczęły jej opadać i w kilka sekund później pogrążyła się we śnie.

Liam nie mógł spać. Leżał na koi, licząc upływające minuty. Minęła już północ, a wciąż nie było słyhać, aby Sophie powróciła do kabiny. Gdzie ta kobieta się podziewa? Dansing skończył się jakiś czas temu. Nie rozumiał, co mogło ją zatrzymać...

Chyba że postanowiła spędzić tę noc z Jurijem...

Zerwał się na równe nogi, bo nie mógł już dłużej leżeć, gdy w głowie wirowały mu wyobrażenia Sophie w łóżku innego mężczyzny. Powiedzieć sobie, że chce dla niej szczęścia, to jedna rzecz, ale stawić czoło temu, co to oznaczało w rzeczywistości, to całkiem co innego. Kochają! Potrzebuje jej! I do diabła, powie jej o tym, zanim będzie za późno!

Wyszedł z kajuty i pognął przed siebie korytarzem. Nie miał pojęcia, gdzie znajduje się kabina ochmistrza, ale wiedział, że pomieszczenia mieszkalne załogi mieszczą się dwa pokłady niżej. Zamierzał tam zejść i pukać do każdych drzwi, dopóki nie natrafi na te właściwe. Oczywiście Sophie wcale nie musi być zachwycona jego najściem, lecz zrozumie, gdy tylko Liam wyjaśni jej, po co przyszedł...

Na pewno zrozumie?

Odezwał się w nim głos zwątpienia, lecz Liam szybko go zdusił. Nie zamierzał dopuścić, by coś znów stanęło między nim a Sophie! Już raz popełnił taki błąd i nie powtórzy go po raz drugi. Odnajdzie ją, powie, że ją kocha i w jakiś sposób ją przekona, że należą do siebie.

– Jeśli szukasz panny Patterson, doktorku, to jest na pokładzie słonecznym.

Liam odwrócił się w miejscu, usłyszawszy głos Charliego.

– Na pokładzie słonecznym? – powtórzył z niedowierzaniem. – Na pewno?

– Niedawno ją tam widziałem, kiedy niosłem jednemu z gości kakao. Zastanawiałem się, co też ona tam sama porabia.

Co Sophie robi na tarasie słonecznym o tej porze? Dlaczego poszła na górę, zamiast wrócić do kabiny? To nie ma sensu... Chyba że stało się coś złego.

Liam ścisnął usta w wąską linijkę, pospiesznie życzył Charliemu dobrej nocy i pobiegł w stronę schodów. Nie będzie odpowiadał za siebie, jeśli Jurij czymś ją uraził!

Gnał na górę, przeskakując po dwa stopnie naraz, więc gdy wreszcie dotarł do tarasu słonecznego, nie mógł złapać tchu. Nigdy nie wybaczy sobie, że pozwolił jej odejść z tym Jurijem, jeśli stała jej się jakaś krzywda.

Staął jak wryty, gdy dostrzegł ją skuloną na leżaku przy basenie. Wydawała się tak mała i bezbronna, że na sam jej widok serce niemal mu stanęło. Szybko przemierzył pokład i uklęknął przy niej, lecz gdy nie dała znać, że go zauważyła, usłyszał, jak puls łomocze mu w skroniach.

Dlaczego nic nie mówi? – zastanawiał się przestraszony. Wystarczyłoby mu jakiegokolwiek słowo, niechby nawet kazała mu się wynosić. Chciał tylko mieć pewność, że nic jej nie jest...

Nagle z jej ust wydobyło się ciche pochrapywanie i Liam z ulgą opuścił głowę, gdy zorientował się, że Sophie po prostu śpi. Sam nie wiedział, czy ma śmiać się, czy płakać, wreszcie zaczął śmiać się przez Izy. Tak bardzo się bał, że mogło jej się przydarzyć coś strasznego. Na samą myśl o tym, że Sophie mogłaby stać się krzywda, miękły mu kolana, a jednak wiedział, że byłby w stanie walczyć ze smokami, gdyby tylko w ten sposób miał ją ochronić! Gdyby musiał oddać życie za jej bezpieczeństwo, zrobiłby to bez chwili wahania.

– Liam? Co się stało? Co ty tu robisz? Jesteś chory? Słyszac jej zdziwiony głos, uniósł głowę i spojrzał na nią z całą miłością, jaką do niej żywił. Być może jeszcze przez jakiś czas powinien próbować ukryć swoje uczucia, ale nie miał już na to siły.

– Kamień spadł mi z serca, że nic ci nie jest.

– O co ci chodzi? Oczywiście, że nic mi nie jest. Dlaczego coś miałoby się ze mną stać?

Podciągnęła się na leżaku i spojrzała na niego, a w jej błękitnych oczach lśnił wyraz zmieszania i czegoś jeszcze, od czego jego serce znów zaczęło bić w szaleńczym tempie. Liam odetchnął głęboko, by się uspokoić. Może w swojej desperacji szukał czegoś, co w rzeczywistości nie istniało, ale teraz daleko mu było do przejmowania się tym, co właściwe, co niewłaściwe i wszystkimi pośrednimi niuansami. Kochają! I chce, by się o tym dowiedziała, zanim będzie za późno.

– Martwiłem się, kiedy nie wróciłaś do kabiny. Bałem się, że coś mogło ci się przytrafić. Nie mógłbym dalej żyć, gdyby coś ci się stało, Sophie. Nie miałbym siły. Widzisz, za bardzo cię kocham i wszystko, co ciebie rani, mnie rani jeszcze mocniej.

– Kochasz mnie... – rzekła tak słabym głosem, że Liam chwycił ją za ramiona, bojąc się, że Sophie za chwilę zemdleje.

Szarpnęła się, a on cofnął się przerażony, widząc jej pobielającą z furii twarz.

– Jak śmiesz mi to mówić, Liamie? Jak śmiesz? Wpychasz mnie w ramiona innego mężczyzny, mówisz mi, że nic a nic cię nie obchodzi, a potem masz czelność przychodzić do mnie z takim oświadczeniem!

Liam rozpaczliwie szukał kilku kojących słów, którymi mógłby ją uspokoić, lecz szybko się poddał, uznając, że nie jest w stanie wymyślić niczego odpowiedniego. Czasami o wiele łatwiej jest przejść do czynów, niż znaleźć właściwe słowa.

Wziął ją w ramiona tak szybko, że krzyknęła zaskoczona. W normalnych okolicznościach Liam nie zachowywałby się niczym jaskiniowiec, ale teraz był zbyt zdesperowany, by przejmować się swoim brakiem finezji. Musi przekonać Sophie, że poważnie traktuje to, co mówi, udowodnić jej, że ją kocha, a lepszego sposobu nie mógł wymyślić.

Instynktownie odnalazł jej usta i westchnął, gdy w tej samej chwili ogarnęło go uczucie ulgi. Uświadomił sobie, że na ten moment czekał od dawna, że przez minione dwa lata tylko o tym marzył. W tej właśnie chwili cały świat mógłby się skończyć, a on wcale by się tym nie przejął. Nic się nie liczyło, dopóki tulił Sophie do siebie i mógł ją całować...

Uniósł głowę i poczuł, jak serce wypełnia mu radość, gdy zobaczył wyraz jej oczu, całą miłość, za którą tęsknił.

– Czy chcesz mi coś powiedzieć, kochanie? – spytał cicho.

Uśmiechnął się, czując przebiegający ją dreszcz. Ktokolwiek powiedział, że w miłości wszystkie chwytaki są dozwolone, miał rację, bo Liam podjąłby się każdej taktyki, gdyby w ten sposób miał odzyskać Sophie!

– Nie mam ci absolutnie nic do powiedzenia, Liamie! Ani słowa. Po tym, co zrobiłaś, nie zasługujesz na żadne słowa – odparła, choć Liam miał świadomość, że wcale nie próbowała uwolnić się z jego ramion.

– Myślałem, że postępuję właściwie. Przyrzekam z ręką na sercu.

Położył dłoń tuż nad jej sercem i uśmiechnął się, czując, jak jej pierś twardnieje. A więc Sophie wcale nie jest tak obrażona, jak twierdzi.

– Kładziesz rękę na moim sercu, nie na swoim!

– Wiem, że źle robiłem, Sophie, ale miałem dobre intencje. Nie chciałem wchodzić ci w drogę, skoro zdawało mi się, że Jurij cię interesuje.

– A kto mówi, że tak nie jest? – zapytała i drgnęła, gdy Liam zaczął ją delikatnie pieścić.

– Ja. Nie leżałabyś tutaj, gdybyś coś do niego czuła – oświadczył.

– A więc teraz jesteś ekspertem od spraw związków, tak? Ależ z ciebie dziwak! Nie tylko chirurg pierwszej klasy, ale i doradca!

– Gdybym był ekspertem od spraw związków, te minione lata nie byłyby dla nas takie okropne. Nigdy nie będę ci mógł zwrócić tych dwóch lat, które straciliśmy, ale przez następne pięćdziesiąt kilka będę starał ci sieje wynagrodzić, jeśli mi na to pozwolisz. Pozwolisz? Czy myślisz, że uda ci się znów mnie choć trochę pokochać?

Sophie przygryzła wargi, słysząc w głosie Liama błagalne nuty. Przepelniało ją takie szczęście, że nie mogła wykrztusić z siebie słowa. Odniosła wrażenie, jakby w tym jednym dniu zebrały się wszystkie jej urodziny i Gwiazdki, jakby wszystko, czego kiedykolwiek sobie życzyła, właśnie miało się spełnić...

Gdy Liam nagle wstał, drgnęła, czując, że na widok skupionego wyrazu jego twarzy ogarniają lęk.

– Co się stało? – spytała. Liam potrząsnął głową.

– Nic. Proszę, nie miej z tego powodu wyrzutów, Sophie. Nie powinienem był zmuszać cię, żebyś powiedziała mi coś, czego nie...

– Na litość boską, Liamie, nie gadaj tyle! Podniosła się na nogi, nie zwracając uwagi na to, jak bardzo zaskoczył go jej ton. Nie miała pojęcia, gdzie podziały się jej buty, a szkoda, bo czułaby się w nich lepiej. Pragnąc dorównać mu wzrostem, stanęła na leżaku i westchnęła, zastanawiając się, jak to możliwe, że dwoje dość inteligentnych ludzi może tak wszystko pogmatwać.

– Postawmy sprawę jasno, Liamie. Nikt, nawet ty, nie zmusi mnie, żebym powiedziała coś, czego nie czuję.

– Wcale nie dawałem do zrozumienia, że... – zaczął sztywno, lecz ona położyła mu palce na ustach.

– Ćśś. Pozwól mi dokończyć, kochanie. Obiecuję, że kiedy skończę, nagadasz się do woli. – Uśmiechnęła się, patrząc prosto w jego zaniepokojone oczy. – Oczywiście pod warunkiem, że będzie ci się chciało marnować czas na gadanie.

Milczał, najwyraźniej uznając, że mądrzej będzie wypełnić jej polecenie co do joty.

– Kocham cię, Liam. Zawsze cię kochałam i zawsze będę cię kochać. Tyle chciałam ci powiedzieć, a reszta należy do ciebie.

– Ja... Ty... My... Chodź tutaj!

Wziął ją w ramiona, podnosząc z leżaka, i obrócił nią w powietrzu, aż zakręciło jej się w głowie. Przytuliła się do niego i roześmiała radośnie, a potem westchnęła, gdy Liam nagle pochylił się i pocałował ją tak czule, że serce rozpląnęło się w niej ze szczęścia.

– Kocham cię, Sophie. Jesteś wszystkim, czego zawsze pragnąłem. Może za mało mi ufałaś, ale za to ja za słabo starałem się wyjaśnić ci, co się stało tamtej nocy, gdy zostałem w mieszkaniu Amandy.

– Oboje byliśmy zbyt zrozpaczeni po śmierci Zoe, żeby myśleć logicznie – rzekła cicho, a na wspomnienie ich ukochanego dziecka oczy wypełniły jej się łzami.

– To prawda – odparł Liam drżącym głosem. – Stała się straszna rzecz, kochanie, ale możemy spróbować jeszcze raz, jeśli zechcesz.

– Chcesz powiedzieć, że możemy mieć następne dziecko?

– Tak, ale tylko pod warunkiem, że tego chcesz. Wspięła się na palce i pocałowała go w usta.

– Kocham cię, Liamie. Może któregoś dnia pomyślimy o jeszcze jednym dziecku, ale nie po to, żeby zastąpić Zoe, bo jej nie da się zastąpić, tylko dlatego, że cudownie byłoby mieć kogoś, z kim moglibyśmy się dzielić naszą miłością.

– A więc tak zrobimy, gdy nadejdzie czas. Sophie zadrżała, czując narastającą w sobie namiętność.

– Bardzo chcę się z tobą kochać, Sophie, ale nie mogę – szepnął Liam.

– Jak to: nie możesz? – zapytała, wpatrując się w niego zaskoczona.

– Teraz muszę jeszcze wziąć pod uwagę Julię. Nie mogę się z tobą kochać, dopóki nie powiem Julii, że się z nią nie ożenię. Wiem, że to wydaje się śmieszne i staroświeckie, ale wolałbym nie zachowywać się wobec Julii nieuczciwie. Rozumiesz mnie chyba, prawda?

– Oczywiście, że rozumiem! – Uśmiechnęła się do niego promiennie, kochając go jeszcze bardziej za trzymanie się zasad. – To wcale nie jest śmieszne, ty po prostu jesteś uczciwy. – Westchnęła smutno. – Mam nadzieję, że Julia się nie załamie, kiedy jej wszystko powiesz.

– Nie sędzę, żeby to okazało się dla niej zbyt wielkim szokiem. Myślę, że wyczuwała moje obawy i dlatego nie protestowała, kiedy jej powiedziałem, że mam zamiar znowu się z tobą zobaczyć. Żałuję tylko, że nie mogłem skontaktować się z nią wcześniej, bo wtedy wszystko miałbym już z głowy.

– A więc już od jakiegoś czasu wiedziałeś że mnie kochasz? – zapytała cicho.

– Tak. Dlatego właśnie próbowałem dodzwonić się do Julii, kiedy staliśmy w Neapolu.

– Ale to było całe wieki temu! – wykrzyknęła zaskoczona. – Dlaczego wcześniej niczego mi nie mówiłeś?

– A ty? – odparował, uśmiechając się szeroko i całując ją w nos.

– Bo myślałam, że mnie nie kochasz, i nie chciałam niszczyć twoich planów na przyszłość.

– Ja też! Piękna z nas para idiotów, prawda? Powinniśmy byli mieć na tyle odwagi, żeby wyznać sobie, co czujemy, i oszczędzić sobie całej masy cierpień!

– Mhm, łatwo jest być mądrym po szkodzie. – Otoczyła jego szyję ramionami i uśmiechnęła się, gdy usłyszała jego zduszony jęk. – No, no, panie doktorze. Niech pan pamięta o swoich szlachetnych zasadach...

Nie dokończyła, bo jego usta wpiły się w jej wargi. Gdy po jakimś czasie Liam uniósł głowę, Sophie zdążyła już zapomnieć, co chciała mu powiedzieć.

– Co pani mówiła? – zapytał, a oczy zalśniły mu łobuzersko.

– Nie mam pojęcia – przyznała. – Zapominam o całym świecie, kiedy ktoś tak mnie całuje.

– Naprawdę? Muszę to sobie zapamiętać. W każdym razie, biorąc pod uwagę wszystkie moje zasady, uważam, że od tej pory będę się musiał zachowywać bardziej przyzwoicie. To znaczy, że nocowanie w twojej kabinie lub mojej jest wykluczone. Co byś powiedziała na to, żebyśmy spali tutaj? Jak ci się podoba pomysł spędzenia nocy pod gwiazdami?

– Nie mogłabym wymyślić niczego piękniejszego – odrzekła cicho, czując dławienie w gardle. – Tak bardzo cię kocham, Liamie. Wiem, że już ci to mówiłam, ale chcę ci to powtarzać bez przerwy, żebyś nie miał żadnych wątpliwości...

– I ja też cię kocham, Sophie. Obiecuję, że nie dopuszczę do tego, aby przeminął chociaż jeden dzień, w którym bym ci tego nie powtórzył. Jestem taki szczęśliwy, że cię odzyskałem. Jest tylko jedna rzecz, która może uczynić mnie jeszcze szczęśliwszym, oczywiście jeśli się na nią zgodzisz. Obiecuj, że wyjdiesz za mnie, kiedy tylko wszystko zorganizujemy.

– Wyjdę za ciebie choćby jutro, jeśli uda ci się to załatwić, Liamie.

– Trzymam cię za słowo – mruknął i pocałował ją gorąco.

– Niniejszym ogłaszam was mężem i żoną. Możesz pocałować pannę młodą!

Sophie zaśmiała się, słysząc głośny aplauz, gdy Liam wziął ją w ramiona. Zastanawiała się, czy to nie sen, gdy sobie przypomniała wydarzenia ostatnich godzin.

Noc spędzili na pokładzie, rozmawiając niewiele, za to nieustannie się całując. Potem, gdy tylko wzeszło słońce, Liam namówił ją, by poszła do swej kabiny i spróbowała się trochę przespać. Nie sądziła, że po tym wszystkim, co się wydarzyło, będzie w stanie spać, ale zasnęła, ledwo przyłożyła głowę do poduszki.

Zbudziła się kilka godzin później, gdy do jej drzwi zapukał Charlie, niosąc tacę z kieliszkiem szampana i czerwoną różą. Okazało się, że to dopiero pierwsza z serii cudownych niespodzianek, bo kilka minut później przybył Liam i ją poinformował, że jeszcze tego ranka wezmą ślub. Kapitan zgodził się przewodniczyć ceremonii, lecz by mieć pewność, że wszystko odbędzie się legalnie, poproszono o obecność także urzędnika z Palmy.

Sophie, oszołomiona takim szybkim rozwojem wydarzeń, nie wiedziała, co powiedzieć. Lecz kiedy Liam usiadł na łóżku i cicho wyjaśnił, że rozmawiał z Julią i że dała im swoje błogosławieństwo, ostatnia przeszkoda została usunięta.

Jedyny problem polegał na tym, że Sophie nie wiedziała, co ma na siebie włożyć, lecz Liam szybko go rozwiązał, prosząc ją, by włożyła swą srebrzystą, opalizującą suknię. Doskonale go rozumiała, gdy wyjaśnił, i że nie może wymyślić nic lepszego niż strój, który miała na sobie podczas balu.

– Jesteś szczęśliwa? – Liam cofnął się i popatrzył na nią, a ona roześmiała się, widząc miłość w jego oczach.

– Bardzo.

Stała na czubkach palców i pocałowała go, po czym uśmiechnęła się szeroko, gdy na pokładzie znów rozbrzmiały radosne okrzyki. Pasażerowie szybko odgadli, co się dzieje, i z wielkim entuzjazmem włączyli się do uroczystości. Gloria i Randolph Waltersowie przełożyli nawet swój lot, by wziąć udział w ceremonii i zaślubin. Sophie uśmiechnęła się, widząc machającą do niej Głorię. Odpowiedziała jej tym samym gestem, po czym ujęła Liama pod rękę, gdy kapitan zaczął składać im gratulacje.

Wkrótce wszyscy zaczęli się rozchodzić. Goście pospieszyli do kabin, by dokończyć pakowanie, a załoga musiała przygotować się na przyjęcie nowych pasażerów, którzy mieli przybyć po południu. Sophie ciążyła myśl o opuszczeniu Liama, lecz na to nic nie mogła poradzić. Jej zastępczyni jest już w drodze i trzeba dla niej zwolnić kabinę.

– Mam nadzieję, że nie żałujesz, że za mnie wyszłaś? – dopytywał się Liam, wzięwszy ją w ramiona, ledwo znaleźli się w bezpiecznym zaciszu jego kabiny. – Jeśli ruszę głową, może uda mi się znaleźć sposób, żeby przekonać cię, że postąpiłaś właściwie.

– Brzmi to kusząco – mruknęła, delikatnie go całując. – Kłopot w tym, że nie mam żadnych wątpliwości. Przykro mi!

– Nie przepraszaj. To dobra odpowiedź i zasługujesz na nagrodę. – Pocałował ją i znowu westchnął. – To, co pani wyprawia z moim libido, pani Kennedy, jest po prostu niesamowite!

– Zawsze do usług – odparła i krzyknęła cicho, gdy porwał ją w ramiona i złożył na wąskiej koi. – Co ty wyprawiasz? – zapytała, śmiejąc się do niego. – Nie ma na to teraz czasu. Muszę już opuścić statek!

– Naprawdę myślisz, że pozwolę ci odejść, skoro dopiero się pobraliśmy? – Liam potrząsnął głową i przekręcił klucz w drzwiach. – Nie ma mowy!

– No wiesz, ja też nie chcę odchodzić, ale jak mogłabym tu zostać, skoro agencja przysłała zastępstwo? – zaprotestowała, czując przyływ podniecenia, gdy Liam przysiadł na krawędzi łóżka. – Nowej pielęgniarki będzie potrzebna moja kabina, a wiem na pewno, że na statku wszystkie miejsca są zajęte, bo Charlie mi powiedział...

– A czy ktoś ci kiedyś powiedział, że za dużo gadasz, Sophie? Wszystko już załatwione, moja droga. Zamieniłem słówko z kapitanem, a on bardzo uprzejmie zgodził się, żebyśmy dzielili tę kabinę.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Pewnie nigdy sobie nie wyobrażałaś, że spędzisz miesiąc miodowy na pojedynczej koi razem ze mną, ale czy mogłabyś się na to zgodzić? Nie mam wielkiej ochoty dać się zakuć w kajdanki za ucieczkę ze statku, a skoro nie mogę odplłynąć w stronę zachodzącego słońca bez ciebie, to jestem gotów ponieść to ryzyko.

– Ani mi się waż! Nie przeszkadza mi pojedyncza koja, bylebyśmy tylko byli razem. Masz jeszcze jakieś plany?

– Całą masę. Zamierzam znaleźć nam domek na wsi, o jakim zawsze marzyłaś, chociaż najpierw muszę zdobyć jakąś pracę, żeby móc za niego zapłacić...

– To wszystko brzmi cudownie, kochanie, ale chodziło mi o to, czy masz jakieś plany na resztę dnia.

– Tak, mam plany na dziś. A skupiają się one tylko na jednym – na tobie!

Niecierpliwie usta Liama zamknęły się na jej wargach. Całowali się długo, aż wreszcie pocałunki przestały im wystarczać. Sophie czuła przepływające przez nią fale pożądania, gdy Liam szybko zdjął ubranie, a potem klęknął przy łóżku i rozebrał także ją. Każdym dotykiem dłoni mówił jej, że ją kocha, każdą pieszczotą obiecywał, że jego miłość będzie trwała wiecznie.

– Kocham cię, Sophie – szepnął na chwilę przed tym, nim świat wybuchł rojem gwiazd.

– I ja też cię kocham – szepnęła. – Bardzo...

EPILOG

Dwa lata później...

– Zatrzymaj go, Liamie! Nie pozwól mu wejść do ogrodu, bo znów się cały ubłoci!

– O nie, mowy nie ma, młody człowieku!

Liam roześmiał się i unióś synka w powietrze, a ten powiedział coś radośnie w swym języku. Liam wniósł dziecko z powrotem do domu, przystając, by złożyć pocałunek na ustach Sophie, a drugi na loczkach małej dziewczynki tulącej się jej do nóg.

Odkąd bliźnięta zaczęły chodzić, nie można było z nich spuścić oczu. Liam nie miał pojęcia, jak Sophie daje sobie z nimi radę, gdy on był w pracy.

Jack i Martha stanowili żywy dowód miłości, jaką on i Sophie czuli do siebie. Liam był wniebowzięty, gdy okazało się, że Sophie spodziewa się bliźnięt. Znaleźli dom, o jakim zawsze marzyli, i osiedlili się w Dalverston po tym, jak Liamowi zaproponowano pracę w miejscowym szpitalu.

Sophie ukończyła kurs dla położnych i pracowała dwa razy w tygodniu na oddziale porodowym. W szpitalu był żłobek dla bliźnięt, wszystko więc ułożyło się naprawdę doskonale. Nie po raz pierwszy Liam pomyślał, jaki z niego szczęściarz.

– Mówiłem pani ostatnio, jak bardzo panią kocham, pani Kennedy? – mruknął, muskając ustami jej policzek.

– Nie mówiłeś mi tego od siódmej rano – odparła, obejmując go za szyję. – Nieladnie, doktorze Kennedy. Po takiej wpadce kobieta może sobie pomyśleć, że ci na niej nie zależy.

– I będzie miała rację. – Pocałował ją, po czym cofnął się niechętnie, bo wiedział z doświadczenia, że niemądrze jest ulegać takim pokusom, gdy bliźnięta nie śpią. – Na tej kobiecie wcale mi nie zależy, ale strasznie zależy mi na tobie, Sophie. Kocham cię całym sercem. Ty i bliźnięta uczyniliście mnie tak szczęśliwym, że czasem mam wrażenie, że oszaleję ze szczęścia.

– To może nie będziesz w stanie znieść więcej dobrych nowin? – Spojrzała na niego z namysłem, a Liam zmarszczył czoło, widząc jej podekscytowane spojrzenie.

Pocałowała go szybko, a potem ujęła go za rękę i położyła ją na swoim brzuchu.

– Zgadnij, co nas czeka za sześć miesięcy, Liamie.

– Nie chcesz powiedzieć... Nie możesz być...

– Ale jestem! Gratulacje, kochanie. Niedługo zostaniesz znowu ojcem!